Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Wyższa Szkoła Ekonomiczna Biblioteka Główna w Sopocie

Trybuna Ludu

Organ KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR 175 (2326) ROK VIII

WARSZAWA — PONIEDZIAŁEK 27 CZERWCA 1955 R.

WYDANIE H

Cena 20 gr

Polska na morzu

Walka o dostęp do morza, o Pomorze i ziemię nadbałtycką przeciw zaborcom, którzy ogniem i mieczem realizowali swój „Drang nach Osten", krwawą nicią przewija się przez karty naszej historii.

Ale historyczne prawa nie poparte konkretnymi faktami teraźniejszości mogą stać się martwą literą. Historyczne prawa do Gdańska i Pomorza miała przecież również Polska rządzona przez szlachtę, burżuazję i ziemiaństwo. Polityka tych klas jednak i ich działanie zadecydowały o słabości Polski na lądzie i na morzu. Bohaterstwo obrońców Westerplatte i Helu nie mogło obrócić kart historii długo zapisywanych przez zdradę interesów narodowych i nieudolność.

Gdy pod Kołobrzegiem Wojsko Polskie walcząc u boku Armii Radzieckiej przełamywało Wał Pomorski, gdy Polska Ludowa obejmowała 500-kilometrowy pas Wybrzeża, legitymowaliśmy się historycznymi prawami. Dziś po latach legitymujemy się ponadto osiągnięciami naszej pracy, naszego budownictwa i gospodarki na lądzie i na morzu, budzącymi podziw cał go świata.

Przed wojną na cztery działające w naszym kraju przedsiębiorstwa żeglugowe, trzy należały do kapitału zagranicznego, który kontrolował 67,5 proc. ogólnego tonażu naszej floty. Znamiennym dla tego okresu jest fakt, że 58 proc. ogólnego tonażu ówczesnej floty stanowiły statki pasażerskie lub towarowo-pasażerskie, przeznaczone do przewozu emigrantów, którzy opuszczali kraj. wyjeżdżając za chlebem na obczyznę Z tego to smutnego „eksportu" polskiej siły roboczej czerpały zysk owe linie żeglugowe.

W ciągu minionego dziesięciolecia Polski Ludowej nasza marynarka handlowa zwiększyła tonaż posiadanych statków 3,5-krotnie w porównaniu ze stanem przedwojennym, a jej przewozy wzrosły 5-krotnie.

Nasza flota obsługuje obecnie 16 stałych linii oceanicznych i morskich, utrzymuje łączność z ponad 30 krajami. Nasze trampy wożą towary od Murmańska po Amerykę Południową i od Chin po porty Europy i Afryki. Statek „Kiliński" przewoził repatriantów z południowego do północnego Wietnamu, tankowiec „Karpaty" docierał z paliwem dla radzieckiej flotylli „Sława" na wody dalekiej Antarktydy, „Tobruk" i „Narwik" z portów Północnej Syberii zrobiły daleki rejs do tropikalnej Zatoki Perskiej.

Flota nasza obsługuje kraje najbliższych przyjaciół łamiąc próby dyskryminacji i blokady transportowej Wozimy towary dla Chin Ludowych i Czechosłowacji, dla Węgier i NRD, dla Bułgarii, Rumunii i Albanii.

W tych tranzytowych świadczeniach naszej floty szczególną rolę odgrywa szczeciński port morsko-rzeczny, który w ciągu ostatnich lat zwiększył 2,5-krotnie swoją zdolność przeładunkową stając się najruchliwszym portem polskim pod względem masy przeładowywanych towarów.

I jeśli dzisiaj port w Szczecinie, który w 1947 roku przeładowywał tylko 7 proc. naszych obrotów, w 1954 r. obsłużył ponad 40 proc. naszych obrotów, jeśli port gdyński i gdański pracują pełną parą, a masa towarowa przeładowana w nich znacznie wzrosła — to są to fakty, których wymowa świadczy, że na fundamencie naszych praw zbudowaliśmy nad Bałtykiem gmach silny i trwały.

Szczególnym przedmiotem słusznej dumy jest wielki przemysł stoczniowy zbudowany na Wybrzeżu w latach naszego 10-lecia. Historia jednego jedynego statku „Olzy", której budowę z wielkim szumem rozpoczęto w 1938 r. na małej pochylni w Gdyni, urosła do miary symbolu. Statek ten, który nigdy nie spłynął na wodę, był miarą słabości i bezpłodności przedwrześniowej gospodarki morskiej.

Od chwili, gdy ruszył w morze pierwszy polski rudowęglowiec „Sołdek", nasze stocznie wodowały już 120 statków pełnomorskich i 50 o lżejszym tonażu, a w trakcie budowy znajduje się obecnie dalszych 40 jednostek pływających. Po rudowęglowcach, drobnicowcach, trawlerach i trampach o napędzie parowym i motorowym, nasze stocznie przystąpiły do budowy wielkiego motorowca o wyporności 10.000 ton do przewozu d obnicy.

W zestawieniu z legendarną „Olzą", która nigdy nie narodziła się w gdyńskim warsztacie, kontrast tego osiągnięcia nie wymaga komentarzy.

Piękną kartę w dziesięcioleciu polskiego morza zapisało Ratownictwo Okrętowe.

W 1938 roku mieliśmy jeden statek ratowniczy, pozbawiony sprzętu i urządzeń umożliwiających podnoszenie wraków, zatrudniający dwóch nurków. Dziś tabor ratowniczy liczy 17 statków, 7 jednostek przystosowanych do podnoszenia wraków z głębokości 50 m i zatrudnia 62 nurków. Polscy ratownicy mają na swoim koncie wydobycie 150 zatopionych statków o tonażu 160.000 ton i w tym wiele wyczynów, które wzbudzały podziw całego świata. Część wydobytych przez nich jednostek po remoncie pływa po morzach, inne, jak pancernik „Gneisenau" dostarczyły przemysłowi cennych urządzeń i złomu.

Nasze przedwojenne rybołówstwo było rybołówstwem przybrzeżnym i chałupniczym. Na polskich kutrach pływali szyprowie holenderscy strzegąc tajemnic fachu. Nie posiadaliśmy ani odpowiedniego taboru, ani urządzeń magazynowych i chłodniczych, ani przemysłu produkującego sprzęt, ani kadr.

W minionym 10-leciu rybołówstwo nasze stało się przemysłowe i dalekomorskie. Dziś tysiąc kutrów i łodzi motorowych wypływa z naszych portów na Bałtyk. Nasza flota została wyposażona w nowoczesne trawlery i lugrotrawlery, kutry i superkutry, rozbudowaliśmy bazy rybackie i zakłady sprzętu, założyliśmy szkoły rybackie. Nasza flota wyszła na dalekie i obfite łowiska Morza Północnego.

Święto Morza jest jednak nie tylko świętem podsumowującym osiągnięcia. Nasza siła polega m. in. i na tym, że obok osiągnięć widzimy błędy i analizujemy je. Pracownicy morza znają dobrze niedostatki swoich warsztatów i na nich to powinni koncentrować swoją uwagę, aby nasz marsz naprzód był coraz szybszy.

Zrealizowanie tego postulatu gwarantuje wzrost świadomości wśród pracowników polskiego morza. W pracy i w walce w warunkach stworzonych przez władzę ludową kształtuje się już nowy typ marynarza, rybaka, stoczniowca i dokera — współgospodarzy kraju. Świadomość wysokiej rangi ambasadorów Polski Ludowej w obcych portach sprawiła, że nasi marynarze potrafią godnie reprezentować banderę. Ofiarność załogi „Czecha", która uratowała w sztormie 62 marynarzy tonącej kanonierki egipskiej „Sollum", i bohaterstwo marynarzy „Pracy" oraz „Gottwalda", którzy nie ugięli się przed prowokacjami piratów Czanga, są przykładami tej postawy. Niemniej godnym szacunku jest codzienne bohaterstwo pracy rybaków, stoczniowców i dokerów, którzy na swoich posterunkach walczą o wykonanie postawionych przed nimi zadań.

Nasza partia i nasz rząd wysoko oceniały trud pracowników morza, przejawiając troskę o poprawę ich warunków bytowych i materialnych. „Karta Stoczniowca", inwestycje mieszkaniowe, socjalno-bytowe i komunikacyjne na Wybrzeżu, pomoc kredytowa były wyrazem wagi, jaką przykładaliśmy i przykładamy do spraw gospodarki morskiej.

W dniu Święta Morza cały naród kieruje swoją myśl ku ofiarnym i odważnym ludziom, ku marynarzom i rybakom, stoczniowcom, dokerom i pracownikom polskich portów i polskiego morza, życząc im serdecznie: pomyślnych wiatrów, szczęśliwych rejsów, bogatych połowów i sukcesów w pracy oraz w życiu osobistym.

W dniu tym najserdeczniejszą myśl i najserdeczniejsze życzenia cały naród kieruje w stronę marynarzy i oficerów naszej Ludowej Marynarki Wojennej, która podnosząc nieustannie poziom swojego wyszkolenia politycznego i gotowości bojowej, stoi na straży naszych morskich granic i osiągnięć naszej pokojowej pracy.

Podpisanie wspólnego oświadczenia Prezesa Rady Ministrów PRL i Premiera Republiki Indii

Spotkanie Premiera Nehru z ludnością stolicy wielką manifestacją przyjaźni polsko-hinduskiej

Premier Nehru honorowym obywatelem Warszawy

25 bm. w hali ZS „Gwardia" odbyło się spotkanie ludności Warszawy z Premierem i Ministrem Spraw Zagranicznych Republiki Indii — Jawaharlalem Nehru.

W wielkiej hali zebrali się robotnicy i pracownicy stołecznych zakładów pracy i instytucji, pracownicy naukowi, przedstawiciele świata artystycznego i młodzież.

Na spotkanie przybył Premier Indii **Nehru** w towarzystwie córki — pani **Indiry Gandhi**, Ambasadora Indii **K. P. S. Menona** oraz Dyrektora Departamentu Europejskiego MSZ — **A. Hussaina.**

W prezydium obok Premiera Nehru i towarzyszących mu osób zasiedli: I Sekretarz KC PZPR — **Bolesław Bierut**, Przewodniczący Rady Państwa — **Aleksander Zawadzki**, Prezes Rady Ministrów — **Józef Cyrankiewicz**, pierwsi zastępcy Prezesa Rady Ministrów — **Hilary Minc** i **Zenon Nowak**, wiceprezesi Rady Ministrów: Marszałek Polski — **Konstanty Rokossowski, Franciszek Jóźwiak - Witold, Tadeusz Gede** i **Stanisław Łapot**, zastępca Przewodniczącego Rady Państwa **Stefan Ignar**. Kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych wiceminister **Marian Naszkowski**, Przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy **Jerzy Albrecht**, Przewodnicząca ZG ZMP **Helena Jaworska**, przedstawiciele władz naczelnych organizacji politycznych i społecznych, przedstawiciele Stołecznego Komitetu Frontu Narodowego oraz stołeczni przodownicy pracy.

Obecni byli również szefowie przedstawicielstw dyplomatycznych, akredytowani w Polsce

Na spotkanie przybyli także liczni przedstawiciele prasy krajowej i zagranicznej oraz grupa dziennikarzy hinduskich, bawiących w Polsce.

Po odegraniu hymnów narodowych Indii i Polski zgromadzenie ludności Warszawy otworzył w imieniu Rady Narodowej m. st. Warszawy i Stołecznego Komitetu Frontu Narodowego Przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy — **Jerzy Albrecht.** Witając w imieniu zgromadzonych i całej ludności Warszawy drogiego gościa Premiera J Nehru — Jerzy Albrecht wyraził przekonanie, że pobyt dostojnych gości hinduskich w Polsce przyczyni się do dalszego umocnienia przyjaźni i współpracy polsko-hinduskiej we wspólnym dążeniu do utrwalenia pokoju między narodami. Zebrani gorącymi oklaskami przyłączyli się do słów Przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy. Z kolei zabrał głos Prezes Rady Ministrów **Józef Cyrankiewicz.** *(Tekst przemówienia podajemy na str. 3).*

Następuje najbardziej uroczysty moment spotkania — wręczenie Dyplomu Honorowego Obywatelstwa miasta Warszawy Premierowi Republiki Indii J. Nehru. Przemówił **J. Albrecht.** „W osobie Premiera Nehru — powiedział on — ludność Warszawy widzi orędownika i szczerego przyjaciela sprawy zapewnienia bezpieczeństwa i trwałego pokoju na świecie. **Pragnąc dać wyraz uczuciom serdecznej przyjaźni i głębokiego uznania ludu warszawskiego dla naszego Drogiego Gościa, Rada Narodowa m. st. Warszawy postanowiła w uznaniu wybitnych zasług dla sprawy utrwalenia pokoju w świecie i przyjaznego współżycia między narodami nadać Jego Ekscelencji Premierowi i Ministrowi Spraw Zagranicznych Republiki Indii, Panu J. Nehru Honorowe Obywatelstwo miasta Warszawy".**

Zwracając się do Premiera J. Nehru. Jerzy Albrecht zapewnił go, że przyjęcie przez niego tytułu Honorowego Obywatela Warszawy mieszkańcy stolicy traktować będą jako radosne wydarzenie i jako symbol przyjaźni między narodem polskim i narodami Indii. Wśród długotrwałych oklasków, Przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy wręczył Premierowi J. Nehru Dyplom Honorowego Obywatelstwa miasta Warszawy.

Następnie w imieniu naukowców i studentów polskich pozdrowienia dla naukowców i studentów hinduskich przekazał prof. Politechniki Warszawskiej dr **Juliusz Keller.** Jednocześnie przekazał on na ręce premiera Nehru wynaleziony przez polskich uczonych aparat do badania serca — stereoelektrokardiograf. Przedstawiciele nauki polskiej obdarowali Premiera Nehru i jego córkę p. Indirę Gandhi bukietami róż.

Do prezydium podchodzi grupa dzieci z Wrocławia, w których imieniu pozdrawia serdecznie Premiera i dzieci hinduskie uczennica jednej ze szkół — **Jadwiga Siwek**. Dzieci obdarowują członków prezydium wiązankami kwiatów oraz przekazują na ręce Premiera J Nehru drobne upominki dla dzieci Kalkuty.

Wśród oklasków na mównicę wchodzi Premier J. Nehru *(Przemówienie Premiera Nehru podajemy na str 3).*

Na zakończenie spotkania zebrani długo wznosili okrzyki na cześć Premiera Nehru, przyjaźni między obu narodami i pokoju na całym świecie.

Uchwała Stołecznej Rady Narodowej

„Rada Narodowa m. st. Warszawy na nadzwyczajnej sesji w dniu 25 czerwca 1955 roku uchwala, w uznaniu wybitnych zasług dla sprawy utrwalenia pokoju na świecie i przyjaznego współżycia między narodami, nadanie Jego Ekscelencji Premierowi i Ministrowi Spraw Zagranicznych Republiki Indii Panu Jawaharlalowi Nehru Honorowego Obywatelstwa miasta Warszawy".

Przyjęcie u Premiera Nehru

25 bm. Premier Nehru wydał przyjęcie w pałacu Ministerstwa Kultury i Sztuki przy ul. Senatorskiej w Warszawie.

Na przyjęcie przybyli: I Sekretarz KC PZPR **Bolesław Bierut**, Przewodniczący Rady Państwa **Aleksander Zawadzki**, Prezes Rady Ministrów **Józef Cyrankiewicz**, Sekretarze KC PZPR — **Edward Ochab** i **Franciszek Mazur**, Pierwsi Zastępcy Prezesa Rady Ministrów — **Hilary Minc** i **Zenon Nowak**, Wiceprezesi Rady Ministrów — **Konstanty Rokossowski, Franciszek Jóźwiak-Witold, Tadeusz Gede** i **Stanisław Łapot**, Sekretarze KC PZPR — **Władysław Matwin** i **Jerzy Morawski**, kierownik MSZ Wiceminister **Marian Naszkowski**, Sekretarz Rady Państwa **Marian Rybicki**, członkowie Rady Państwa i Rządu, Przewodniczący Prezydium St. RN **Jerzy Albrecht**, generalicja WP, przedstawiciele władz naczelnych organizacji politycznych i społecznych, przedstawiciele świata nauki i kultury oraz prasy krajowej i zagranicznej.

Ze strony hinduskiej na przyjęciu obecni byli: córka Premiera Indii — pani **Indira Gandhi**, Ambasador Indii **K. P. S. Menon** oraz Dyrektor Departamentu Europejskiego MSZ **A. Hussain**, jak również grupa dziennikarzy hinduskich.

Na przyjęciu obecni byli szefowie przedstawicielstw dyplomatycznych i attaches wojskowi akredytowani w Polsce.

Uroczyste przedstawienie w Operze

W godzinach wieczornych Premier J. Nehru wraz z towarzyszącymi mu — córką panią Indirą Gandhi, Ambasadorem Indii K. P. S Menonem i Dyrektorem Departamentu Europejskiego MSZ A Hussainem, obecni byli w Operze Warszawskiej na uroczystym przedstawieniu opery „Halka".

Pojawienie się w loży honorowej Premiera **J. Nehru** oraz I Sekretarza KC PZPR **B. Bieruta**, Przewodniczącego Rady Państwa **A. Zawadzkiego** i Prezesa Rady Ministrów **J. Cyrankiewicza** przyjęli zebrani w sali Opery, gorącymi i serdecznymi oklaskami.

Uroczystość podpisania wspólnego oświadczenia

25 bm. w pałacu Ministerstwa Kultury i Sztuki przy ul. Senatorskiej w Warszawie odbyło się podpisanie wspólnego oświadczenia Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza i Premiera Republiki Indii Jawaharlala Nehru,

Przy podpisywaniu przez premierów Polski i Indii wspólnego oświadczenia obecni byli ze strony polskiej: I Sekretarz KC PZPR **Bolesław Bierut**, Przewodniczący Rady Państwa **Aleksander Zawadzki**, Sekretarze KC PZPR — **Edward Ochab** i **Franciszek Mazur** pierwsi Zastępcy Prezesa Rady Ministrów — **Hilary Minc** i **Zenon Nowak**, Wiceprezesi Rady Ministrów — Marszałek Polski **Konstanty Rokossowski, Franciszek Jóźwiak-Witold** i **Tadeusz Gede**, kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Wiceminister **Marian Naszkowski**, prof. **Oskar Lange** i Ambasador PRL w Indiach **Jerzy Grudziński.**

Ze strony hinduskiej obecni byli: Ambasador Indii **K. P. S. Menon**, Dyrektor Departamentu Europejskiego MSZ **A. Hussain**, córka Premiera Nehru — pani **Indira Gandhi** oraz grupa dziennikarzy hinduskich, bawiących w Polsce.

Przy podpisaniu wspólnego oświadczenia obecni byli również przedstawiciele prasy krajowej i zagranicznej.

Foto A Nowosielski

ŚWIĘTO LUDZI POLSKIEGO MORZA

Akademie w Szczecinie i Gdańsku

25 bm. w Gdańsku i Szczecinie z okazji Dni Morza odbyły się uroczyste akademie oraz różne imprezy: pokazy sprawności jachtów, wycieczki po morzu, zabawy itp. W niedzielę 26 bm., która obchodzona jest jako „Dzień Marynarki Wojennej", „Dzień Stoczniowca" i „Dzień Rybaka", odbędą się w Szczecinie i Gdyni defilady Marynarki Wojennej, akademie oraz różnorodne imprezy kulturalne i sportowe. W związku z uroczystościami przybyło na Wybrzeże wiele wycieczek z całego kraju.

Ponad 3 tysiące mieszkańców Szczecina — stoczniowców, portowców, marynarzy, pracowników przemysłu wypełniło olbrzymią halę sportową Szczecina, by uroczystą akademią uczcić Dni Morza. Na akademię przybyli gorąco witani: członek KC PZPR, wiceprezes Rady Ministrów **Stefan Jędrychowski**, Bohater Związku Radzieckiego kontradmirał **I. Kuczerenko**, Konsul ZSRR w Szczecinie **B. Zybin**, Konsul CSR w Szczecinie **J. Stareczek.**

O rozwoju piastowskiego Szczecina — jego gospodarki i kultury w ciągu dziesięciu lat władzy ludowej, o rozkwicie zachodniego naszego Wybrzeża, mówił zastępca przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej **J. Gągol.**

Następnie wiceprezes Rady Ministrów Stefan Jędrychowski przekazał pracownikom morza, mieszkańcom Wybrzeża i Szczecina w imieniu Komitetu Centralnego PZPR i Rządu PRL serdeczne pozdrowienia.

Obrazując osiągnięcia polskiej gospodarki na morzu, mówca stwierdza:

— Wszyscy możemy być dumni z dzieła dokonanego na morzu przez naród polski, tak jak dumni jesteśmy z wielkiego dzieła uprzemysłowienia naszego kraju, z dzieła odbudowy i rozbudowy naszych miast, z dotychczasowych naszych osiągnięć w socjalistycznej przebudowie naszej wsi.

— Swoje sukcesy na morzu, tak jak i sukcesy w budownictwie socjalizmu Polska Ludowa zawdzięcza w znacznym stopniu stale pogłębiającej się i zacieśniającej się współpracy ze Związkiem Radzieckim [illegible]

— Dziś [illegible] **mi o bogatych tradycjach morskich jak np. Wielka Brytania. Dowodem odprężenia międzynarodowego, poprawy stosunków między państwami o różnych ustrojach będzie wizyta w Gdyni brytyjskiego okrętu wojennego, który będzie gościem Polskiej Marynarki Wojennej.**

Naświetlając szeroko aktualną sytuację międzynarodową, i podkreślając pokojową ofensywę naszego obozu wiceprezes Rady Ministrów — w zakończeniu przemówienia oświadcza:

— Nikt nie wydrze narodowi polskiemu jego zdobyczy społecznych, jego największej zdobyczy — władzy ludowej, nikt nie cofnie nas z naszej drogi walki o potężną Polskę socjalistyczną, nikt nie może rzucić chociażby cienia wątpliwości na fakt, że granica na Odrze i Nysie, to granica ostateczna i nienaruszalna, granica pokoju, gwarantowana przez cały obóz pokoju, a w tej liczbie przez pokojowe siły narodu niemieckiego. Pewny swej rosnącej siły i poparcia całego światowego obozu pokoju, naród polski z ufnością patrzy w przyszłość — buduje socjalizm.

Końcowe słowa mówcy zebrani przyjmują żywiołową. [illegible]

Wśród serdecznej manifestacji zebrani uchwalili tekst listu do KC PZPR skierowany na ręce I Sekretarza KC PZPR — Bolesława Bieruta.

*

W uroczystej akademii, która odbyła się w hali Sportowej w Gdańsku - Wrzeszczu wzięli udział: minister Żeglugi **M. Popiel**, dowódca Marynarki Wojennej kontradmirał **Z. Studziński**, prezes Ligi Przyjaciół Żołnierza gen. bryg. **M. Turski**. przedstawiciele miejscowych władz, przodownicy pracy i kierowniczy aktyw naszej floty, portów, stoczni i rybołówstwa.

Obecni byli również Konsul Generalny ZSRR w Gdańsku **Nikolaj Talyzin** oraz Attache Handlowy Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce **Chin-Hsu**

Sekretarz KW PZPR w Gdańsku **J. Trusz** omówił sukcesy w odbudowie i rozbudowie naszej gospodarki morskiej

Minister Popiel wręczył szczecińskim [illegible] nikom [illegible] i wy- [illegible] znane [illegible]

4 miliony uczniów zakończyło rok szkolny

25 bm. był dniem zakończenia roku szkolnego w szkołach ogólnokształcących i zawodowych. Ponad 4 miliony uczniów podsumowało wyniki swej całorocznej nauki. Przodującym w nauce wręczono dyplomy i nagrody.

Szkoły podstawowe ukończyło w tym roku ponad 300 tys. absolwentów, licea ogólnokształcące — blisko 30 tys., a szkoły zawodowe różnych typów — ponad 100 tys. młodzieży. Podwójnie uroczysty był ten dzień w szkolnictwie zawodowym. W tym roku bowiem liczba powojennych jego absolwentów przekroczyła 1 milion.

Przed absolwentami szkół podstawowych otworem stoi droga dalszej nauki — szkoły średnie ogólnokształcące i zawodowe różnych typów, na maturzystów oczekują aule i laboratoria ponad 80 wyższych uczelni a tym którzy pójdą do pracy — dalszą naukę umożliwią technika oraz wyższe studia wieczorowe i zaoczne.

Ambasador PRL we Francji przyjęty przez premiera Faure'a

PARYŻ (PAP). Jak podają dzienniki paryskie, ambasador PRL we Francji Stanisław Gajewski został przyjęty 22 bm. przez premiera Edgara Faure'a. Rozmowa trwała około godziny.

ROZKAZ MINISTRA OBRONY NARODOWEJ

Marynarze, podoficerowie, oficerowie i admirałowie Marynarki Wojennej!

Siły Zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i cały naród polski obchodzą dziś Święto Marynarki Wojennej — dzień przeglądu naszych sił obronnych na Bałtyku.

Tegoroczny obchód Święta Marynarki Wojennej zbiega się z dziesięcioleciem powrotu do Macierzy polskiego Wybrzeża w jego historycznych granicach. Ofiarność i wysiłki pracowników polskiego morza w oparciu o osiągnięcia socjalistycznego budownictwa przyniosły w ciągu tych lat wielkie sukcesy w rozwoju naszej gospodarki morskiej.

Naród nasz od wieków głęboko ukochał polskie morze. Wybitni synowie naszego narodu swe myśli, wysiłki i życie poświęcali sprawie rozwoju Ojczyzny jako państwa morskiego. Z głęboką wdzięcznością przechowujemy pamięć bohaterów walk o polskie Wybrzeże.

Dziś bezpieczeństwa naszych granic na Bałtyku i pokojowej pracy polskiego Wybrzeża czujnie strzeże rozwijająca się nieustannie Marynarka Wojenna wraz z lądowymi i powietrznymi siłami Rzeczypospolitej, wnosząc swój wkład do umocnienia pokoju w Europie.

W oparciu o braterską przyjaźń i współpracę z Marynarką Wojenną Związku Radzieckiego, Polska Marynarka Wojenna nieustannie doskonali swoje wojenno-morskie umiejętności i opanowanie nowoczesnego sprzętu.

Marynarze, podoficerowie, oficerowie i admirałowie!

Pozdrawiam Was w dniu Waszego święta i życzę dalszych sukcesów w umocnieniu siły i gotowości bojowej Marynarki Wojennej.

Pozdrawiam marynarzy i oficerów Marynarki Handlowej, robotników, inżynierów i pracowników stoczni okrętowych i portów oraz wszystkich, którzy swą ofiarną pracą budują potęgę Polski na morzu.

Niech żyje wierna straż morskich granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Marynarka Wojenna!

Niech żyje przyjaźń i braterstwo broni polskich i radzieckich marynarzy!

Niech żyje nasza ukochana Ojczyzna — Polska Rzeczpospolita Ludowa!

Minister Obrony Narodowej
KONSTANTY ROKOSSOWSKI
Marszałek Polski

Prezydent Ho Chi Minh w Pekinie

PEKIN (PAP). 25 bm. do Pekinu przybyła delegacja rządowa Wietnamskiej Republiki Demokratycznej z prezydentem **Ho Chi Minhem** na czele.

Na lotnisku delegację powitali m. in.: przewodniczący ChRL **Mao Tse-tung**, zastępca przewodniczącego ChRL **Czu Teh**, przewodniczący Stałego Komitetu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, sekretarz KC Komunistycznej Partii Chin **Liu Szao-tsi**, premier Rady Państwowej ChRL **Czou En-lai**.

W skład delegacji rządowej WRD wchodzą m. in. sekretarz generalny Wietnamskiej Partii Pracujących **Truong Chinh**, członek KC WPP **Nguyen Duy Trinh**, min. przemysłu i handlu **Phan Anh**, min. rolnictwa i leśnictwa **Nghiem Kuan Yem**, min. finansów **Le Van Hien**, min. oświaty **Nguyen Van Huyen**, wiceminister spraw zagranicznych **Ung Van Khiem** i wiceminister zdrowia **Pham Ngok Thach**.

Po opuszczeniu samolotu prezydent Ho Chi Minh i pozostali członkowie delegacji serdecznie, po bratersku ucałowali się z przewodniczącym Mao Tse-tungiem, z kierownikami rządu chińskiego i przywódcami KP Chin.

*

25 bm. przewodniczący ChRL Mao Tse-tung, przyjął delegację rządową WRD z premierem Ho Chi Minhem na czele.

Premier Nehru uda się do Jugosławii

MOSKWA (PAP). 30 bm. przybędzie do Jugosławii z oficjalną wizytą premier Indii J. Nehru. Premier Indii zabawi w Jugosławii tydzień. Po pobycie w Belgradzie i przeprowadzeniu rozmów z wysokimi osobistościami Jugosławii, premier Indii odwiedzi niektóre republiki jugosłowiańskie i zapozna się z wielkimi obiektami przemysłowymi.

Odwiedziny premiera Nehru w Jugosławii będą rewizytą. Jak wiadomo, na przełomie grudnia i stycznia br. prezydent Jugosławii Tito złożył wizytę w Indiach.

Delegacja handlowa NRD w Belgradzie

BELGRAD (PAP). 24 bm. do Belgradu przybyła delegacja handlowa NRD. Na czele jej stoi przewodniczący Izby Handlu Zagranicznego NRD — Lessing. Delegacja omówi z przedstawicielami Izby Handlu Zagranicznego Jugosławii możliwości rozszerzenia wymiany towarowej między Jugosławią a NRD.

Rokowania Jugosławii i trzech mocarstw zachodnich

BELGRAD (PAP). 24 bm. rozpoczęły się w Belgradzie rokowania między przedstawicielami Jugosławii, USA, W. Brytanii i Francji. Z ramienia Jugosławii w rokowaniach tych bierze udział zastępca sekretarza stanu do spraw zagranicznych Prica, a z ramienia mocarstw zachodnich — akredytowani w Belgradzie ambasadorowie.

Na porządku dziennym rokowań znajduje się wymiana poglądów na temat ogólnej sytuacji międzynarodowej i spraw dotyczących bezpośrednich stosunków wzajemnych.

Istnieją obiektywne warunki rozładowania napięcia międzynarodowego

Z obrad sesji jubileuszowej ONZ

SAN FRANCISCO (PAP). Na posiedzeniu z 24 bm. pierwszy przemawiał **minister spraw zagranicznych Kanady Pearson.**

24 czerwca przemawiał także **sekretarz stanu USA Dulles**. Poświęcił on swe przemówienie wychwalaniu polityki prowadzonej w ciągu ostatnich lat przez Stany Zjednoczone, lecz ograniczył się do samych ogólników, gdy poruszył tak ważne zagadnienia międzynarodowe jak projektowane spotkanie szefów rządów czterech wielkich mocarstw w Genewie, problem zjednoczenia Niemiec i sprawa rozbrojenia. Dulles nie omieszkał poruszyć tzw. „zagadnienia krajów Europy wschodniej" i „problemu komunizmu międzynarodowego" oraz wysunął szereg oszczerczych oskarżeń pod adresem Chin Ludowych. Dulles nie odpowiedział na propozycje rządu radzieckiego z 10 maja br. w sprawie redukcji zbrojeń, zakazu broni atomowej i zapobieżenia groźbie nowej wojny i nie omówił zagadnień poruszonych przez ministra W. M. Mołotowa w przemówieniu z 22 bm.

Z kolei zabrał głos **przewodniczący delegacji czechosłowackiej, minister spraw zagranicznych V. David. Wskazując na doniosłe zmiany polityczne i gospodarcze, które nastąpiły w ciągu ubiegłych 10 lat, podkreślił on z naciskiem, że w wyniku zwycięstwa koalicji antyhitlerowskiej, szereg krajów europejskich uzyskało po raz pierwszy w swej historii możność decydowania o swym losie i wkroczenia na drogę demokracji ludowej.**

Kraje demokracji ludowej i ZSRR — oświadczył V. David — nawiązały ścisłą współpracę opartą na poszanowaniu suwerenności państwowej, na szczerej przyjaźni i bezinteresownej pomocy wzajemnej, co stanowi cenny wkład do utrzymania pokoju i jest wcielaniem w życie postanowień Karty NZ.

Przedstawiciel USA — powiedział V. David — uważał za stosowne powtórzyć bezpodstawne i niedopuszczalne twierdzenia dotyczące krajów demokracji ludowej. Należy żałować, że na jubileuszowej sesji ONZ miały miejsce tego rodzaju ataki, które służą jedynie celom zimnej wojny, celom sprzecznym z zadaniami ONZ. **Narody Czechosłowacji, których wolność i niezawisłość nie była dotychczas nigdy tak całkowita jak obecnie, nie dopuszczą do tego, aby ktokolwiek wtrącał się w ich sprawy wewnętrzne.**

Narody całego świata pragną pokoju — powiedział dalej V. David. A jednocześnie jesteśmy świadkami tego, jak koła rządzące niektórych państw należących do ONZ montują agresywne bloki, naruszają suwerenność innych państw. Tego rodzaju polityka stanowi poważne niebezpieczeństwo dla pokoju.

Nic więc dziwnego, że miłujące pokój narody, w tym również narody Czechosłowacji, uważają za konieczne podjęcie odpowiednich kroków w celu zapewnienia swego bezpieczeństwa i pokojowego budownictwa.

Jednym z takich posunięć miłujących pokój państw było podpisanie w Warszawie Układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej.

Naród czechosłowacki jako najbliższy sąsiad Niemiec jest głęboko zainteresowany w uregulowaniu problemu niemieckiego. Czechosłowacja utrzymuje przyjazne stosunki z Niemiecką Republiką Demokratyczną i gotowa jest unormować stosunki z Niemiecką Republiką Federalną.

Delegat Czechosłowacji zaznaczył, że w ciągu ubiegłych 10 lat w działalności ONZ dało się zauważyć wiele poważnych braków. Niektóre kraje naruszały postanowienia Karty NZ i dążyły do przekształcenia tej organizacji w narzędzie swej polityki.

Aby rozwiązać nie cierpiące zwłoki zadania — stwierdził V. David — konieczna jest ścisła współpraca, konieczne jest całkowite zaufanie między państwami należącymi do ONZ, a przede wszystkim zaufanie między stałymi członkami Rady Bezpieczeństwa.

Delegat Indonezji dr Sudjarvo podkreślił, że najwłaściwszym sposobem podniesienia autorytetu ONZ byłoby jak najszybsze pozytywne rozwiązanie problemów kolonialnych. Mówca wezwał, by realnie oceniać sytuację w Azji. Należy przede wszystkim dopuścić Chińską Republikę Ludową do ONZ.

Następnie dr Sudjarvo podkreślił:

„Trzymajmy się zasady cierpliwości. Żyjmy w zgodzie i pokoju jak dobrzy sąsiedzi. Jest to idea tak szeroko dyskutowanej zasady pokojowego współistnienia. Nie jest to idea nowa. Znajdujemy ją w Karcie NZ, w sercach wszystkich ludzi dobrej woli. Powinniśmy pracować w imię pokoju, a nie w imię wojny. Indonezja wierzy niezłomnie, że obecne napięcie w stosunkach międzynarodowych może być rozładowane dzięki naszym wspólnym wysiłkom".

Szef delegacji Ukraińskiej SRR Palamarczuk podkreślił, że istnieją wszelkie obiektywne warunki i możliwości rozładowania napięcia międzynarodowego i utrwalenia pokoju.

Premier Nehru w Krakowskiem

(OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „TRYBUNY LUDU")

O godz. 8 rano premier Nehru wraz z córką i z towarzyszącymi mu osobami wyruszył ze Stalinogrodu w stronę Krakowa. Pomimo wczesnej pory, wszędzie na ulicach zbierały się zwarte grupy ludzi i gorąco pozdrawiały drogiego gościa. To samo na c a ł e j t r a s i e. We wszystkich mijanych miejscowościach szpalerem ustawiali się ludzie, wznosili okrzyki, przesyłali pozdrowienia. W szczególności w Chrzanowie zwracały uwagę odświętnie ubrane dzieci w białych sukienkach i krakowskich strojach. Wszędzie ludność obsypywała kwiatami premiera Indii.

Około 9 rano wkraczamy na teren obozu w Brzezince. Nagły przeskok od radosnych uśmiechów, jaśniejących radością życia twarzy dzieci — do ponurych baraków, noszących ciągle piętno grozy owych lat. Zwiedzamy jeden z baraków kobiecych. Oprowadza nas były więzień obozu, pisarz Tadeusz Hołuj. Premier Nehru wypytuje szczegółowo oprowadzających o mechanizm działania tego potwornego hitlerowskiego kombinatu śmierci. W pobliżu pomnika zawierającego prochy ofiar spalonych w krematorium — hinduskiego gościa oczekuje premier Cyrankiewicz. Premier Nehru oddaje hołd pomordowanym, składając wieniec u stóp pomnika. Zwiedzamy ruiny krematoriów i komór gazowych, a następnie Muzeum Oświęcimskie. Autentyczne puszki po trującym gazie — cyklonie... Fotografie kaźni... Sterty włosów kobiecych i tkaniny produkowane przez hitlerowskich

Premier Nehru składa wieniec u stóp pomnika w Oświęcimiu
Foto CAF

zbrodniarzy z tego swoistego „surowca"... Setki walizek — już na wpół zbutwiałych — na których widnieją adresy z całej Europy... Buciki dziecięce... Niemowlęce ubranka... Każda gablota muzeum zawiera część straszliwej prawdy o hitlerowskich metodach zagłady czterech milionów ludzkich istnień. Ze zgrozą spoglądają goście z dalekich Indii na to jakże żywe i namacalne — choć już dziesięć lat minęło — świadectwo zbrodni hitlerowców.

Nie ma czasu zwiedzać dokładnie. Trzeba spieszyć do Krakowa. W Krakowie znów ten sam entuzjazm, tłumy zebrane na ulicach.

Przy Barbakanie — uroczyste, typowo krakowskie powitanie. Trębacze przebrani za siedemnastowiecznych żaków grają hejnał. Wewnątrz Barbakanu wita premiera chór młodzieżowy, ubrany po krakowsku, uroczystą ludową pieśnią powitalną „Jadą, jadą".

Krakowskie kostiumy błyszczą w promieniach słońca całą gamą barw. Dziewczynki obsypują różowymi i herbacianymi różami premiera Nehru, panią Gandhi, hinduskich dziennikarzy. Po uroczystym śniadaniu na Wawelu — wyjazd do Nowej Huty. Entuzjastycznie witany przez robotników zapoznał się tam premier Nehru z osiągnięciami tej najmłodszej i największej z naszych hut. Odlot samolotu wyznaczony na godzinę 15.30. Trzeba spieszyć do Warszawy, bo tam w Hali Gwardii czeka już na premiera Nehru tysiące mieszkańców stolicy.

K. P.

Deklaracja o historycznym znaczeniu

Premier Pakistanu wyraża chęć spotkania z N. A. Bułganinem

DELHI (PAP). Jak podaje dziennik „Hindustan Times", minister spraw wewnętrznych Indii — **Govind Pant** mówiąc o wspólnej deklaracji N. A. Bułganina i J. Nehru określił ją jako dokument o wielkim znaczeniu historycznym. Pant podkreślił, że autorzy wspólnej deklaracji z całkowitą szczerością wzywają do zakazu broni atomowej i wodorowej.

„Deklaracja wskazuje — oświadczył Pant — że pokój może zapewnić jedynie całkowite zaakceptowanie doktryny współistnienia, nieingerencji i maksymalnej współpracy między krajami. Na tym właśnie polega wielkie, historyczne znaczenia deklaracji".

Premier stanu Pendżab oświadczył m. in.:

„Oba kraje występują obecnie na arenie światowej, jako towarzysze broni w walce o pokój. Reprezentują one więcej niż jedną piątą całej ludzkości".

DELHI (PAP). **Premier Pakistanu Mohammed Ali** odpowiadając na pytania dziennikarzy stwierdził, że pragnąłby spotkać się osobiście z przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR N. A. Bułganinem. Omawiając wspólną deklarację N. A. Bułganina i J. Nehru, premier Mohammed Ali podkreślił, że deklaracja ta świadczy „o szczerości obu rządów". Zaznaczył on, że szczególne znaczenie ma to miejsce deklaracji, które stwierdza, iż nieingerowanie jednego państwa w sprawy drugiego powinno obejmować dziedziny: gospodarczą, polityczną i ideologiczną.

BELGRAD (PAP). **„Borba"** pisze:

Wizyta, jaką złożył premier Nehru w ZSRR, należy do rzędu tych doniosłych wydarzeń, które wywierają bezpośredni wpływ na dalszą poprawę sytuacji międzynarodowej.

Wielkie znaczenie deklaracji polega na tym, iż wypowiada się ona za aktywną współpracą międzynarodową na zasadach demokratycznych, podobnie jak deklaracja o pięciu zasadach, podpisana w ub. r. przez premiera J. Nehru i premiera Czou En-laja, jak wspólna deklaracja prezydenta Tito i premiera J. Nehru, jak deklaracja prezydenta Tito i premiera U Nu, jak podpisania przez przedstawicieli 29 krajów Azji i Afryki rezolucja konferencji w Bandungu oraz podpisana niedawno deklaracja jugosłowiańsko-radziecka.

ONZ powinna zachować wierność swej Karcie

Odezwa Światowego Zgromadzenia Sił Pokoju do ONZ

HELSINKI (PAP). Na plenarnym posiedzeniu Światowego Zgromadzenia Przedstawicieli Sił Pokoju w dniu 24 bm. uchwalono odezwę do ONZ w związku z 10 rocznicą podpisania Karty NZ. Odezwa głosi:

Światowe Zgromadzenie Przedstawicieli Sił Pokoju, które skupiło w Helsinkach reprezentantów 80 krajów, przesyła Organizacji Narodów Zjednoczonych pozdrowienia z okazji 10 rocznicy jej powstania.

Narody dobrze pamiętają, że ONZ powstała wkrótce po zakończeniu wojny, która narodom tym przyniosła tak wiele ruin, nieszczęść i cierpień. **Pamiętają one dobrze, że utworzenie ONZ było wynikiem jednomyślnej uchwały mocarstw, które wspólnie walczyły o zwycięstwo nad faszyzmem. W narodach zrodziło to wielkie nadzieje. Organizacja Narodów Zjednoczonych powinna więc zachować wierność swej Karcie i zasadzie jednomyślności wielkich mocarstw, która zapewnia skuteczność działania Organizacji.**

ONZ powinna być organizacją prawdziwie powszechną. Dlatego też Chińska Republika Ludowa winna zająć należne jej słuszne miejsce; trzeba zadość uczynić prośbom państw, które złożyły podania o przyjęcie ich do ONZ.

Jeżeli Organizacja Narodów Zjednoczonych będzie kroczyła tą drogą, potrafi ona ziścić nadzieje pokładane w niej przez narody.

Takie oto są życzenia Zgromadzenia Sił Pokoju w 10 rocznicę powstania ONZ, życzenia, które wyrażają uczucia setek milionów ludzi we wszystkich krajach świata.

ONZ powinna zapewnić osiągnięcie porozumienia w sprawie rozbrojenia i zakazu broni atomowej, powinna przyczynić się do zacieśnienia między wszystkimi narodami owocnej współpracy.

Sukces grafiki polskiej w Niemczech zachodnich

(KORESPONDENCJA WŁASNA „TRYBUNY LUDU" Z BERLINA)

Przeglądając gazety zachodnio-niemieckie możemy od pewnego czasu natrafić na rozmaite wzmianki, recenzje i artykuły na temat wystawy prac graficznych Tadeusza Kulisiewicza. Oceniając krytycznie objazdową wystawę prac Kulisiewicza, która po Monachium i Bremie dociera obecnie do rozmaitych miast Niemiec zachodnich, prasa podkreśla nie tylko wielki talent polskiego artysty, ale i wysoki poziom grafiki polskiej w ogóle, a powojennej w szczególności.

Dobrze się stało, że prof. Kulisiewicz bawiący w Berlinie w związku z przygotowywaniem teki graficznej o sztuce Bertolta Brechta: „Kaukaskie koło kredowe", skorzystał z zaproszenia niemieckich miłośników polskiej grafiki i wyjechał do Niemiec zachodnich.

Wystawa prac Kulisiewicza, która objeżdża obecnie Niemcy zachodnie, obejmuje 100 rysunków. Należy podkreślić, że staraniem komitetu wystawy wydano piękny katalog w języku niemieckim, z licznymi ilustracjami, katalog obejmuje znane drzeworyty artystyczne i znane ogólnie cykle: „Warszawa", „Chiny", „Szlembark" i inne. Wszystkie te prace pokazane zostały na wernisażu w Worpswede koło Bremy, gdzie mieści się założona jeszcze w 1889 roku, słynna w całych Niemczech, kolonia plastyków-pejzażystów.

Z czasem Worpswede stało się ośrodkiem życia kulturalnego całych Niemiec. Przyjeżdżali tu bowiem nie tylko malarze, ale i poeci oraz powieściopisarze. Worpswede doczekało się nawet specjalnej monografii pióra poety Rainera Marii Rilkego.

Właśnie do Worpswede zaproszony został Kulisiewicz, aby uczestniczyć w otwarciu wystawy swoich prac graficznych.

Jak pisze na marginesie tej wystawy bremeński „Weser-Kurier", Niemcy mogli nareszcie zobaczyć na własne oczy, jak wysoki poziom artystyczny reprezentują prace polskich plastyków, którym dopiero przyznanie wysokich nagród na weneckim Biennale otworzyło drogę również do Niemiec zachodnich.

Jeden z inicjatorów wystawy, znany malarz niemiecki, Kurt Wittenbecher otwierając wystawę prac Kulisiewicza podkreślił ogólnoludzkie wartości prac Kulisiewicza oraz wielki humanizm, bijący z każdej pracy polskiego grafika. Wittenbecher widzi w pracach Kulisiewicza — jak się wyraził — wiele wspólnego z grafiką Kaethe Kollwitz i van Gogha. W twórczości tych artystów zawsze na pierwszy plan wysuwał się człowiek oraz jego radości i troski. Zwłaszcza cykl „Warszawa" — powiedział dalej Wittenbecher — pokazuje, w jaki sposób artysta może swym skromnym ołówkiem walczyć przeciwko złu i barbarzyństwu.

„Oto widzimy wspaniałą w swej skromności plastykę, stanowiącą wyznanie artysty-grafika, który świadomie rezygnuje z efekciarstwa i naciąganego awangardyzmu" — zakończył swe przemówienie Kurt Wittenbecher.

MARIAN PODKOWIŃSKI

Komisje Światowego Zgromadzenia obradują

Żywy udział delegacji polskiej

HELSINKI (PAP). 25 bm. obradowały komisje Światowego Zgromadzenia Sił Pokoju i wyłonione przez nie podkomisje. W pracach wszystkich komisji biorą żywy udział członkowie delegacji polskiej. W skład komisji do spraw rozbrojenia i broni atomowej wchodzą m. in. **Z. Wasilkowska, prof. Infeld, prof. Sołtan;** w skład komisji bloków militarnych i bezpieczeństwa — **O. Dłuski, prof. Kulczyński, D. Horodyński, A. Kowalska;** komisji suwerenności narodowej i pokoju — **prof. Lehr-Spławiński, R. Kornecki;** komisji do spraw ekonomicznych i socjalnych — **Ozga-Michalski, J. Iwaszkiewicz, R. Kozłowski;** komisji do spraw wychowania i młodzieży — **J. Broniewska, J. Grochowska, T. Konwicki, Ścibor-Rylski;** komisji do spraw współpracy i akcji sił pokojowych — **W. Góralski, prof. Basiński, dr Gołoński.**

W toku obrad **komisji do spraw rozbrojenia i broni atomowej** wysłuchano referatów profesorów japońskich — **Iwasaki** i **Kojamy** na temat skutków oddziaływania pyłu radioaktywnego na organizm ludzki.

Na posiedzeniu **podkomisji do spraw kolonii**, wyłonionej przez komisję suwerenności narodowej i pokoju, delegat Algeru **Khellef** wygłosił referat o sytuacji w Algerze, domagając się rozwiązania problemu algerskiego zgodnie z prawem samostanowienia narodów.

W **podkomisji do spraw Niemiec i bezpieczeństwa Europy** szereg mówców, w tym również delegatów niemieckich, podkreślało konieczność spotęgowania wysiłków w celu zorganizowania systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Podkomisja azjatycka, wyłoniona przez komisję bloków wojskowych i bezpieczeństwa, przedyskutowała sytuację w Japonii, w strefie Tajwanu i w Wietnamie. Omawiano także sprawy Bliskiego i Środkowego Wschodu.

Komisja wymiany kulturalnej wybrała przewodniczącym **Jarosława Iwaszkiewicza**. W ożywionej dyskusji podkreślano konieczność wymiany kulturalnej. Komisja ta wyłoniła podkomisję do spraw wymiany naukowej.

Wiadomości sportowe

Makomaski — 47,7 na 400 m na bieżni moskiewskiej

MOSKWA. 25 bm. na stadionie Dynamo w Moskwie nastąpiło uroczyste otwarcie międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych z udziałem reprezentantów 12 państw.

Najbardziej emocjonujący przebieg z konkurencji rozegranych w sobotę miał finał biegu na 400 m. Zwyciężył **Ignatiew** w doskonałym czasie — 46,0, co jest nowym rekordem ZSRR. Drugi na mecie był Węgier **Adamik**, który przez cały bieg toczył zaciętą walkę z Polakiem Makomaskim. Obaj ci zawodnicy pobili rekordy swoich krajów. Adamik uzyskał — 47,5 a **Makomaski — 47,7** poprawiając rekord Polski należący do Macha o 0,3 sek. Obok Makomaskiego w biegu na 400 m startował drugi Polak Swatowski, ale odpadł w eliminacjach uzyskując czas — 49,1.

Doskonały wynik uzyskał mistrz Europy w rzucie młotem **Kriwonosow — 63,75**, tylko o 30 cm gorzej od rekordu świata Nienaszewa. Niespodzianką było dopiero trzecie miejsce Norwega Strandli (59,17) i szóste mistrza olimpijskiego Csermaka (58,43).

W skoku w dal nasz reprezentant **Kropidłowski** zajął z wynikiem — 7,05 piąte miejsce, zwyciężył mistrz Europy **Foeldessy** (Węgry) — 7,41.

Dwie niespodzianki zanotowano w biegu na 80 m ppł. W eliminacjach odpadła doskonała Niemka Koechler, która wyprzedziły trzy zawodniczki ZSRR. W finale zwyciężyła młoda **Martynienko (ZSRR)** — 11,1 przed rekordzistką Europy Gołubiczną — 11,2.

Bieg na **100 m kobiet** zakończył się zwycięstwem reprezentantki NRD **Stubnick**, która wynikiem — 11,6 wyrównała rekord ogólnoniemiecki. Polka **Kusion** odpadła w przedbiegach zajmując trzecie miejsce z czasem — 12,5.

A oto wyniki pozostałych konkurencji: mężczyźni — 100 m Bartieniew (ZSRR) 10,6, 800 m Boysen (Norwegia) 1.48,5, 110 m ppł. Stołarow (ZSRR) 14,3, skok wzwyż Stiepanow (ZSRR) 2,00, rzut dyskiem Grigałka (ZSRR) 53,16.

kobiety — skok wzwyż Balasz (Rumunia) 165, pchnięcie kulą — Tyszkiewicz (ZSRR) 15,34.

Niespodzianką pierwszego dnia zawodów była porażka rekordzisty Europy w skoku wzwyż Szweda **Nilssona**, który z wynikiem **196 cm** zajął dopiero drugie miejsce. Nie powiodło się także trzykrotnemu mistrzowi Europy w rzucie dyskiem **Consoliniemu** (Włochy), który zajął drugie miejsce osiągając — 52,90. Rekordzista Europy na 800 m Węgier **Szentgali** jest jeszcze daleki od swej rekordowej formy i w Moskwie przegrał łatwo z **Boysenem** osiągając czas — 1.49,2.

Bugalski piąty w NRD
Schur zwycięzcą pierwszego etapu

ERFURT (tel. wł.). Jak było do przewidzenia sobotni start polskich kolarzy w NRD na trasie Karl-Marx-Stadt — Erfurt, długości 193 km nie przyniósł nam sukcesów. Jedynie Bugalski stanął na wysokości zadania zajmując dobre, piąte miejsce. Pozostali Polacy pojechali słabiej na ciężkiej, górzystej trasie, w czasie upału i wśród ulewnego deszczu na ostatnich kilometrach.

Zdecydowanym zwycięzcą indywidualnym został Gustaw Adolf Schur, niedawny triumfator VIII Wyścigu Pokoju. Po pełnej inicjatywy jeździe i po udanej ucieczce początkowo z Hagenem na 140 km a następnie samotnej na 20 km przed metą, ukończył on etap z kilkuminutową przewagą nad następnymi zawodnikami.

Bugalski znajdował się w czołowej grupie już od 16 km, kiedy to oderwał się od całej stawki wraz z Fiedlerem, Meistrem II i Kehlerem. Grupa ta zwiększyła się o dalszych kolarzy: Talbota i Sauvaget (obaj FSGT), potem Schura, Hagena, Kirchoffa, Treffilcha i innych. Polakowi nie udało się upilnować ucieczki Schura z Hagenem, dwu starych lisów, ale nie pozwolił on zaskoczyć się Meisterowi II i Wittigowi na około 20 km przed metą. Bugalski utrzymał się za tą dwójką i jako piąty przejechał linię mety. Dopiero w kilkanaście minut później ukończyli etap Chwiendacz i Grabowski, a na dalekim miejscu Ulik.

Ts

WYNIKI INDYWIDUALNE:

1.	Schur (NRD I)	5:31,38
2.	Hagen (Rotation)	5:37,56
3.	Meister II (NRD I)	5:38,18
4.	Wittig (Einheit)	5:38,18
5.	Bugalski (Warszawa)	5:38,26

23. Chwiendacz — 5:59,37. 27. Grabowski — 6:00,02, 48. Ulik — 6:09,34.

WYNIKI ZESPOŁOWE:

1.	NRD I	16:49,39
2.	Rotation I	17:10,55
3.	FSGT	17:11,31
7.	Warszawa	17:38,05

PORAŻKA SIATKARZY W BUKARESZCIE

BUKARESZT. W piątek wieczorem, w 5 rundzie mistrzostw Europy w siatkówce, rozegrano dalsze spotkania w turnieju drużyn męskich. **Polska** przegrała z **ZSRR 0:3** (13:15, 8:15, 4:15). **Bułgaria** pokonała **Węgry 3:0** (15:4, 16:14, 15:6), a **CSR — Rumunię 3:1** (15:11, 15:8, 8:15, 15:6).

W zaległym meczu z 4 rundy **Rumunia** wygrała niespodziewanie z **Bułgarią 3:1.**

Tak więc po 5 rundach wszystkie czołowe drużyny mają już po jednej porażce. Są to CSR, ZSRR i Bułgaria (po 4:1 pkt). Po trzy zwycięstwa mają Rumunia i Jugosławia. **Polska zajmuje nadal 6 miejsce.**

Tydzień filmu polskiego w NRD

BERLIN (PAP). 24 bm. w reprezentacyjnym kinie berlińskim „Babylon" pokazem filmu „Piątka z ulicy Barskiej" zainaugurowany został Tydzień Filmu Polskiego w NRD.

Na uroczystość przybyli członkowie rządu NRD, członkowie korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele organizacji politycznych, społecznych i kulturalnych. Przybył również ambasador PRL w NRD St. Albrecht.

Wielka akcja wojskowa kolonizatorów w Algerze

PARYŻ (PAP). Kolonialne władze francuskie w Algerze rozpoczęły wielką akcję wojskową przeciwko ruchowi narodowo-wyzwoleńczemu. Akcja ta jest największą od czasów podbicia Algeru, tj. od przeszło 100 lat. Do operacji wojskowych użyto tysiące żołnierzy. W departamencie Constantine oddziały zmotoryzowanej piechoty i jednostki żandarmerii polowej otoczyły rozległe rejony. Wojskowe samoloty francuskie ostrzeliwują i bombardują rejon górski Aures i inne tereny, na których znajdują się oddziały partyzanckie. Podczas obław przeprowadzane są liczne aresztowania, np. w Constantine zatrzymano 2.500 osób.

Eisenhower podpisał traktat państwowy z Austrią

NOWY JORK (PAP). 25. bm. prezydent USA Eisenhower podpisał traktat państwowy z Austrią, uprzednio ratyfikowany przez Kongres Stanów Zjednoczonych.

Wokół ustaw wojskowych

Różnice zdań w koalicji bońskiej

BERLIN (PAP). W łonie bońskich partii koalicji rządowej panują duże różnice zdań na temat ustaw wojskowych. W piątek wieczorem kanclerz Adenauer i boński minister wojny Blank przeprowadzili w tej sprawie wielogodzinne rozmowy z przewodniczącymi grup parlamentarnych poszczególnych partii. Jak stwierdza agencja ADN, porozumienia nie osiągnięto. Rozbieżności wywołuje sprawa, czy ustawy wojskowe nie są sprzeczne z obecną konstytucją NRF i tym samym, czy nie wymagają zgody 2/3 Bundestagu.

23 bm. Bundestag postanowił odbyć pierwsze czytanie tzw. ustawy „o prawach i obowiązkach żołnierzy" w najbliższy poniedziałek i wtorek. Przeciwko tej uchwale głosowali posłowie SPD. Grupa parlamentarna tej partii stwierdziła 24 bm., że ustawę tę zdecydowanie odrzuca. Jednocześnie jednak SPD oświadcza, że jeśli ustawa ta zostanie przyjęta wbrew stanowisku posłów socjaldemokratycznych, partia walczyć będzie o to, by ustawa miała charakter „demokratyczny i zgodny z konstytucją".

11,4 miliarda marek na Wehrmacht

BERLIN (PAP). 23 bm. Bundestag boński uchwalił w trzecim czytaniu ustawę o budżecie Niemieckiej Republiki Federalnej na rok 1955/56. Budżet ten po raz pierwszy przekracza sumę 30 miliardów marek. Ogólna suma oficjalnych wydatków wojskowych w budżecie wynosi 11,4 miliarda marek.

Przeciwko przyjęciu ustawy głosowali członkowie SPD.

DO ZOBACZENIA W WARSZAWIE!

(KORESPONDENCJA WŁASNA „TRYBUNY LUDU" Z OSTRAWY)

Ostrawa — to bodajże najbardziej zadymione, najczarniejsze, miasto w Czechosłowackiej Republice Ludowej, przypomina nasz Stalinogród. Stąd płyną tysiące ton węgla i stali na całą Czechosłowację, tu osiągają coraz to nowe sukcesy czescy górnicy i hutnicy. Tu rośnie i rozwija się wspaniała, dzielna młodzież.

Wystarczy jednak wyjechać tylko kilka kilometrów za miasto, a panorama zmienia się wprost nie do wiary. Miejsce lasu kominów i szybów kopalnianych zajmują wysokie lasy jodłowe i świerkowe, pokrywające zbocza gór. Piękne są Beskidy Zachodnie.

Jest sobota. Białą, szeroką wstęgą, wijącej się po pagórkach szosy, maszerują rozśpiewane grupy młodych dziewcząt i chłopców, w białych koszulkach i czerwonych pionierskich chustach.

Barwny ten pochód zdąża w kierunku wzgórza Horeczki, gdzie odbywa się dziś wielka uroczystość. Rozpoczyna się II wielki doroczny Festyn Młodzieży województwa ostrawskiego. W tym roku uroczystość ta ma szczególny charakter, stanowi bowiem część składową przygotowań młodzieży czechosłowackiej do V Światowego Festiwalu Młodzieży w Warszawie.

Pierwszy dzień festynu — jest świętem pionierów.

Z umieszczonych w kilku miejscach ogromnej polany, na Horeczkach, megafonów rozlegają się słowa komendy harcerskiej. Orkiestra gra hymny czeski i słowacki. Drobne dłonie wznoszą się w pionierskim pozdrowieniu.

Nad pięknie udekorowaną sceną widnieje hasło: Za pokój, za szczęśliwe, młode, nowe życie! Po scenie przesuwają się jak w kalejdoskopie barwne grupy zespołów artystycznych. Wraz z festynem młodzieży rozpoczął się tu także wojewódzki festiwal amatorskich zespołów artystycznych.

W innych punktach horeczkowej polany odbywają się wesołe, atrakcyjne zabawy. Wyścigi konne z przeszkodami, bieg między gęsto wbitymi w ziemię palikami, strzelnice sportowe, gry zręcznościowe i inne.

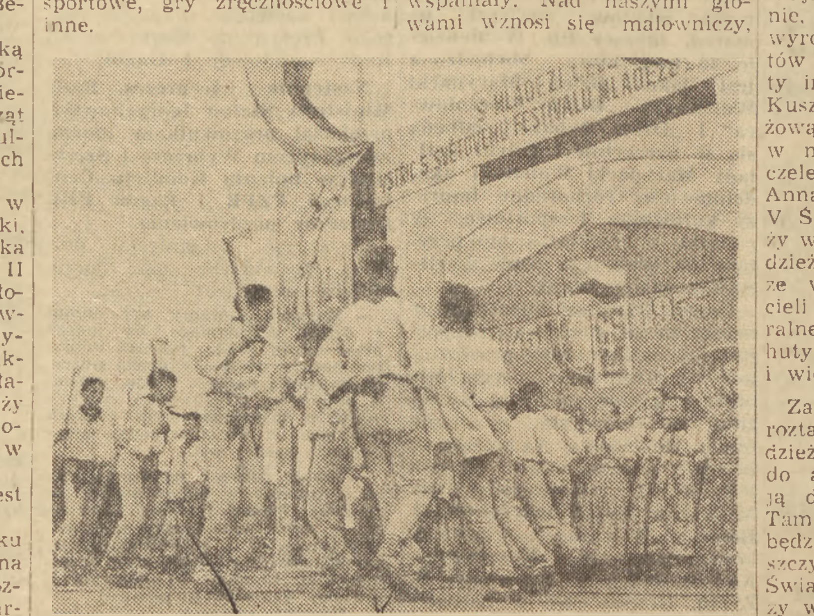

Pionierski Zespół Ziemi Słowackiej wykonuje tańce góralskie
Foto M. Stankiewicz

Wesoła zabawa trwa do zapadnięcia zmroku. Ciemności rozświetlają nagle płomienie pochodni. Rozlega się warkot motorów. To sztafety, motocyklowe spieszą z meldunkami o realizacji zobowiązań przedfestiwalowych. Młodzież intonuje hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

Nazajutrz, od wczesnego rana suną tłumy ludzi na Pustewnę. Tu, na górce, położonej 1018 m nad poziomem morza, odbywa się dalszy ciąg uroczystości. Samochodem mkniemy szybko ostro wijącą się serpentyną drogi. Widok wspaniały. Nad naszymi głowami wznosi się malowniczy, pokryty zielenią szczyt Radhoszcz. Nieco wyżej majestatycznie króluje nad okolicą najwyższy w tym rejonie szczyt Kniachini (1257 m n.p. morza). Z lewej strony otwiera się wielka, ponad tysiącmetrowa przepaść.

Po obiedzie zaczyna się część oficjalna uroczystości. Ponad dwudziestotysięczny tłum młodzieży z całego województwa oklaskuje wchodzące na podium delegacje zakładów pracy i młodzieżowych brygad rolnych, przodujących w pracy społecznej i zawodowej. Otrzymują oni sztandary przechodnie, proporce i dyplomy. Wśród wyróżnionych widzimy delegatów z kopalni „Zarubek", huty im. Klementa Gottwalda w Kuszczycach, brygadę młodzieżową, zagospodarowującą odłogi w miejscowości Uwalno, na czele ze swoją brygadzistką Anną Kotasową, delegatką na V Światowy Festiwal Młodzieży w Warszawie, delegację młodzieżowej brygady traktorowej ze wsi Kamenka, przedstawicieli przodującego zespołu chóralnego klubu zakładowego huty im. Klementa Gottwalda i wielu innych.

Zapada już wieczór, kiedy roztańczona, rozśpiewana młodzież wraca górskimi szlakami do autokarów, które rozwiozą ją do miejsca zamieszkania. Tam ze wzmożonym wysiłkiem będzie współzawodniczyć o zaszczyt uczestniczenia w V Światowym Festiwalu Młodzieży w Warszawie.

M. WEREBEJCZYK

Pogrzeb tow. Tomasza Bazylewicza

25 bm. na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie odbył się pogrzeb redaktora naczelnego polskiego wydania „Nowych Czasów" — Tomasza Bazylewicza.

Nad otwartą mogiłą pożegnał Zmarłego zastępca kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR — Jerzy Kowalewski, podkreślając zasługi Tomasza Bazylewicza jako działacza KPP, PPR, aktywisty PZPR oraz wybitnego publicysty i pedagoga.

Na grobie złożono wieńce i wiązanki kwiatów.

W dniu 23.VI.br. zmarła w wieku lat 41, po długiej i ciężkiej chorobie

tow. BARBARA DODIUK

długoletni członek i aktywista KPP, były więzień sanacyjny, działaczka Związku Patriotów Polskich w ZSRR, członek PPR i PZPR, dzielna bojowniczka o wyzwolenie Polski.

Cześć Jej pamięci.

GRONO TOWARZYSZY I PRZYJACIÓŁ

Tow. FRANCISZEK RYDZ

długoletni pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, b. członek KPP, PPR, członek PZPR, b. więzień sanacji, odznaczony 2-krotnie Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

zginął w nieszczęśliwym wypadku w czasie pełnienia obowiązków służbowych.

W Zmarłym tracimy zasłużonego towarzysza, oddanego sprawie socjalizmu.

Cześć Jego pamięci!

Pogrzeb odbędzie się w dniu 27 czerwca o godz. 17.00 na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

PODSTAWOWA ORGANIZACJA PARTYJNA PRZY MSZ
RADA MIEJSCOWA ZW. ZAW. PRAC. PAŃSTW. I SPOŁ. PRZY MSZ

NA WIECU W HALI MIROWSKIEJ

Przemówienie J. Cyrankiewicza

Panie Premierze! Drodzy Goście! Obywatele i Obywatelki!

Wizyta Pana Premiera w Polsce zamieniła się w wielką manifestację przyjaźni hinduskopolskiej, manifestację pokojowej postawy narodu polskiego.

My, Polacy, mieliśmy w naszej historii karty ofiarnej i bohaterskiej walki o wolność i niepodległość, a hasłem naszego narodu od półtora wieku było szlachetne zawołanie „za waszą wolność i naszą". Gdziekolwiek też toczyła się walka o wolność, w tę stronę zawsze zwracały się myśli i uczucia Polaków. Stąd wielka sympatia i solidarność narodu polskiego ze zwycięską walką narodu Indii o swą niepodległość *(oklaski)*. Dziś, kiedy nasze narody cieszą się tak stosunkowo niedawno zdobytą wolnością, łączy nas i jeszcze bardziej zbliża wspólnie wyznawana idea wolności i pokoju.

Premier Cyrankiewicz podkreślił, że w ciągu swej krótkiej wizyty miał Premier Nehru sposobność przyjrzeć się nieco bliżej naszemu krajowi. Nie uszło niewątpliwie jego uwagi i uwagi gości to wszystko, co się dzieje w naszym kraju jak Polska długa i szeroka: wszędzie trwa wytężona praca, wznoszą się rusztowania nowych budowli, nowych fabryk i nowych hut, nowych szkół, szpitali i domów mieszkalnych. „Naród polski — powiedział Premier Cyrankiewicz — pochłonięty jest olbrzymim dziełem odbudowy naszego kraju ze straszliwej ruiny wojennej, odrabiania wielowiekowego zacofania i tworzenia nowych wielkich dzieł, które mają uczynić życie ludzi w tym kraju łatwiejszym, zasobniejszym, lepszym i szczęśliwszym.

Nie jest to zadanie łatwe i wymaga ono wielkiego wysiłku i ogromnej pracy. Wyciągając dziś nauki z ponurej przeszłości, budujemy nasze życie na nowych, sprawiedliwych zasadach ustroju socjalistycznego.

Wiemy, że naród hinduski z wielkim poświęceniem i ofiarnością tworzy swą przyszłość. Wiemy, że ma on do odrobienia zapóźnienia odziedziczone po wiekach obcego panowania. Wiemy, że czyni wielkie wysiłki na polu gospodarczym, społecznym, kulturalnym — by pchnąć swój kraj ku lepszemu jutru.

Z podziwem i szczerą sympatią śledzimy te wysiłki, życząc wielkiemu narodowi hinduskiemu, którego wkład do kultury ogólnoludzkiej jest tak ogromny, by jak najszybciej osiągnął wielkie i dumne cele, które sobie stawia *(oklaski)*. Tym bardziej, tym więcej i tym mocniej życzymy narodowi hinduskiemu powodzenia w tej walce, że naród hinduski zmierza również ku lepszemu i sprawiedliwszemu ustrojowi społecznemu, którego elementy występują tak wyraziście w drugim planie pięcioletnim Indii. Życzymy Wam, przyjaciele, sukcesów w tej wielkiej pracy *(oklaski)*.

Zwiedzając nasz kraj miał Pan Premier sposobność nie tylko zapoznać się z naszym budownictwem, z naszą pracą, ale także ujrzeli nasi goście okrutne ślady wojny, która przed dziesięciu zaledwie laty zniszczyła naszą ojczyznę. Ślady tego zniszczenia widoczne są w Warszawie i w wielu innych miastach naszego kraju. Ale z największą wyrazistością widać je było w Oświęcimiu, gdzie byliśmy dzisiaj z Panem Premierem Nehru — w owej potwornej fabryce śmierci, gdzie zginęły miliony bezbronnych ludzi zamordowanych z największym okrucieństwem na jakie stać było faszyzm hitlerowski.

Nie zawsze w Polsce uśmiechały się dzieci.

Oświęcim to nieodrodny produkt wojny najeźdźczej, to owoc agresji i brutalnej nieokiełznanej żądzy panowania nad światem. Zza drutów Oświęcimia widać może lepiej niż zza biurek dyplomatów i niektórych mężów stanu czym jest wojna i czym jest pokój. Tu lepiej można pojąć czemu naród nasz tak strasznie nienawidzi wojny, czemu tak stanowczo sprzeciwia się wszelkim planom uzbrojenia na powrót sprawców Oświęcimia, czemu naród nasz, pomny doświadczeń przeszłości, czyni wszystkie wysiłki aby nie być bezbronnym. Tu lepiej można pojąć czemu naród nasz tak gorąco wypowiada się na rzecz powszechnego rozbrojenia, systemu zbiorowego bezpieczeństwa — czemu tak stanowczo domagamy się zakazu broni atomowej, broni wodorowej i wszelkich środków masowego zniszczenia i masowej zagłady. Po prostu nie chcemy, by kiedykolwiek groził komukolwiek nowy Oświęcim i to na większą jeszcze, bardziej koszmarną skalę.

W serdeczności, z jaką wita Pana naród polski i ludność naszej stolicy, której przedstawiciele zgromadzeni są w tej hali, tkwi niewątpliwie również element świadomości, że w Panu, Panie Premierze, i w wielkim narodzie hinduskim mamy sojusznika w tej wielkiej i sprawiedliwej walce o pokój, o bezpieczeństwo zbiorowe, o rozbrojenie, o złagodzenie napięcia międzynarodowego, o prawdziwie przyjazne i zgodne współżycie wszystkich narodów bez względu na różnice ustrojowe i polityczne.

Z sympatią śledzi nasz naród wysiłki Pana Premiera na arenie międzynarodowej, służące tej wspólnej wielkiej sprawie pokoju. W pełni solidaryzujemy się z 5 zasadami współistnienia, które wykuli przedstawiciele dwóch najliczniejszych narodów świata — Indii i Chin Ludowych. *(Oklaski)*. Z uznaniem i szczerą sympatią przyjął nasz naród uchwały konferencji w Bandungu, gdzie po raz pierwszy rozbrzmiał na cały świat tak donośnie głos narodów Azji i Afryki. Wiemy, jak wielka była zasługa Indii i Pana Premiera osobiście w dojściu do skutku tej doniosłej uchwały, która dodaje wszystkim miłującym pokój narodom otuchy w walce o pokój *(oklaski)*.

Naród polski w pełni solidaryzuje się z owocnym podsumowaniem wizyty Pana Premiera w Związku Radzieckim i jego rozmów, jakim była ogłoszona wspólna deklaracja premierów Indii i Związku Radzieckiego — Nehru i Bułganina. Jest to niewątpliwie platforma takiego współistnienia potężnych i ożywionych wolą pokoju państw, która cieszyć się będzie rosnącym poparciem setek milionów ludzi na całym świecie".

Premier Cyrankiewicz wyraził następnie przekonanie, że wizyta Premiera Nehru przyczyni się do jeszcze większego zacieśniania więzów łączących nasze kraje, do jeszcze większego zbliżenia politycznego, do ożywienia wzajemnych stosunków gospodarczych i kulturalnych.

„Naród polski — podkreślił Premier Cyrankiewicz — serdecznie będzie wspominać krótką, ale owocną gościnę Pana Premiera. A takie wspomnienie przecież także ogrzewać będzie naszą wzajemną przyjaźń.

Niesposób byłoby zabrać Panu Premierowi Nehru ze sobą wszystkich kwiatów, którymi obrzuciła Pana ludność Warszawy, dzielna klasa robotnicza naszego Śląska, Stalinogrodu, Chorzowa, Bytomia, Zabrza, Rudy Śląskiej, Nowego Bytomia, Świętochłowic, którymi dzisiaj witał Pana stary Kraków i Nowa Huta, huta im. Lenina, którymi obdarzyły Pana polskie dzieci, ufne — tak jak wszystkie dzieci na całym świecie — i wierzące, że my, dorośli, wszyscy jesteśmy od tego, aby zabezpieczyć im szczęśliwą przyszłość i pokój.

Jestem jednak głęboko przekonany, że zabierze Pan ze sobą to, co mieści się w tych kwiatach, oklaskach, uśmiechach i spojrzeniach, zabierze Pan ze sobą wspomnienie pracowitego narodu, który buduje socjalizm, kocha pokój i walczy aktywnie o pokój *(oklaski)*.

Zabierze Pan ze sobą serdeczne życzenia i zapewnienia przyjaźni narodu polskiego dla wielkiego kraju Indii i dla jego twórczej pracy *(oklaski)*. Zabierze Pan ze sobą serdeczne życzenia dalszych sukcesów w Pańskiej pracy na rzecz pokoju i pewność naszego poparcia dla wszystkich kroków, które zmierzają do osłabienia napięcia międzynarodowego, do wzrostu sił pokoju *(oklaski)*.

Niech żyje przyjaźń i współpraca Polski i Indii! Niech żyje pokój!" *(oklaski)*.

Przemówienie J. Nehru

Panie Przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej! Panie Przewodniczący Rady Państwa! Panie Premierze! Przyjaciele!

Żałuję, że nie mogę przemówić do was po polsku. Chciałbym przemówić w moim ojczystym języku hinduskim, ale byłoby to może trudniejsze do tłumaczenia, przeto będę mówił po angielsku.

Panie Przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej! Przed chwilą spotkał mnie wielki zaszczyt otrzymania Honorowego Obywatelstwa tego sławnego i walecznego miasta *(oklaski)*.

Premier J. Nehru oświadczył następnie wśród oklasków, że Warszawa jest w świecie symbolem bohaterstwa, jak zresztą cała Polska *(oklaski)*. Niewiele jest krajów na świecie o tak długiej przeszłości walki o wolność, krajów, które przeszłyby tak wiele cierpień. A przecież wbrew wszystkiemu idea wolności nigdy tutaj nie zgasła.

Być związanym Honorowym Obywatelstwem z tą stolicą jest dla mnie zaszczytem — stwierdza Premier Nehru. Słowom jego towarzyszą oklaski.

Wasze miasto przedstawia dziś dwie przeciwstawne sobie tendencje: zniszczenia i budowy. Widzimy tu w większych niż gdziekolwiek indziej rozmiarach dzieło zniszczenia, dzieło zła. I widzimy tu odpowiedź człowieka na dzieło zniszczenia, wysiłek walki ze złem, wysiłek budowania, który unicestwia dzieło zniszczenia.

Jak powiedział Pan Premier, łączy nas walka o pokój *(oklaski)*. Tradycje pokoju w Indiach są bardzo dawne i bardzo mocne. Nasz wielki nauczyciel Mahatma Gandhi uczył nas cenić nade wszystko pokój *(oklaski)*. Ale pokój czynny i pokój twórczy. Zrozumiecie więc łatwo naszą wiarę w pokój, naszą nienawiść do wojny. Wy również przeszliście tak wiele, zwłaszcza w ostatniej wojnie, że podzielacie tę naszą wiarę.

Panie Premierze. Wspomniał Pan dzieci polskie. Wszędzie witało mnie wiele dzieci i nic w całej tej podróży nie było dla mnie równie miłego, jak ich jasne twarze. Patrząc na nie, myślę zawsze o tej olbrzymiej odpowiedzialności, jaką dźwiga nasze pokolenie, o tej odpowiedzialności, czy dzieci nasze, gdy dorosną, staną wobec świata - ogrodu czy wobec świata - piekła. To jest wybór przed naszym pokoleniem.

Najbardziej istotna jest sprawa podejścia pokojowego do sprawy pokoju, tzn. podejścia umysłów i serc do tej walki o pokój.

W obecnej chwili odbywa się w San Francisco uroczystość 10-lecia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Być może organizacja ta nie spełniła całkiem nadziei jakie w niej pokładano. Ale niewątpliwie warta jest naszego wysiłku i trudu. Bez Organizacji Narodów Zjednoczonych współpraca w świecie byłaby o wiele trudniejsza. A więc winniśmy kierować i kierujemy ku Organizacji Narodów Zjednoczonych nasze najlepsze życzenia. Miejmy nadzieję, że spełni szlachetne cele swej Karty. Miejmy nadzieję, że zawsze narody będą miały w pamięci te szlachetne zasady i nie będą od nich odchodziły *(oklaski)*.

W najbliższych dniach przypada jeszcze inne 10-lecie. Tego nie będziemy święcili i czcili z całą pewnością. Za mniej więcej 10 dni mija dziesięć lat od dnia, w którym pierwsza bomba atomowa spadła na Hiroszimę. Ale o tym przeklętym zdarzeniu musimy pamiętać. Przypomina nam ono, że człowiek zdobył w naszych dniach olbrzymią potęgę i staje teraz przed ludzkością pytanie, jak ta potęga zostanie użyta: z wzajemną przyjaźnią, życzliwością, dla wspólnych celów, czy też w służbie nienawiści. Bo może nadejść dzień, gdy nie będzie ważne dowodzenie kto miał rację, jeżeliby miał nadejść konflikt ze wszystkimi jego konsekwencjami.

Winniśmy więc podejść do sprawy pokoju w nowym duchu, w duchu przyjaźni, współpracy i wzajemnej tolerancji: nie tylko walczyć o udowadnianie takiej czy innej racji, ale skupić się we wspólnym wysiłku dla zachowania pokoju, gdy perspektywą jest powszechna klęska ludzkości. Mam więc nadzieję, że z sercem podejdziemy do sprawy, a nie tylko w duchu wzajemnej krytyki.

Mam nadzieję, że w Organizacji Narodów Zjednoczonych członkowie jej podejdą do sprawy pokoju we właściwym duchu, a nie będą toczyły się tam jałowe spory.

Pan Premier mówił o kwiatach, które otrzymałem. Piękne to kwiaty. Ale najpiękniejsze ze wszystkich kwiatów to wasze dzieci *(oklaski)*, podobnie zresztą jak i u nas, podobnie jak w każdym kraju świata. Te najpiękniejsze kwiaty musimy pielęgnować z troską, miłością, aby rosły w miłości i w duchu współpracy. Jutro one obejmą odpowiedzialność za świat, a jak to poprowadzą — zależeć będzie od tego, co im damy dzisiaj. I to jest nasza olbrzymia odpowiedzialność za przyszłość ludzkości.

Mam nadzieję, że wystarczy nam i mądrości, i wytrwania że historia nie powie o nas, iż mieliśmy wielką sposobność uczynienia czegoś dla świata cierpiącego, głodnego, toczonego niepokojem i że zawiedliśmy w tej wielkiej sposobności.

Byłem w waszym kraju przez czas krótki. Widziałem wiele dobrego.

Widziałem i rzeczy straszne, widziałem dziś rano obóz koncentracyjny w Oświęcimiu i myślałem o tym, że przyszła wojna mogłaby grozić nam jeszcze straszniejszymi konsekwencjami, gdyby ludzkość odważyła się użyć tych środków, jakimi dziś dysponuje.

Widziałem — jak mówię — w waszym kraju wiele dobrego. Widziałem twórczy wysiłek pracy i widziałem uśmiech dzieci. A więc warto było przyjechać. Wywiozę stąd bardzo serdeczne wspomnienia.

W zakończeniu przemówienia Premier Nehru wyraził wdzięczność Przewodniczącemu Stołecznej Rady Narodowej, Przewodniczącemu Rady Państwa, Premierowi Rządu PRL i wszystkim zebranym za szczodrą gościnność jaką okazano mu w Polsce, jak również milionom ludzi w Warszawie i w innych miastach Polski, które okazały Premierowi Nehru serdeczność i przyjaźń.

Premier Nehru podziękował również Politechnice za piękny i pożyteczny dar. „Jest to cenny aparat służący do uzdrawiania — powiedział Premier. — I w tym duchu służby dla człowieka i uzdrawiania człowieka przyjmuję ten dar. Dziękuję". *(Oklaski)*.

Stocznie po 10 latach

Dorobek i perspektywy rozwoju

Roman Fidelski

Minister Przemysłu Maszynowego

Dla porównania stanu uprzemysłowienia i potencjału gospodarczego poszczególnych krajów zwykle sięgamy do liczb ilustrujących ilość wydobywanego węgla, produkcji stali lub energii elektrycznej na głowę ludności. I to jest słuszne. Dla krajów morskich niemniej charakterystycznym wskaźnikiem uprzemysłowienia są rozmiary budownictwa okrętowego. Uruchomić i rozwijać przemysł okrętowy może jedynie kraj silny gospodarczo, kraj uprzemysłowiony. Stocznie są bowiem zakładami bardzo kosztownymi. Ich uruchomienie wymaga budowy pochylni, doków, dźwigów, uzbrojonych nabrzeży i hal. Korzystają one z różnorodnych źródeł energii. Budowa i rozwój stoczni wymaga więc poważnych nakładów finansowych.

Skromne kutry rybackie, budowane przed kilku laty w stoczni gdańskiej, ustąpiły miejsca trampom o wyporności 5 tys. TDW Foto A. Nowosielski

Przemysł okrętowy musi ponadto posiadać swoje zaplecze metalurgiczne, zaopatrujące go w dziesiątki tysięcy ton stali rocznie. Dla przykładu podam, że ze stali zużywanej na budowę jednego statku o nośności 5.000 ton można wyprodukować około 2.5 tysiąca samochodów osobowych „Warszawa". Budownictwo stoczniowe wymaga też rozwiniętego przemysłu maszynowego. Na potwierdzenie tego wystarczy podać, że przy budowie jednego okrętu uczestniczy blisko 200 fabryk, dostarczając maszyny, urządzenia i materiały. Budowany obecnie w kraju okręt o nośności 10 tys. ton posiada silnik napędowy o mocy wystarczającej na uruchomienie dużego zakładu przemysłowego, a jego elektrownia zaspokoić może potrzeby kilkutysięcznego osiedla mieszkaniowego.

Wymowa liczb

Przed wojną w okresie całego 20-lecia Polska pod rządami burżuazji, mimo całej krzykliwej propagandy o naszej rzekomej mocarstwowości, nie wodowała ani jednego okrętu dalekomorskiego. Po wyzwoleniu wybrzeża, latem 1945 r., robotnik polski przystąpił do odbudowy kompletnie zniszczonej stoczni gdyńskiej i zdewastowanej stoczni gdańskiej. Stocznie szczecińskie służyć mogły jedynie jako zbiornice złomu. W ciągu 4 lat załogi stoczniowe dzięki pomocy Państwa Ludowego odbudowały stocznie i częściowo je zrekonstruowały.

W roku 1949 został oddany do eksploatacji pierwszy dalekomorski statek handlowy, rudowęglowiec „Sołdek". **Dziś — w dziesiątą rocznicę wyzwolenia wybrzeża — produkujemy kilka statków dalekomorskich miesięcznie. Obecna dwuletnia produkcja statków handlowych jest większa od całej przedwrześniowej floty handlowej Polski, a roczna produkcja statków rybackich jest dużo większa od naszej floty rybackiej z roku 1939. W ciągu minionych lat rozpoczęliśmy eksport naszych statków i dziś stanowi on poważną pozycję w naszym handlu zagranicznym.**

Pierwszy nasz rudowęglowiec „Sołdek" budowaliśmy 2 lata, obecnie 2 razy większe statki budujemy w ciągu 8 miesięcy. Dzięki wprowadzeniu nowych procesów technologicznych, poprzez mechanizację i automatyzację szeregu robót, dzięki ruchowi współzawodnictwa, wydajność pracy w przemyśle okrętowym szybko wzrasta. **O 23 proc. wzrosła w ciągu ostatniego roku wydajność pracy w naszej największej stoczni — stoczni gdańskiej.**

Wraz z rozwojem przemysłu okrętowego wyrośli nowi ludzie. Opanowali oni trudny — dotychczas w Polsce prawie nieznany — zawód stoczniowca. Dzięki wysokim kwalifikacjom spawaczy okrętowych a m. in. towarzyszy Ochremczuka i Frańczaka ze stoczni gdańskiej, Woźniaka ze stoczni im. Komuny Paryskiej oraz Ambrożego ze stoczni szczecińskiej mogliśmy rozpocząć budowę całkowicie spawanych jednostek morskich zamiast nitowanych. Bogate doświadczenie zdobyli w ciągu 10 lat pracy w stoczniach ślusarze i monterzy maszynowi. Powstała też silna kadra konstruktorów okrętowych. Jeden z nich, inż. Pacześniak, laureat nagrody państwowej, jest konstruktorem naszego dziesięciotysięcznika.

Partia i Państwo Ludowe wysoko cenią trud stoczniowców. W ciągu dziesięciolecia wielu stoczniowców uzyskało wysokie odznaczenia państwowe, a wśród nich Orderem Sztandaru Pracy odznaczeni zostali Paweł Papke, nadmistrz montażu maszyn, Stanisław Duma — traser stolarski.

Państwo Ludowe szeroko rozwinęło budownictwo socjalne dla potrzeb stoczniowców. Obok dobrze wyposażonych hoteli robotniczych, oddano w ciągu ostatnich kilku lat blisko 8.000 izb mieszkalnych, uruchomiono przedszkola, żłobki i punkty kolonijne. Stoczniowcy korzystają z własnych ośrodków wczasów niedzielnych, z rozgałęzionej sieci punktów usługowych oddziałów zaopatrzenia robotniczego.

Nasze osiągnięcia w budownictwie okrętowym zawdzięczamy w dużej mierze pomocy radzieckiej. Praktyki naszych specjalistów w stoczniach radzieckich, a zwłaszcza przyjazdy do Polski specjalistów radzieckich, stały się zasadniczą podstawą szkolenia naszych młodych kadr stoczniowych i pozwoliły w ciągu kilku lat zdobyć taką wiedzę i doświadczenie, jaką w innych warunkach zagraniczne stocznie gromadziły przez dziesiątki lat.

Nowe zadania

Cechą charakterystyczną przemysłu okrętowego jest długi cykl budowy jednostki, wynoszący wraz z czasem potrzebnym na projektowanie nowego typu statku około 4 lat. Konieczne jest, aby kierownictwa techniczne przemysłu okrętowego, a zwłaszcza jego biura konstrukcyjne już w tym roku rozpoczęły pracę nad dalszą perspektywą rozwoju przemysłu wprowadzając do projektów statków śmiałe, postępowe rozwiązania konstrukcyjne i technologiczne.

Zadania te są dlatego pilne i ważne, że w **ciągu najbliższego 5-lecia musimy zwiększyć produkcję okrętów o około 90 proc. Poważnej zmianie ulegną również typy budowanych statków. Nasze pochylnie oraz ich uzbrojenie umożliwiają budowę większych jednostek.** Kontynuowana będzie budowa dużych statków z serii dziesięciotysięcznika. Poza tym stocznie nasze przystąpią do budowy statków-baz, większych od wszystkich dotychczas budowanych statków. Trzeba również rozwiązać sprawę **zastąpienia paliwa węglowego — ropą. Musimy również dążyć do zwiększenia szybkości** produkowanych okrętów.

Niezmiernie istotną jest sprawa dalszego podnoszenia jakości produkcji. Mimo poprawy, dokładność robót jest nadal niedostateczna, zwłaszcza przy montażu i uruchamianiu maszyn. Poważnej poprawy wymaga estetyka prac wykończeniowych. Ciągły wzrost wydajności pracy nie może również zasłaniać faktu, że pracochłonność produkowanych u nas okrętów jest dużo większa niż w stoczniach zagranicznych. Przez dalsze doskonalenie technologii, a zwłaszcza przez przejście na metodę potokowo - pozycyjną i system budowy blokowej, przez szersze stosowanie spawania automatycznego i półautomatycznego można osiągnąć dalszy spadek pracochłonności o około 25 proc. i tym samym poważnie skrócić cykl budowy jednostek.

Słusznie szczycą się stoczniowcy swoimi osiągnięciami w obniżaniu kosztów własnych budowy okrętów. Obniżenie na przykład w ciągu roku kosztu trawlera o 15 proc., likwidacja deficytowości przemysłu okrętowego i osiągnięcie w ub. roku kilkudziesięciu milionów złotych ponadplanowej akumulacji, to osiągnięcia duże. A jednak koszty własne produkcji okrętów kryją w sobie jeszcze duże rezerwy, i w porównaniu z innymi gałęziami przemysłu maszynowego są wysokie.

Hutnicy i metalowcy nie powinni zawieść

Dalszy postęp w budowie okrętów hamowany jest dziś przez nieodpowiednią jakość dostaw hutniczych. Przejście od nitowania do spawania, a zwłaszcza rozpoczęcie budowy wielkich spawanych okrętów wymaga zasadniczego poprawienia gatunków blach okrętowych, przede wszystkim przez zmniejszenie zawartości węgla w stali z 0.25 proc. do 0.22 proc. przy zachowaniu właściwej wytrzymałości. Może wydawać się to dziwne, ale te 0.03 procent węgla decyduje dzisiaj o naszym marszu naprzód w budownictwie okrętowym. To bowiem umożliwi przejście na spawanie automatyczne przy budowie wielkich jednostek. Nie wątpię, że towarzysze z Ministerstwa Hutnictwa i załogi naszych hut raz jeszcze przeanalizują swoje możliwości i znajdą sposób na obniżenie zawartości węgla w blachach okrętowych. Ważne jest również, aby hutnictwo przestrzegało w dostawach dla przemysłu okrętowego właściwych tolerancji w grubościach blach. Będzie to z korzyścią dla stoczni, które otrzymają odpowiedni surowiec i zaoszczędzi gospodarce narodowej tysiące ton stali rocznie.

Głównym źródłem trudności i opóźnień w pracy naszych stoczni są zaniedbania w rozwoju bazy maszynowej pracującej dla potrzeb przemysłu okrętowego. Największy zakład budowy maszyn ciężkich, ZUT „Zgoda", od wielu miesięcy nie wykonuje ustalonych planem dostaw dla stoczni gdańskiej, a dyrekcja zakładu nie przejawia dostatecznej energii i inicjatywy w likwidacji istniejących zaniedbań. Również i Zakłady Mechaniczne im. Gen. Świerczewskiego w Elblągu, mimo widocznej w ostatnim okresie poprawy, nie zlikwidowały wszystkich zaległości i nadal opóźniają dostawy. Terminowość i jakość armatury dostarczanej z zakładów podległych Centralnemu Zarządowi Ogólnego Budownictwa Maszynowego oraz z niektórych zakładów przemysłu drobnego jest również niezadowalająca.

Zlikwidować powstałe zaległości w ciągu bieżącego roku oraz zapewnić terminowe dostawy w ciągu następnego roku — oto najbliższe zadanie stojące przed zakładami współpracującymi ze stoczniami. Rozwiązaniu tego zadania musi towarzyszyć intensywna praca nad poprawą konstrukcji wielu maszyn i urządzeń zmierzająca do zmniejszenia ich wymiarów i ciężaru, poprawą sprawności eksploatacyjnej urządzeń okrętowych oraz praca nad ulepszeniem, a w wielu wypadkach nad wprowadzeniem, nowej postępowej technologii.

*

Struktura naszej gospodarki narodowej, nasze 500-kilometrowe wybrzeże morskie stwarzają korzystne warunki dla rozwoju przemysłu okrętowego.

Dzień Stoczniowca, dzień dziesiątej rocznicy wyzwolenia polskiego wybrzeża niechaj będzie dniem przeglądu naszej dotychczasowej pracy, bodźcem do nakreślenia dróg i metod dalszego szybkiego rozwoju przemysłu okrętowego.

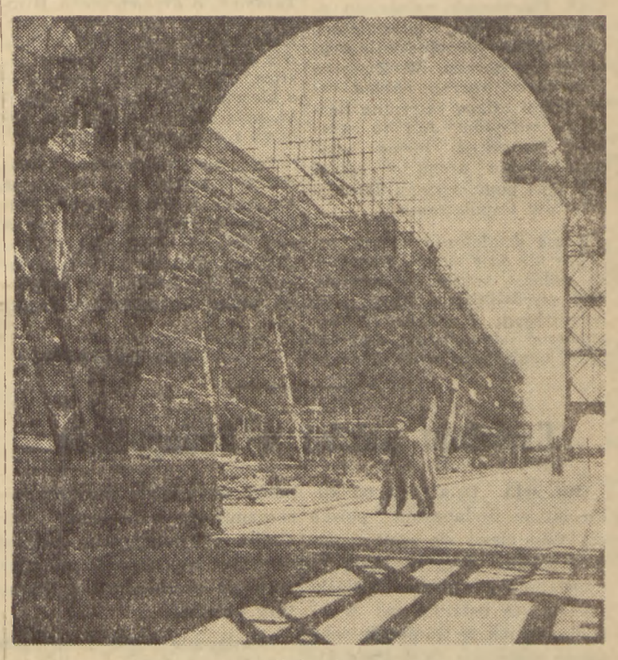

Pokryty rusztowaniami kadłub „dziesięciotysięcznika" przypomina wyglądem bloki mieszkaniowe przygotowane do tynkowania Foto A. Nowosielski

27 kopalń węgla wykonało już plan półroczny

STALINOGRÓD. **Górnicy kopalń Jaworznicko-Mikołowskiego i Dąbrowskiego Zjednoczeń Przemysłu Węglowego wykonali przed terminem półroczne zadania wydobywcze.** Do końca bm. załogi kopalń tych dwóch zjednoczeń wydobędą przeszło 350 tys. ton węgla dodatkowo. 24 i 25 bm. górnicy dalszych kopalń donieśli o przedterminowym wykonaniu półrocznego planu wydobycia. Są to kopalnie: **„Concordia", „Śląsk", „Thorez", „Michał", „Ziemowit", „Jowisz", „Paweł", „Pstrowski" i „Bytom".** Tak więc już 27 załóg górniczych wykonało przed terminem półroczne zadania wydobywcze.

8 tys. pionierów pracuje w PGR-ach

Jak informuje Zarząd Główny ZMP, już ponad 3 tysiące dziewcząt i chłopców zgłosiło się w tym roku do zaciągu pionierskiego i wyjechało do pracy w PGR-ach. W najbliższym czasie wyjadą do PGR-ów dalsze grupy młodzieży. Tak więc liczba najofiarniejszej młodzieży, która — odpowiadając na apel Zarządu Głównego ZMP stanęła do pracy na trudnych odcinkach naszego rolnictwa — jesienią ubiegłego roku i w ciągu kilku ostatnich miesięcy bież. roku wzrosła do ok. 8 tys. (PAP)

Pierwsza polska tokarka dla Indii

OPOLE. 25 bm. w Raciborskiej Fabryce Wyrobów Metalowych „Rafamet" w Kuźni Raciborskiej ukończono montaż wielkiej 35-tonowej tokarki do zestawów kół wagonowych i tramwajowych, zamówionej przez Indyjski Zarząd Kolei.

Raciborska tokarka jest pierwszą tego typu maszyną wykonaną dla Indii.

W trakcie wykonania znajduje się druga z kolei tokarka — do zestawów kół parowozowych, przeznaczona również dla Indii. (PAP)

Mali warszawiacy już na koloniach

(Obsl. wł.). 250 dzieci wypoczywa już na koloniach. Biega w słońcu nad pięknym Karnickim Jeziorem.

W sobotę o godz. 10.15 wyjechała do miejscowości Karnity Małe pierwsza grupa małych wczasowiczów — dzieci pracowników spółdzielni stołecznych.

W Karnitach w dawnym pałacu czekały na dzieci przygotowane sypialnie, jadalnia, świetlica i... smakowity obiad.

Dzieciom w Karnitach, nad morzem, na równinach Mazowsza i w górach wypoczywać się będzie dobrze. Przez długi okres przygotowań do kolonii letnich troszczyli się o to wszyscy organizatorzy.

Dziś wyjeżdżają na kolonie dalsze grupy dzieci.

Wszystkie grupy dzieci mają zarezerwowane wagony. Większość wyjedzie z Warszawy pociągami specjalnymi. *(Kw)*

Nowe udogodnienie dla wczasowiczów

Dzięki uzyskaniu odpowiednich kredytów FWP będzie mógł obecnie zwracać wczasowiczom opłaty za przejazdy autobusowe od ostatniej stacji kolejowej do domu wypoczynkowego i z powrotem.

Drugim udogodnieniem jest uzyskanie przez FWP dla wczasowiczów pierwszeństwa w nabywaniu miejscówek w uruchomionych specjalnie na okres letni pociągach. Miejscówki można nabywać w oddziałach „Orbisu", biurach obsługi podróżnych na większych stacjach kolejowych oraz na mniejszych stacjach w kasach biletowych. (PAP)

Jak i kiedy będziemy zwiedzać Pałac Kultury i Nauki

(Obsl. wł.). W poniedziałek chcemy zwiedzać Pałac, umówiłam już stu piekarzy przed wejściem. — Przedstawicielka warszawskich piekarzy jest rozżalona, kiedy pracownicy Wydziału Informacji i Propagandy Zarządu Pałacu KiN, wyjaśniają jej, że to za wcześnie i że w tym terminie żadna wycieczka nie będzie się mogła odbyć. Podobnych obrazków jest znacznie więcej. Wycieczek zgłasza się bardzo dużo. Już obecnie biuro zarejestrowało ponad 2 tysiące zgłoszeń z Warszawy i całego kraju. **Zgłoszenia te będą honorowane, lecz pierwsze wycieczki po Pałacu Kultury i Nauki będą się mogły odbyć po zakończeniu Festiwalu.** Musimy więc uzbroić się jeszcze w odrobinę cierpliwości. — Gościnność nakazuje bowiem ustąpić pierwszeństwa w zwiedzaniu Pałacu festiwalowym gościom.

Przewiduje się, że we wrześniu, Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej, liczba zwiedzających będzie szczególnie duża. Wielu członków TPPR-u będzie chciało obejrzeć dar ZSRR. W związku z tym program wycieczek oraz trasy już ustalono. Przeszkolonych zostało około 100 przewodników. **Przewiduje się, że wycieczki spoza Warszawy zwiedzać będą część wysokościową Pałacu do 32 piętra, galerię, z której obejrzeć można panoramę miasta, oraz niektóre fragmenty bocznych skrzydeł. Dla warszawiaków ułożono inną marszrutę — zwiedzać będą tylko część wysokościową, ponieważ boczne skrzydła będą mogli obejrzeć w czasie imprez teatralnych, koncertowych, sportowych itp.**

Jak już informowaliśmy, wycieczki z prowincji zwiedzać będą gmach **w soboty, niedziele i poniedziałki.** W organizowaniu ich pośredniczy „Orbis" i PTTK, które zapewniają również uczestnikom kwatery i wyżywienie. Warszawiacy są w lepszej sytuacji, Pałac i jego biura mają na miejscu. Mogą więc za pośrednictwem swej instytucji przesłać zgłoszenie (można pocztą) do Wydziału Informacji i Propagandy Zarządu PKiN, podając liczbę osób i nazwisko kierownika grupy. O terminie wycieczki zostaną zawiadomieni. *(js)*

Przyspieszyć sprzęt siana

„Zielone żniwa", w wielu województwach są poważnie opóźnione. Jak dotychczas najmniej skoszono łąk i koniczyn w województwach: koszalińskim, olsztyńskim i zielonogórskim. Sporo jeszcze do koszenia mają niektóre powiaty w województwach: rzeszowskim, lubelskim i białostockim. Niezadowalające jest tempo sianokosów także w kilku powiatach woj. wrocławskiego.

Opóźnienie w sprzęcie siana spowodowane jest nie tylko spóźnioną w tym roku wiosną, ale również różnymi niedociągnięciami i zaniedbaniami organizacyjnymi. Opóźnienia w sianokosach wynikają również z faktu, że wielu pracowników służby rolnej rad narodowych, agronomów POM, wiele ogniw administracji PGR wciąż jeszcze nie zwraca dostatecznej uwagi na zagadnienie sianokosów.

Tam, gdzie jest odwrotnie — siano znajduje się już pod dachem.

Weźmy dla przykładu pow. Miastko w woj. koszalińskim. Podczas gdy w powiecie tym jest jeszcze wiele indywidualnie gospodarujących chłopów, spółdzielni produkcyjnych i gospodarstw PGR, które dopiero co przystępują do sianokosów — w zespole PGR Biesowice siano znajduje się już bądź w stodołach, bądź w stogach. Własnego siana w tym zespole jest nie za wiele. Dlatego słusznie postąpiła dyrekcja tego zespołu organizując dwie specjalne brygady z których jedna udała się na sianokosy do sąsiedniego powiatu Sławno a druga do woj. zielonogórskiego. Uzyskane w ten sposób dodatkowe ilości siana niewątpliwie pozwolą dyrekcji zespołu Biesowice należycie zabezpieczyć bazę paszową dla wzrastającej tam hodowli.

Sianokosy to ważny etap walki o bazę paszową. Nie wolno nam dopuścić do tego, aby gdziekolwiek łąki które w tym roku dobrze obrodziły — pozostały nieskoszone, bądź siano z nich nie sprzątnięte. A takie wypadki zdarzały się w roku ubiegłym.

Nie wolno wyczekiwać na lepszy odrost traw, lecz — jak najszybciej przystąpić do koszenia najmniejszego nawet skrawka łąki. Bowiem trzeba pamiętać o tym, że opóźnienie sprzętu pierwszego pokosu wpływa ujemnie na odrost drugiego pokosu a tym samym zmniejsza plony z naszych łąk.

Mamy wszystkie warunki ku temu, aby w roku bieżącym zebrać dużo i dobrego siana. Trzeba tylko dobrze wykorzystać każdą maszynę i każdą chwilę sprzyjającej pogody. Pamiętać o tym powinny także nasze instancje i organizacje partyjne oraz prezydia rad narodowych wszystkich szczebli. Opóźnienie trzeba szybko nadrobić.

Pokiermaszowe wspomnienia

Czy dostanę coś z reprodukcji? — Tylko ta, która leży na ladzie. — Ależ to mi się nie podoba. — Niestety, nic innego nie mamy — pada odpowiedź sprzedawcy.

Gdy niefortunny poszukiwacz piękna wyszedł ze sklepu, przyjrzałem się oferowanemu obrazowi. Przedstawiał brzydkie, szarobure kwiatki w wazonie. Sądzę, iż mieszczański gust wydawcy był jedynym kryterium przy podpisywaniu do druku 100 tysięcy egzemplarzy tej tandety, zalegającej od trzech lat lady sklepowe. (Pretensje adresować należy do Spółdzielni Wydawnictw Artystycznych i Użytkowych „Poziom" (?) w Łodzi).

Rozmowa, jakiej byłem świadkiem w sklepie „Domu Książki" na Rynku w Krakowie, jest dość typowa. Upowszechnienie sztuki bez szerokiej akcji druku reprodukcji będzie tylko czczą gadaniną.

Do tysięcy nowych izb mieszkalnych wprowadzają się mieszkańcy, młode małżeństwa i rodziny. Na wsi budujemy domy, świetlice i kluby. Wszędzie w byt codzienny wchodzi książka. Chcemy, aby w ślad za nią wkroczyło również piękno malowane. Piękno — to prastara potrzeba człowieka. Z niej zrodziły się malowidła w chatach podkrakowskich wsi, wycinanki w Łowickiem, na Kurpiach i Lubelszczyźnie. Ludzie zawieszają z upodobaniem obrazy na ścianach dla prostej potrzeby estetycznej. Rzecz jasna, o różnej wartości, w zależności od kultury plastycznej i możliwości finansowych. Niestety, o ile rewolucja kulturalna rozprawiła się z tandetą i grafomanią w produkcji literackiej, o tyle wciąż jeszcze bohomaz-oleodruk, pseudosztuka rości pretensje do roli wychowawcy smaku estetycznego. Walka z „bramizmem" (tj. bohomazami sprzedawanymi pokątnie w bramach), toczona na łamach prasy i na konferencjach, jest mało skuteczna, o ile nie dajemy nic w zamian. Autentyczne dzieło sztuki jest na ogół niedostępne dla przeciętnego miłośnika. Ale nowoczesna technika poligraficzna w dużej mierze rozwiązuje problem. Zwłaszcza w ostatnich latach w drukach barwnych osiągnięto ogromny postęp, pozwalający uzyskać nieomal złudzenie oryginalnego obrazu. W Związku Radzieckim roczny nakład reprodukcji osiąga zawrotną liczbę 30 milionów. Jest to zarazem znakomita forma upowszechnienia arcydzieł sztuki dawnej i popularyzacji dorobku artystów współczesnych.

Nasza działalność w tym zakresie nie daje jednak powodów do radości. Wprost przeciwnie. Jest zawstydzająco uboga. Nie potrafiliśmy w ciągu 10-lecia stworzyć odpowiednio wyposażonej bazy technicznej. Nie mamy dotąd dostatecznej ilości wyszkolonych drukarzy — specjalistów od artystycznego druku wielokolorowego. Prawdę mówiąc, od niedawna dopiero zaczęliśmy sprawę reprodukcji traktować na serio. Pojawiły się pierwsze jaskółki. Jak bardzo były oczekiwane, świadczy fakt, iż 50-tysięczny nakład „Kwiatków" Rudzkiej-Cybisowej w świetnej barwnej reprodukcji szybko rozszedł się na wsi, jak najbardziej „chodliwy" artykuł w sieci GS-ów. Wyszedł z druku Chełmońskiego „Jastrząb", Kostrzewskiego „Cyrk na Saskiej Kępie", Wyspiańskiego „Dziewczyna z dzbankiem", Witkiewicza „Owce na hali". Wydawnictwo „Sztuka" zapowiada w najbliższym czasie Gierymskiego, Pankiewicza, Fałata, Chełmońskiego. Z artystów współczesnych Michałowskiego „Zbiór ziemniaków".

Dawki małe, rzadkie, zupełnie nie wystarczające w wyborze i nakładach. Unaocznił to w pełni miniony kiermasz, na którym proponowano bądź stare, odleżałe remanenty, bądź oprawione w ramki fotografje z widokami. Kiermaszowe stoiska firmowane godłem „Sztuka" — spisały się wcale niepięknie, podobnie zresztą jak w ub. roku. Liczni miłośnicy odchodzili od nich mocno zawiedzeni w swoich nadziejach. Wydaje się, iż mimo obiektywnych trudności wydawniczych „Sztuka" i „Dom Książki" nie wykorzystały w pełni wszystkich istniejących możliwości. Wiadomo również, iż w niektórych ogniwach „Domu Książki" nie przezwyciężono dotąd czysto merkantylnego stosunku do sprawy upowszechnienia sztuki plastycznej. Np. luźne reprodukcje sprawiają pewien kłopot sprzedawcom, którzy traktują je jako „towar niechodliwy".

A przecież można przy stosunkowo niedużym nakładzie sił i środków zaspokoić potrzeby dobrą grafiką. Pamiętamy jakim uznaniem cieszyła się subskrypcja w ub. roku. Jednak losy grafiki artystycznej są podobne do losów naszego współczesnego malarstwa. Z wystawy prace wracają do pracowni, gdzie nadaremnie czekają na swego odbiorcę. Wiemy o świetnych litografiach Borowczyka, Tarasina, o drzeworytach Hiszpańskiej, o rysunkach Gleba, Kobzdeja, Krajewskiej i innych. Nie docierają one do społeczeństwa. Dlaczego nie pomyślano o kiermaszowej wystawie grafiki, połączonej ze sprzedażą odbitek z autografami artystów?

To jedna z najprostszych form zbliżenia artystów z odbiorcą. Na dyskusji plastyków z widzami w ub. roku padła propozycja, aby do tradycyjnych Dni Oświaty Książki i Prasy włączyć Sztukę. Propozycja na pewno godna rozważenia i poparcia.

SZYMON BOJKO

Czego brak scenariuszom filmowym

W pociągu Warszawa — Kraków przygodnie napotkany podróżny opowiedział mi historię następującą:

Przed kilkoma miesiącami żona jego przedwcześnie urodziła bliźnięta. Nadzieja utrzymania ich przy życiu była nikła. Troje ludzi z niepokojem śledziło walkę dzieci ze śmiercią: ojciec — lekarz i członek partii, matka — kobieta wierząca, choć nie praktykująca, oraz babka — osoba bardzo religijna. Babka stanowczo domagała się ochrzczenia dzieci, twierdząc, że dzieci nieochrzczone „nie wyżyją". Mąż stanowczo sprzeciwiał się chrztowi. Jako lekarz i jako marksista bardziej wierzył w skuteczność lekarstw niż święconej wody. Matka znalazła się wśród tych dwu postaw dwojga bliskich jej ludzi w poważnym konflikcie. Szanowała babkę i była osobą wierzącą. Kochała męża i nie chciała z nim sporu. Drżała o życie swych dzieci.

W dramacie tej kobiety zogniskowały się konflikty, które spotykamy w wielu rodzinach. W bardzo osobistych przeżyciach jednej osoby skupił się konflikt materializmu z idealizmem, podstawowy konflikt filozoficzny naszych czasów.

Pomyślałam: cóż za temat dla filmu czy literatury!

Kilka dni po tej rozmowie przejrzałam na nowo scenariusze niektórych polskich filmów o tematyce współczesnej: „Załogi", „Pierwszego startu", „Gromady", „Trudnej miłości", „Przygody na Marienszlacie", „Autobusu". Wydało mi się, że podstawową bolączką naszego scenariopisarstwa jest: po pierwsze **ucieczka od wielu, a przede wszystkim od centralnych konfliktów epoki**, po drugie — **nieumiejętność skupiania tych konfliktów w przeżyciach i działaniu ekranowych bohaterów.** Bolączki te nazwijmy w skrócie sprawami poszukiwań w szerz i poszukiwań w głąb.

Zacznijmy od sprawy drugiej, która wydaje się istotniejsza.

Bywa więc tak, jak np. w „Niedaleko Warszawy", „Gromadzie" czy „Trudnej miłości", że autor, sięgając po konflikt istotny i dramatyczny, nie potrafi ukazać go w indywidualnych przeżyciach człowieka. Rozgrywa go **między** ludźmi-marionetkami, ilustrującymi tylko pewne postawy życiowe czy nawet zjawiska społeczne. Scenarzysta pociąga tylko za sznurki, wiążące mechanicznie każdą marionetkę z jakąś z góry założoną tezą polityczną.

Mówimy wtedy, że film jest płytki, ilustracyjny, deklaratywny czy schematyczny. Na temat ilustracyjności i schematyzmu wypisano już niejeden litr atramentu. Zjawisko jest —ogólnie biorąc — takie samo w filmie, jak w powieści czy dramacie. W sumie sprowadza się do nieumiejętności zajrzenia **w głąb** człowieka i szukania tam, w **jednej** postaci, a nie tylko w starciach dwu czy więcej osób — **prawdziwych** konfliktów między starym a nowym.

Pamiętamy, jak w pierwszym okresie antyschematycznej krucjaty upatrywano lekarstwo na wszystkie nieomal bolączki sztuki w zwrocie ku tzw. prywatnemu życiu bohaterów. Sprawa jest niewątpliwie ważna i niewątpliwie źle się stało, że na tak długi czas niemal całkowicie wypadła ona z pola widzenia także scenariopisarstwa.

Ale czy rzeczywiście dobry film to proste działanie arytmetyczne? Czy rzeczywiście powstanie on wtedy — jak to jeszcze nieraz można dziś słyszeć — gdy ukażemy w nim racjonalizatora, dyrektora - biurokratę, sekretarza organizacji partyjnej oraz ich perypetie rodzinne czy sercowe? Widzieliśmy już ostatnio kilka filmów, zrobionych — co prawda nie u nas — według tego nowego schematu. Nie są filmami dobrymi, choć nie brak w nich ani trójkątów miłosnych, ani nawet nieślubnych dzieci.

Znamy natomiast wszyscy świetny radziecki film „Wielki obywatel". Oparty w całości niemal na politycznej dyspucie, zajmuje się swoimi bohaterami tylko i wyłącznie w ich pracy, którą są — na domiar „złego" — przeważnie zebrania.

Film produkcyjny? Może i produkcyjny, ale genialny.

Znamy inny film „produkcyjny", „wiejski" film „Ziemia wola", który jest dziełem niemniej głębokim psychologicznie i niemniej wybitnym od niejednego wielkiego dramatu kochanków.

Teraz o poszukiwaniach wszerz, czyli o wyborze tematu. Oczywiście, obie sprawy są ze sobą nierozdzielnie związane. Do nowych konfliktów, poszerzających zakres filmowej tematyki, dotrzemy bowiem najpewniej — możliwie głęboko drążąc w życiu, w przeżyciach ludzi. I odwrotnie. Wkraczanie na dziewicze tereny tematyczne na pewno odkryje przed nami nowe głębie, nowe pokłady surowca dla „człowiekoznawstwa" filmowego.

Nietrudno zauważyć, że scenariusze dotychczasowych naszych filmów, zbijając się gromadą wokół jednych spraw (ostatnio modne jest szpiegostwo), pozostawiają za sobą wiele tematycznych ugorów. Ale nie tylko to. Obserwujemy zjawisko omijania przez nasze scenariopisarstwo spraw „drażliwych". Przechodzi ono na ogół obok nich gdzieś bokiem, zaczepiając najczęściej nie konflikty, a konflikciki. Stąd mamy w wielu filmowych dramatach miast prawdziwego cierpienia — tanią czułostkowość lub nazbyt łatwe przezwyciężanie trudności. Stąd w filmowej satyrze — powtórzmy za Wolterem — rozszarpuje się gołębia, oszczędzając sępa.

Dziewicze tereny tematyczne leżą nie na peryferiach, lecz w centrum naszego życia.

Podstawowy konflikt wszystkich czasów, konflikt nowego ze starym, przełamuje się w życiu w różnych jego dziedzinach: zarówno w fabryce jak w rodzinnym domu, tak samo w ministerialnym biurze, jak — dajmy na to — w cygańskim obozie. Przytoczenie na wstępie tych uwag przykładu konfliktu światopoglądowego nie oznacza oczywiście, że tylko ten typ konfliktu zrodzić może upragniony wielki film. Zapewne są i inne, również leżące odłogiem, jak chociażby konflikty z dziedziny moralności, bynajmniej przecież nie rzadkie w naszym życiu.

Na pewno jednak sprawa szpiegów nie jest jedyną, ani nawet główną sferą przejawiania się konfliktu między kapitalizmem a socjalizmem — jak można by, czy nawet należało wnioskować z przekroju tematycznego polskiej kinematografii ostatnich miesięcy. Czy rzeczywiście jedynym i najistotniejszym przejawem naszej rewolucji społecznej jest pracująca kobieta, koniecznie szykanowana przez majstra i męża jak należało sądzić z upartego powracania tej sprawy w długim szeregu mniej lub bardziej udatnych filmów?

Sprawa nie kończy się jednak na filmach, które zostały już zrealizowane. Błędy polityki kulturalnej, popełniane w ostatnich latach nie tylko przez Centralny Urząd Kinematografii i nie tylko w dziedzinie filmu, nie sprzyjały wyzwalaniu się filmowych talentów. Pozostawiły też niestety pokłosie. Nawet te błędy, które zostały już przezwyciężone.

Tym pokłosiem są zastarzałe obawy przed podejmowaniem tematów trudnych. Niełatwo je przełamać. Jest milczenie niektórych twórców.

Panuje dziś w CUK-u posucha scenariuszowa. Posucha szczególnego zresztą typu. Jeśli jeszcze trzy lata temu skarzyliśmy się na brak literackich piór w scenariopisarstwie — dziś sporo literatów pisuje scenariusze. Posucha — i jest to jeszcze groźniejsze — polega na tym, że większość tych scenariuszy nie jest dobra. A że nie ma innych — są i muszą być kierowane do produkcji także utwory słabe, płytkie, poprawnie nudne czy wątpliwe.

Co gorsze — nawet te najlepsze grzeszą często uproszczeniami. Co gorsze — nawet w tych najlepszych autor nie zawsze ma nam coś własnego do **powiedzenia.** Najczęściej tylko **opowiada,** relacjonuje — raz lepiej, raz gorzej, czasem beznamiętnie — wydarzenia, wypadki, zjawiska, losy ludzi.

W tece CUK-u nie ma dziś scenariuszy na miarę „Ostatniego etapu", „Ulicy Granicznej" czy „Piątki z ulicy Barskiej", „Pokolenia", czy „Celulozy". Może „Cień" Ścibora-Rylskiego, może jeszcze „Zaleszczycka szosa" Pomianowskiego i Skulskiej, jeśli potrafią oni pogłębić interesującą nowelę.

Weźmy dla przykładu jeden z filmów ostatnio zrealizowanych, który jednomyślnie niemal uznany został przez krytykę za film wybitny, a który w moim pojęciu jest filmem dobrym ale nie wybitnym. Myślę o „Godzinach nadziei".

Efektownie — nie ma dwóch zdań — opisano tu malowniczy rozgardiasz małego miasteczka w ostatnich dniach wojny. Zapewne odnaleziono to, co stanowiło istotną zgubę wielu naszych filmów — drugi plan charakterystyczny szczegół, rodzajową scenkę, atmosferę. Zasługa to i scenariusza i realizacji. Ale nie odnaleziono rzeczy podstawowej, której wszystkie te szczegóły powinny służyć, gdyż tylko wtedy mają sens: nie odnaleziono głębi tematu. Stąd uproszczenia i wulgaryzacje, których w filmie doszukać się można sporo, gdy rozsunąć zwiewną zasłonę fajerwerków.

„Godziny nadziei" są interesującym widowiskiem. Oby więcej takich filmów. Do wielkości jednak — **daleko.**

W radzieckim „Krokodylu" z 30.XII. ub. roku wydrukowano wierszowaną satyryczną bajkę pt. „Roztargniona gospodyni". Mowa o gospodyni, której nie urosło znakomite ciasto z przeróżnymi delicjami ponieważ zapomniała napalić w piecu. Wiersz ten dedykowany jest niektórym przedstawicielom teatralnym. Jego słowa i morał są niemniej aktualne dla scenariopisarstwa:

„Mistrzostwa było tam
niemało,
Był kunszt wszelaki, jako
żywo —
Jednego tylko brakowało:
Paliwa".

(tł. Eug. Żytomirski)

Paliwem scenariopisarstwa, jak każdej innej sztuki, jest przeżycie twórcy, ładunek intelektualny dzieła. Jest bardziej może jeszcze potrzeba zaagitowania innych swoją myślą, a w ślad za tym siła i ostrość w wyrażaniu tendencji. Niewiele jednak naszych dotychczasowych filmów miało ambicje, a jeszcze mniej dane po temu aby kształtować współczesność.

Spójrzmy wstecz i uderzmy się w piersi w imieniu naszego filmu.

Czy podjął on np. — jak „Wielki obywatel" — próbę ideologicznej polemiki z jakimikolwiek obcymi poglądami?

Czy próbował chociażby targnąć się na węzłowe problemy życia partii i jej działaczy?

Scenariopisarstwo nasze przeważnie krążyło i krąży nadal po skraju lasu. Soczyste jagody znaleźć zaś można tylko w gęstwinie.

Scenariopisarstwo, choć jest sztuką młodą, ma już swoje tradycje i swoje prawa. Daleka jestem od wyznaczania jakichś dramaturgicznych dogmatów, a nawet od obrony klasycznej dramaturgii filmowej jako jedynej dopuszczalnej formy wypowiedzi twórcy filmowego.

W ostatnim czasie coraz częściej spotykamy się np. z filmami pozbawionymi zwartej fabuły, filmami typu impresyjnego. Choć nie jestem osobiście ich gorącą zwolenniczką, nie odważyłabym się apodyktycznie przekreślać racji istnienia, obok form tradycyjnych, i tego rodzaju filmowego.

W naszym scenariopisarstwie jest natomiast po prostu dużo nieudolności w sposobie przeprowadzania autorskich zamierzeń, nieraz bardzo frapujących. A to nie ma nic wspólnego z piękną sztuką eksperymentowania.

Mechaniczne przenoszenie na ekran nawet autentycznych życiowych sytuacji — zabrzmi w dziele sztuki fałszywie. Na drodze od obserwacji do ekranu nastąpić musi deformacja formy, wyrażającej tę samą treść. I tylko wtedy treść życia i treść filmu mogą być adekwatne.

Przypominam o tym dlatego, że — jak się wydaje — dotychczasowe nasze filmy (te niedobre) najbardziej nieprawdziwe były właśnie tam, gdzie szukały przede wszystkim i tylko prawdopodobieństwa. Tam, gdzie kopiowały rzeczywiste zebrania, gdzie bały się wyjaskrawień, stylizacji i myślowych czy sytuacyjnych skrótów, wielkiej fantazji czy małej metafory.

Chcę wspomnieć o jednej jeszcze sprawie, a mianowicie o poczuciu humoru.

Z poczuciem humoru, nie mówiąc już o humorze w ogóle, jest w naszym filmie bardzo niedobrze.

Komedie filmowe — te z pretensjami i te bezpretensjonalne — można wyliczać na palcach połowy jednej ręki.

Ze skrupulatnością, godną polecenia Zakładowi Oczyszczania Miasta, wymieciono również humor z — pożalsiębożeń — dramatów. Jak już dramat — to całkiem na ponuro. Śmiech surowo wzbroniony.

No bo z kogóż tu się śmiać? Z pozytywnego bohatera podobno nie wolno, chociaż nie bez racji w „Urodzie życia" Żeromskiego stryj Michał mówi o Janie Rozłuckim: *„walny był chłop; serio, ale wesoły"*. Z wysoko postawionej osobistości, np. dyrektora departamentu, podobno nie wypada. Z chuligana? Chuligana wolno w filmie tylko potępiać. Z sabotażysty? Tego można tylko nienawidzić. Z dowcipów? A skąd dowcipy w dramacie?

Tak oto w większości filmów wszystkie rozmowy, sceny, epizody przebiegają w nastroju nieuzasadnionego ponuractwa. Tymczasem w życiu humor nie umiera w najbardziej nawet dramatycznych sytuacjach.

Przywróćmy mu prawo obywatelstwa i w filmie.

Nie kuszę się wyczerpać wszystkich problemów, związanych ze scenariopisarstwem, a nawet tylko ze scenariuszami o tematyce współczesnej. Uwagi te nie mają być zresztą receptą na leki, mogące usunąć dolegliwości i uzdrowić od jednego dotknięcia dramaturgię filmową. Mikstura musiałaby być bardzo złożona, a recepta bardzo skomplikowana. A i tak trudno byłoby ręczyć za skutek.

Leczenie choroby nie może być tylko objawowe. Usunąć trzeba jej źródła. Co przetłumaczone na terminologię już nie lekarską, lecz filmową, oznacza, że nie wystarczy biadać, iż scenariusze są niedobre lub że ich nie ma. Za takim stwierdzeniem, budzącym poważny niepokój, muszą pójść czyny. Czyny wszystkich ludzi, związanych z tym odcinkiem frontu ideologicznego, jakim jest kinematografia.

IRENA MERZ

POKRÓTCE

ZOBOWIĄZUJĘ SIĘ...

(b) Droga Redakcjo! Bardzo chciałbym uczyć się w jednym z ognisk artystycznych Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego im. St. Moniuszki, ale mój tatuś mówi, że lepiej nie zaczynać, bo to się może źle dla nas skończyć. Tatuś tak zdecydował po zapoznaniu się z treścią zobowiązania, które musi podpisać ojciec każdego kandydata do ogniska. W tym zobowiązaniu jest napisane: „W wypadku uzasadnionego przerwania nauki w ognisku w ciągu I półrocza szkolnego, zobowiązuję się uiścić czesne w pełnej wysokości do końca półrocza tj. do dn. 31.I.1956. W wypadku zaś przerwania nauki w II półroczu — zobowiązuję się uiścić czesne w pełnej wysokości do końca roku szkolnego tj. do dn. 30.VI. 1955. Równocześnie przyjmuję do wiadomości, że w wypadku nieuiszczenia powyższych należności będą one ściągane przymusowo na drodze sądowej".

Tatuś bardzo się zdenerwował tym zobowiązaniem. Powiedział do mamusi: jak Marek np. poważnie zachoruje albo zdarzy się nam, nie daj boże, jakieś inne nieszczęście i będziemy musieli przerwać dziecku naukę w ognisku, to dlaczego ja mam płacić 60 zł miesięcznie do końca roku?

I teraz nie wiem, co dalej robić. Bo jeśli naprawdę zdarzy się „wypadek uzasadnionego przerwania nauki" i tatusia nie będzie stać na zapłacenie za całe półrocze, to „należności będą ściągane na drodze sądowej". A jak mówi tatuś, z sądem nie ma żartów. I dlatego będę chyba musiał zrezygnować z moich pragnień uczenia się gry na fortepianie, o czym z przykrością zawiadamiam za pośrednictwem Redakcji — Towarzystwo Muzyczne im. St. Moniuszki.

Jeden z kandydatów.

IRI MARUKI I TOSHIKO AKAMATSU

(F) Oto nazwiska dwojga malarzy japońskich (Akamatsu i Maruki są małżeństwem), których obrazy są jedną z największych sensacji malarskich, i nie tylko malarskich Londynu.

Po zniszczeniu Hiroszimy przez bombę atomową Maruki i Akamatsu postanowili stworzyć cykl dziesięciu panneau poświęconych okrucieństwu wojny atomowej. Sześć spośród tych panneau ukończyli. Praca zaiste monumentalna. Nie tylko z uwagi na tematykę, ale także na rozmiary. Każde z ukończonych dzieł ma rozmiary 1,20 na 7,50 m. Każde poprzedzała olbrzymia ilość rysunków i szkiców wstępnych. Niektórzy krytycy angielscy ocenili wystawę Maruki i Akamatsu jako wielką datę w historii malarstwa nie tylko japońskiego, ale światowego.

Z teki I. Celnikiera

— *Studium portretowe*

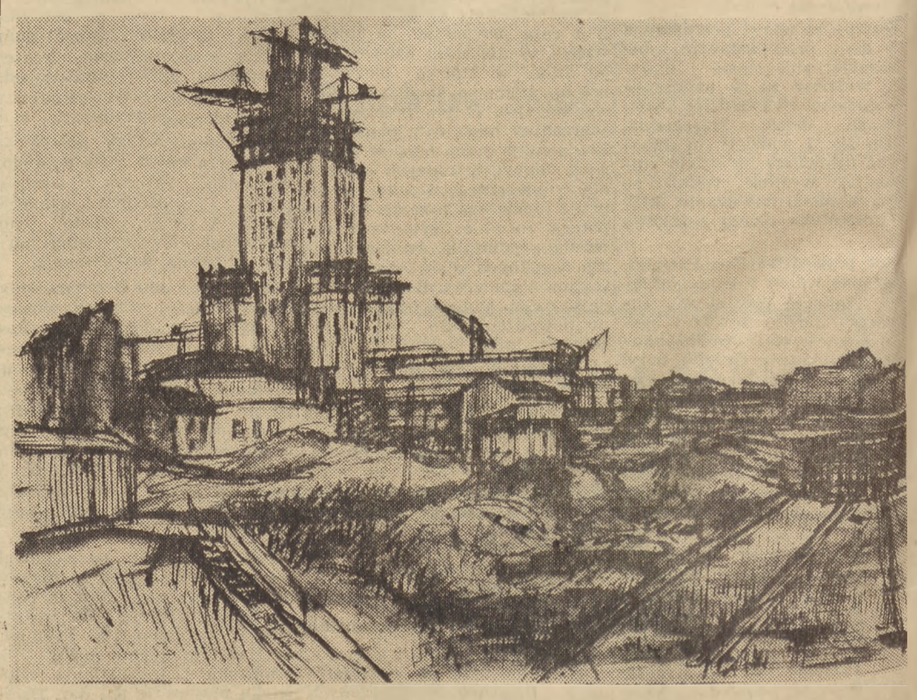

— *Plac Stalina 1953*

Czytelnia polska w Budapeszcie

(Inf. wł.). Działająca od kilku lat w Budapeszcie polska czytelnia cieszy się wielkim powodzeniem. Węgrzy mają tu udostępnione pisma i książki polskie (te ostatnie tak w oryginale, jak w tłumaczeniach), liczne materiały ilustrujące życie w Polsce. Czytelnia organizuje często wystawy pokazujące różne dziedziny życia w Polsce. Obecnie np. otwarta została wystawa grafiki polskiej. Wystawy te są przenoszone do różnych miast węgierskich.

W czytelni odbywają się często wieczory poświęcone kulturze polskiej. Np. najwybitniejsi węgierscy pisarze, jak Veres Peter, Illes Bella, Illuys Gyula wygłaszają tu odczyty na temat polskiej literatury. Niedawno odbył się wieczór literacki zaznajamiający publiczność węgierką z działalnością siedmiu tłumaczy węgierskich zajmujących się przekładami z literatury polskiej.

Miesięcznie 3.000—4.000 osób ogląda wyświetlane w czytelni filmy dokumentarne z zakresu sztuk pięknych, muzyki, tańca oraz architektury polskiej.

Czytelnia prowadzi kurs nauki języka polskiego. Liczba słuchaczy tego kursu wzrosła w porównaniu z ub. r. o 100 proc.

Czytelnia dysponuje licznymi płytami gramofonowymi oraz filmami krótkometrażowymi które wypożyczane są na zewnątrz.

NIEDZIELA NA WSI

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z WOJ. LUBELSKIEGO)

W liczbach wygląda to tak: 3.000 ludowych zespołów artystycznych, 444 świetlice, 230 bibliotek wiejskich, liczących 773.000 tomów, 79 wiejskich kin stałych, 20 półstałych i 17 kin ruchomych, 7 powiatowych domów kultury. W 30 gromadach chłopi własnymi siłami budują świetlice. Osiągnięcia niewątpliwie duże. Nie tak dawno przecież mówiło się o lubelskiej wsi: „pustynia kulturalna". Dziś tak już powiedzieć nie można.

*

Zacznijmy od kilku obrazków.

POM Skrobów 29. V. 1955 r. W okresie letnim w POM-ie jest około dziesięciu traktorzystów pracujących w transporcie. Pozostali są w brygadach w spółdzielniach produkcyjnych. Ci z transportu po prostu zazdroszczą tym z brygad. Zawsze na wsi prędzej się coś dzieje niż tu u nich.

A tu w POM-ie?

— Nudno — mówi kierowca, tow. Henryk Chościk. — Ze Skrobowa do Lublina niedaleko. Przyjechał tam cyrk, jest teatr, muzeum, kina. Pojechać by...

— Weselej jest u nas po pierwszym. A teraz koniec miesiąca...

A to „po pierwszym" znaczy, że butelka wina czy wódki, gdy są pieniądze, rozjaśnia trochę nudę. Byłoby nieprawdą gdyby ktoś pomyślał, że to jacyć nałogowi pijacy. Na zabowę czy na jakąkolwiek rozrywkę wędrują nieraz kilometrami. Ale zabawy to wypadki rzadkie. A kieliszek wypity „dla kurażu" stanowi jakąś tam imitację rozrywki.

5 czerwca, PGR Przytoczno. Dawno temu był tu zespół dramatyczny. Grali w nim starzy i młodzi. Z Okręgowego Zarządu Związku Zawodowego Pracowników Rolnych i Leśnych otrzymali do grania „Skąpca". Bez pomocy reżyserskiej i rekwizytów sztukę tę wystawić było niełatwo. Nie byli sami zadowoleni z owoców swego wysiłku. Obfita korespondencja z Okręgowym Zarządem Związku o uzyskanie innej, łatwiejszej do wystawienia sztuki nie dała rezultatów.

Cicho i pusto jest w Przytocznie. Młodzi pracujący w PGR i ci ze wsi na własną rękę organizują sobie rozrywki, najczęściej wyjeżdżają do znajomych do miast powiatowych. Od czasu do czasu orkiestrant Lemieszek organizuje zabawy „na cel" — na potrzeby świetlicy, boiska.

Podobnie jest w wielu innych wsiach.

A w wojewódzkim mieście Lublinie?

Jest Wydział Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, „Estrada", Okręgowy Zarząd Kin, Związek Samopomocy Chłopskiej z wydziałem kultury, Okręgowy Zarząd Zw. Zaw. Pracowników Rolnych i Leśnych. Instytucji dużo, wielu zatrudnionych w nich ludzi **i wszyscy... skłóceni ze sobą.**

Każdy nagromadził wiele pretensji do innych — do siebie raczej nie. Zacznijmy od Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Pracowników Rolnych i Leśnych. **Instruktor kulturalno-oświatowy ma pretensje:** 1) do „Domu Książki" za brak sztuk odpowiednich dla zespołów PGR-owskich.

2) do OZK za złe rozmieszczenie kin. Przykładem pow. hrubieszowski.

3) do Wydziału Kultury Prezydium WRN i „Estrady" o to, że pracują „po szosie". Oznacza to że „Estrada" i Wydział Kultury pracują najchętniej we wsiach, PGR-ach i POM-ach, leżących blisko szosy, z dobrym dojazdem.

„Estrada" ma też swoje żale: 1) do miejscowych czynników za brak opieki oraz nadetchętne urządzanie „dzikich imprez" z pominięciem „Estrady", 2) do Centralnego Zarządu Imprez Estradowych o to, że w styczniu zabrał trzy samochody i do dziś ich nie zwrócił.

W wojewódzkim zarządzie ZSCh pretensji niemniej: 1) do Wydziału Kultury Prezydium WRN za podział świetlic na „wasze" i „nasze". Są to tzw. świetlice wzorcowe z etatowymi świetlicowymi pod opieką Wydziału Kultury i świetlice wiejskie pod opieką ZSCh bez etatów świetlicowych, 2) do powiatowych domów kultury za brak opieki nad świetlicami wiejskimi, 3) do wydawnictwa „Praca Świetlicowa", że od szeregu miesięcy, choć opłacono 500 egz., do dziś nie przyszedł ani jeden egzemplarz tego czasopisma.

W OZK nagromadziło się też sporo pretensji i żalu. Do Wydziału Kultury np., że zarządzenie Ministerstwa Kultury o współpracy rad gromadzkich z kinami leżało rok w wydziale. OZK stwierdza w ogóle słabe zainteresowanie rad narodowych kinami.

Wydział Kultury WRN ma pretensje do wszystkich wyżej wymienionych za słabą aktywność, niedostateczny wysiłek dla stworzenia warunków rozwoju życia kulturalnego na wsi.

Tak więc wszyscy do wszystkich mają pretensje. Wiele z nich jest niewątpliwie słusznych, uzasadnionych. **Ale najsłuszniejsze, najistotniejsze pretensje mają mieszkańcy wsi, którym dzień wolny od pracy pozostawia uczucie pustki.** Na tę chorobę nikt nie przepisze recepty na sporządzenie uzdrawiającej mikstury. Wszyscy odpowiedzialni za sprawy kultury na wsi ponoszą za to odpowiedzialność i wszyscy wspólnie szukać muszą rozwiązania.

Przede wszystkim nie wolno zaprzepaszczać już osiągniętego dorobku. A więc trzeba robić wszystko, by żyły wiejskie świetlice, śpiewały i tańczyły zespoły artystyczne, by film trafiał jak najczęściej do każdej wsi.

W pogodne niedziele, gdy samochody, autobusy, koleje wypełnione po ostanie miejsce odjeżdżają z Lublina, miasto pustoszeje. Puste są kina, muzea, teatry. Niewątpliwie dla ludzi wsi wczasy niedzielne w mieście, połączone ze zwiedzeniem muzeum, pójściem do kina, teatru byłyby atrakcyjne i nie pozostawiłyby uczucia pustki po bezczynnie spędzonej niedzieli. Równie dobrze w powiatach oddalonych od miasta wojewódzkiego atrakcyjne wczasy niedzielne w mieście można urządzać w miastach powiatowych.

Praca w dziedzinie masowej kultury, jak żadna może inna nie znosi rutyny. Świetlica wiejska, gdzie raz do roku odbywa się przypadkowo występ artystyczny, raz na dwa miesiące seans filmowy, nie zaspokajają już kulturalnego głodu z roku na rok bardziej kulturalnej wsi polskiej. I o tym warto pomyśleć.

J. BORÓWKO

Z NOTATNIKA WARSZAWY

Jezdnia to nie deptak

W nocy 23 bm. pędzący z nadmierną szybkością motocyklista Józef Olszewski potrącił przechodzącą kobietę. Skutki — trzy osoby: motocyklistę, pasażerkę i przechodnia zabrało pogotowie.

Oto jeden z licznych wypadków, jakich jesteśmy często świadkami na stołecznych jezdniach.

Nietrzeźwy stan kierowcy, nadmierna szybkość, nieprzestrzeganie przepisów — oto niektóre tylko z długiej listy przyczyn wypadków ulicznych.

Statystyka wypadków drogowych w stolicy wykazuje jaskrawo, że najwięcej, bo prawie 25 procent wypadków powodują kierowcy nie przestrzegający prawa pierwszeństwa przejazdu. Dalej idą wypadki na skutek nieprawidłowego wymijania i wyprzedzania. Są jednak w tym smutnym zestawieniu fakty jeszcze bardziej niepokojące: wypadki, których przyczyną są niesforni przechodnie. Ponadto nie wolno przemilczeć faktu, że w I kwartale br. przyczynami i ofiarami 12 wypadków były pozostawione bez opieki dzieci.

Tymczasem wszelkiego rodzaju wykroczenia, które mogą stać się przyczyną wypadków, są jakoś pobłażliwie traktowane zarówno przez społeczeństwo, jak i kolegia orzekające. Gdyby tak Olszewskiego zatrzymała milicja przed wypadkiem i sporządziła protokół za karygodne przekraczanie szybkości, kolegium... by go uniewinniło. Taka jest niestety i praktyka.

Doniesienia o łamaniu przepisów z wnioskami o ukaranie są — jak twierdzi Inspektorat Kontroli Ruchu Drogowego MO — bądź to anulowane, bądź kończą się upomnieniem. Ten liberalny stosunek do ludzi, którzy mogą w każdej chwili stać się sprawcami wypadków, wydaje się niesłuszny.

Za kilkanaście dni znacznie się wzmoże ruch kołowy w mieście. Do normalnej liczby pojazdów kursujących przybędzie ponad 1000 samochodów, autobusów i aut festiwalowych.

Ulice stolicy mogą z łatwością pomieścić i przepuścić te pojazdy. Jednakże wszyscy kierowcy, wszyscy przechodnie powinni szczególnie surowo przestrzegać przepisów o ruchu. 12 wypadków z pozbawionymi opieki dziećmi powinno być ostrzeżeniem dla rodziców.

Im więcej będzie przestrzegających przepisy o ruchu, tym mniej będzie wypadków. (l)

Przedszkola dla 18 tysięcy małych warszawiaków

6 nowych budynków przedszkolnych otrzymały już w br. dzieci stolicy. Tym samym liczba czynnych w Warszawie przedszkoli zwiększyła się do 185.

W bieżącym roku budowlani stolicy przekażą jeszcze 10 dalszych budynków. W każdym będzie się bawić 120 przedszkolaków. Nowe przedszkola mieścić się będą na Muranowie, Mokotowie, Grochowie i Ochocie.

Łącznie wszystkie przedszkola pomieszczą blisko 18 tysięcy małych warszawiaków. (kw)

Tu zamieszka młodość

W cieniu dębowych koron, wśród splątanych burzanów traw i krzewów, rozsiadły się rzędami — jak ogromne grzyby — namioty. Do kompletu, czyli 110, brakuje jeszcze 14.

— „Burek", podaj śledzie.

Oglądamy się.

Chłopak w SP-owskiej furażerce, nazwany „Burkiem" zamiast śledzi podaje wołającemu koledze niewielkie drewniane paliki.

?...

Ale już po chwili wiemy wszystko: „śledzie" w języku „polowym" — to po prostu kołki namiotowe. Uwijający się wśród namiotów chłopcy — to junacy z ochotniczej festiwalowej brygady SP. Brygada rekrutuje się z kilkuset młodych chłopców, mieszkańców gromad z różnych stron Polski. Przyjechali do stolicy przygotowywać Festiwal — budować i urządzać miasteczka dla uczestników sierpniowej imprezy.

Kompania V — pracuje dziś na Bielanach. Ustawia namioty dla przeszło 2 tys. sportowców.

Tuż z brzegu, 10-ciu brązowych od słońca junaków, dokonuje ostatecznej kosmetyki jednego z brezentowych „domków".

— Skąd jesteście? —

— Z Opolskiego.

Dowódca „dziesiątki" — Jurek Kaufnam mieszka w wiosce Ciechowice w pow. raciborskim. W Warszawie jest po raz pierwszy. Czy jest zadowolony? Odpowiedź zbyteczna.

...no bo stolica, Festiwal...

Przy narożniku jednego z namiotów mocują się z linami Lenek Grubbo, Czesiek Indyk i Jurek Konkol — Kaszubi. Znani w brygadzie dowcipnisie.

*

Urządzanie bielańskiego miasteczka festiwalowego dobiega końca. Stoją już wygodne umywalnie, przewiewne świetlice, kioski. Jeszcze trzeba zrobić porządki wokół namiotów no i „umeblować" wnętrza. Pobliskie boiska Akademii Wychowania Fizycznego, basen pływacki itp. — pozwolą zamieszkującym w miasteczku sportowcom na systematyczne przeprowadzanie treningów.

Junaków z ochotniczej brygady festiwalowej możemy spotkać również na budowach dwóch pozostałych miasteczek festiwalowych na Grochowie i Rakowcu — największej siedzibie festiwalowej, która pomieści ponad 24 tys. osób.

Tutaj jeszcze nie ustawia się namiotów, lecz wykańcza zabudowę stałą miasteczka tj. jadalnie, kuchnie, umywalnie itp.

Jak informuje nas kierownictwo budowy poszczególnych miasteczek, roboty przebiegają zgodnie z harmonogramem i nie może być mowy o jakichkolwiek opóźnieniach. 15 lipiec — to termin, w którym wszystkie trzy miasteczka festiwalowe muszą być „zapięte na ostatni guzik". (ż)

PIERWSZE PÓŁROCZE

Pierwsze półrocze ostatniego roku planu 6-letniego dobiega końca. I chociaż w kalendarzu pozostało jeszcze sporo kartek do końca czerwca, Warszawa może się już poszczycić niejedną fabryką, która wyprzedziła kalendarz.

Zakłady Wytwórcze Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg, Zakłady Wytwórcze Urządzeń Telefonicznych im. Komuny Paryskiej, Fabryka Narzędzi Lekarskich, Warszawskie Fabryki Platerów przedterminowo wykonały plan półroczny.

Przekraczają plany produkcyjne robotnicy Warszawskich Zakładów Budowy Urządzeń Przemysłowych im. L. Waryńskiego, Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu, gdzie pięciomiesięczny plan wykonano w 105.0 proc. Wzmożona praca warszawskich robotników dała gospodarce narodowej więcej samochodów, żurawi budowlanych, narzędzi precyzyjnych i lekarskich, lamp elektrycznych. Załoga Fabryki Wyrobów Precyzyjnych im. K. Świerczewskiego przekroczyła plan 5 miesięcy o 5 proc.

Do 1 czerwca przemysł maszynowy Warszawy wykonał plan produkcyjny w 106.7 proc., przemysł chemiczny — w 104.4 proc., przemysł lekki — w 102.7 proc. a terenowy — w 104.3 proc.

Nie ujmując załogom fabryk, które z nadwyżką wykonały swoje plany, trzeba jednak stwierdzić, że gdyby np. w fabryce im. Świerczewskiego lub w zakładach im. Janka Krasickiego pracowano rytmicznie przez cały miesiąc liczba wyprodukowanych ponad plan narzędzi precyzyjnych i pomiarowych byłaby znacznie większa, a — co ważniejsze — znacznie mniejsze byłyby koszty produkcji.

Niezbyt wiele jest w Warszawie fabryk, które nie „gonią planów" w końcu miesiąca płacąc tysiące złotych za godziny nadliczbowe i narażając robotników na nadmierny wysiłek. Pogarsza to niejednokrotnie jakość produkcji, a poza tym — plan nie zawsze daje się „dogonić".

Niejeden motocykl dłużna jest dotychczas gospodarce narodowej Warszawska Fabryka Motocykli. Nie wykonała planu produkcyjnego w ciągu pięciu miesięcy Warszawska Fabryka Przyrządów i Uchwytów.

Najsłabiej pracowały jednak fabryki przemysłu rolno-spożywczego. Np. Warszawskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego zrealizowały plan tylko w 96.7 proc. Warszawskie Zakłady Gazów Technicznych również nie wyprodukowały wyznaczonej im w planie ilości gazów technicznych. Brak ich w znacznym stopniu utrudnia wykonywanie planów np. załodze Warszawskiej Fabryki Motocykli.

Nielepiej jest również w czerwcu. Warszawska Fabryka Motocykli wykonała w ciągu 20 dni — zaledwie 35,3 proc. planu miesięcznego.

Jeszcze przed zakończeniem pierwszego półrocza zarówno kierownictwa fabryk, jak i centralne zarządy powinny zabrać się energicznie do usunięcia przeszkód, zwłaszcza w zaopatrzeniu, które utrudniają fabrykom pełną realizację planów produkcyjnych.

(Sad.)

Remontujemy 103 szkoły

103 budynki szkolne przeznaczono w bieżącym roku do remontów. Z tego w 30 obiektach przeprowadzone będą remonty kapitalne.

W związku z Festiwalem i koniecznością urządzenia w wielu szkołach kwater dla gości terminy remontów przyspieszono. W wielu szkołach, tam, gdzie dało się to pogodzić z nauką, remonty rozpoczęto przed zakończeniem roku szkolnego.

Pozwala to przypuszczać, że w zasadzie większość budynków ukończona zostanie już 10 lipca; umożliwi to organizatorom odpowiednie przygotowanie kwater. Chodzi tu przede wszystkim o 73 budynki szkolne, przewidziane na pomieszczenia dla gości festiwalowych.

Zajrzyjmy do szkół. Jak wygląda przebieg remontów? Trzeba przyznać, że na ogół przebiegają one dość sprawnie. Na wyróżnienie zasługuje praca Miejskich Przedsiębiorstw Remontowo-Budowlanych nr 1 i 2.

Np. zaawansowanie prac w szkole przy ul. Zakroczymskiej wskazuje na to, że zakończone zostaną one przed terminem. Sprawnie przebiegają prace w szkołach przy ul. Mazowieckiej i Bednarskiej. MPRB 2 powinno tylko ze względu na dość późne rozpoczęcie prac w szkole przy ul. Polnej zwiększyć tempo robót.

Najwięcej kłopotów ma wydział oświaty z MPRB 4, które zasłaniając się różnymi trudnościami opóźnia remont szkół przy ul. Boremlowskiej i Korneckiego. Jak się jednak wydaje, jedną z przyczyn opóźnien jest brak właściwej organizacji robót.

Z kolei warto przypomnieć niektórym zjednoczeniom budownictwa miejskiego o tym, że trzeba wykończyć roboty w szeregu oddanych w ubiegłych latach szkołach. Warto by chyba wreszcie zakończyć budowę schodów i barierek w szkole przy ul. Mokotowskiej oraz schodów w szkole przy ul. Zakroczymskiej. Może energiczniej upomną się o to Dyrekcje Budowy Osiedli Robotniczych.

Bo czyż drobne roboty wykończeniowe mają trwać tak długo jak budowa samej szkoły? Chyba nie! (i)

Sami rozstrzygają spory

Jeżeli pracownikowi np. zakładów im. K. Świerczewskiego nie wypłacono należnej mu premii lub bez wypowiedzenia obniżono pensję, mógł on złożyć zażalenie do wyższej instancji, np. do centralnego zarządu, ministerstwa, a nawet Rady Państwa. Mógł iść do inspektora pracy lub zarządu okręgowego swojego związku zawodowego. Mógł także zaskarżyć zakład pracy do sądu. Jeżeli pretensje jego były słuszne, zażalenie oczywiście załatwiano jak się to mówi „pozytywnie".

Ale drogi te były długie i uciążliwe. Mijały czasem tygodnie, a nawet miesiące, zanim zażalenie zostało zbadane na miejscu. Ludziom nie obeznanym ze sprawami zakładu pracy trudno było nieraz ustalić, po czyjej stronie jest prawda.

Obecnie pracownicy „Świerczewskiego" dochodzą swych pretensji w znacznie prostszy sposób. Dekret z dnia 24 lutego ub. roku pozwala na rozstrzyganie sporów wynikających ze stosunków pracy w zakładzie pracy.

Dekretem tym powołano Zakładowe Komisje Rozjemcze. W skład ich weszli robotnicy i pracownicy umysłowi, cieszący się zaufaniem załogi i pracujący w tym zakładzie co najmniej pół roku. Członków komisji rozjemczych powołuje w równej liczbie dyrekcja i rada zakładowa. Orzeczenie zakładowej komisji rozjemczej nie zaskarżone do zarządu głównego związku zawodowego podlega wykonaniu tak jak wyrok sądu.

*

Kiedy Kazimierzowi Kucharskiemu, robotnikowi działu Pr-3 z zakładów im. K. Świerczewskiego popękała na obrabiarce tarcza szlifierska, nie pomogły tłumaczenia, że tarcze są nieodpowiednie. Dyrekcja stwierdziła, że uszkodzenie maszyny spowodował Kucharski przez niedbalstwo i obciążyła go sumą 705 zł. Kucharski zwrócił się do Zakładowej Komisji Rozjemczej, której przewodniczy tow. Drozdowski.

Tow. Drozdowski to znany zakładowy „mecenas". Każdego dnia można go spotkać w pokoju, na którego drzwiach widnieje duży napis: „Zakładowa Komisja Rozjemcza". W skład jej wchodzi 20 pracowników fabryki. Drozdowski od początku jest jej przewodniczącym. Za jego kadencji odbyło się już ponad pół setki rozpraw. Wszystkich skarg, jakie w tym czasie nadeszły, Drozdowski nie potrafi obliczyć. Wiele z nich załatwiano bowiem „od ręki", dochodząc do porozumienia z dyrekcją lub kierownikiem odpowiedniego działu.

Zażalenia Kucharskiego nie udało się niestety załatwić polubownie. Akta sprawy stanowią pokaźny plik papierków. Dopiero w wyniku rozprawy, na której zespół orzekający komisji rozjemczej jednomyślnie uznał zarządzenie dyrekcji za bezpodstawne i polecił zwrócić Kucharskiemu straconą mu już część kary — dyrekcja anulowała swoje poprzednie zarządzenie.

Wiele podobnych spraw, załatwionych na korzyść pracowników ma już na swoim koncie ta komisja. Większość zażaleń dotyczy nie wypłaconych premii lub należności za przepracowane godziny nadliczbowe.

Dzięki interwencji komisji pracownikom zakładów im K. Świerczewskiego wypłacono w sumie co najmniej kilkanaście tysięcy złotych.

Jakkolwiek rozpatrując zażalenia pracowników komisja rozjemcza ze „Świerczewskiego" na ogół podejmuje słuszne decyzje — praca jej nie jest należycie rozpropagowana w fabryce. Za mało jest otwartych rozpraw, na które zapraszano by całą załogę. Niektóre skargi załatwiane są zbyt długo. Np. rozprawa w sprawie premii brygadzistów z działu Pr-1 odbyła się dopiero po 6 tygodniach.

Za mało pomocy udziela komisji dyrekcja fabryki. Nie przydzieliła np. dotychczas pracownika technicznego. Przewodniczący musi nie tylko prowadzić całą ewidencję, ale nawet przepisywać orzeczenia na maszynie.

Również rada zakładowa nie kontroluje i nie zajmuje się pracą komisji. Ani razu przewodniczący komisji rozjemczej nie składał na zebraniu prezydium rady zakładowej sprawozdania z pracy komisji.

*

Towarzysze z Zarządu Głównego Zw. Zaw. Metalowców sami mówią, że w Warszawie Zakładowe Komisje Rozjemcze pracują słabo. Rzeczywiście w wielu warszawskich fabrykach komisje pracują opieszale. Np. w PZO większość spraw rozstrzygana jest po upływie terminów przewidzianych przepisami wykonawczymi.

Niektóre komisje ograniczyły swoją rolę do pośrednika między pracownikami i zarządem głównym związku zawodowego. Ułatwiając sobie pracę przesyłają wiele spraw zupełnie prostych i nie wymagających interwencji Zarządu Głównego. Tak robi np. komisja z WSK-Okęcie. Są również i takie komisje, które nie chcąc się „narazić" dyrekcji — nie analizują wnikliwie wpływających zażaleń i popierają czasem niesłuszne stanowisko dyrekcji. Tak było np. w Fabryce Urządzeń Technicznych „Włochy" z budzącą wątpliwości sprawą kierowcy Kuczkowskiego, zwolnionego z art. 18.

Niewielką pomoc otrzymują komisje rozjemcze od zarządów okręgowych związków. Np. Zarząd Okręgu ZZ Metalowców mimo polecenia Zarządu Głównego nie pomógł źle pracującym komisjom rozjemczym w FSO czy WSK-Okęcie.

Poważną bolączką komisji rozjemczych w warszawskich zakładach pracy jest słabe zainteresowanie rad zakładowych pracą komisji. Np. w fabryce „Świerczewskiego" ciągle powtarzają się zażalenia dotyczące niewypłacania premii. Przecież rada zakładowa powinna przedyskutować z dyrekcją przyczyny ciągłego niewypłacania pracownikom należnych im poborów i dopilnować, aby podobne wypadki się nie powtarzały. Ze sporów rozstrzyganych przez komisje rozjemcze powinny wyciągać szersze wnioski i rady zakładowe, i dyrekcje. Pozwoli to na systematyczne usuwanie powodów do słusznych zażaleń pracowników.

Zarządy okręgowe zw. zaw. i Zarządy Główne muszą jednak udzielać Zakładowym Komisjom Rozjemczym większej pomocy i to nie tylko w formie rozstrzygania spraw przez nie przysyłanych, ale przede wszystkim w formie bezpośredniego instruowania na miejscu w zakładzie pracy.

Pilnym zadaniem jest również sprawa szkolenia członków komisji. Dotychczas bowiem szkoleniem objęto tylko niewielki procent.

Z. SADKOWSKA

W ODPOWIEDZI NA KRYTYKĘ

„Kiedy dwóch miesza w garnkach" — artykuł pod tym tytułem, zamieszczony 8. 5. 1955, omawiał przyczyny nieodpowiedniego zaopatrzenia w niektóre artykuły gospodarstwa domowego. Wynikało ono między innymi z niepotrzebnych często przerzutów towarów z Warszawy do województw mających własne źródła zaopatrzenia.

W artykule krytykowaliśmy także zbytnią ingerencję Centralnego Zarządu Arged w gospodarkę towarami produkowanymi przez przemysł terenowy stolicy.

Centralny Zarząd Hurtu Artykułów Gospodarstwa Domowego — Arged informuje, że wiele przedmiotów jak np. palniki gazowe, części zapasowe do maszynek od mięsa, maszynki do kawy, lampy stojące i inne — jest już w produkcji, lub też produkowane będą w trzecim kwartale br. Obecnie wojewódzkie przedsiębiorstwa Arged a nie CZ Arged zajmą się gospodarką towarami produkowanymi i planowanymi terenowo. Przerzuty tych towarów do innych województw będą możliwe tylko za zgodą władz terenowych oraz po porozumieniu się z odpowiednim przedsiębiorstwem wojewódzkim.

Aby uniknąć wypadków przyjmowania i rozprowadzania towarów złej jakości, przy hurtowniach Argedu pracują specjalnie przeszkoleni kontrolerzy.

*

Narady nie zastąpią aparatury przeciwpożarowej — stwierdziliśmy w notatce pod tym tytułem zamieszczonej 29.4.55. **Dyrekcja Budowy Osiedli Robotniczych W-wa-Północ** donosi, że zauważone przez nas zaniedbania w teatrze „Estrada" na Żoliborzu, zostały usunięte.

*

Dyrekcja Centralnego Domu Towarowego w odpowiedzi na notatkę z dnia 30 maja br. pt. **„Informacja, która nie informuje"**, w której krytykujemy brak aktualnych tablic informujących o rozmieszczeniu stoisk, pisze m. in. *„...w przygotowaniu są nowe tablice orientacyjne, które zostaną umieszczone na miejscu obecnych, po całkowitym zakończeniu remontu".*

A do tego czasu, co? Dziesiątki tysięcy ludzi nadal będzie błądzić po wszystkich piętrach szukając właściwego stoiska?

*

O braku wody do zraszania zieleni na stadionie praskim, mimo że wykonano tam nową instalację, pisaliśmy 2 czerwca br. w notatce pod tytułem **„Zieleń jest — wody nie ma na stadionie praskim".**

W odpowiedzi **Prezydium DRN Praga-Południe** informuje, że *„nowa instalacja hydrantowa na stadionie została podłączona do sieci wodociągowej".*

Drobna rzecz, a wstyd!

ZNOWU NABIJAJĄ W BUTELKĘ

Proceder bardzo się opłaca. Sklep WSS nr. 288 na Muranowie przy ul. Dzielnej 3 przy skupie butelek potrąca od należnej sumy 10 procent w przewidywaniu ewentualnych stłuczków.

Przy skupie słoików sklep przewidywać stłuczeń nie potrzebuje, jako że stosuje tylko jedną cenę — najniższą, to jest 60 groszy. A ustalone są trzy — 60, 70, 80 gr.

Równie przewidujący personel jest w sklepie MHD nr. 187 przy ul. Nowolipie. Dokładnie określa on, że — na 8 butelek jedna się stłucze. Płaci więc tylko za 7.

Może by dyrekcje handlowe pouczyły personel że skup butelek nie opiera się na zasadzie nabijania ludzi w butelkę.

ZACIEMNIONE SCHODY

Schody przy wejściu na wiadukt mostu Poniatowskiego przy gmachu Muzeum Wojska Polskiego są niezwykle brudne i nieoświetlone. Przechodzą tamtędy setki mieszkańców ulicy Smolnej i al. 3 Maja. Tędy przechodzą wycieczki udające się do Muzeum lub do Parku Kultury.

Schody można uporządkować, odpowiednio oświetlić, ozdobić zielenią. Obecnie nadarza się ku temu wyjątkowa okazja. Wieżyczki na moście Poniatowskiego są właśnie remontowane. Może by i przy okazji uporządkować schody? (kw)

GRUNT SIĘ NIE NARAŻAĆ

Na razie dziura w środku jezdni ulicy Siennej tuż przy zbiegu z ul. Żelazną jest niegroźna. Co najwyżej może się w niej zapaść do połowy jakiś mniej uważny motocyklista. Ale miejmy nadzieję, że jeżeli jeszcze kilka miesięcy poczekamy na reperację to z pewnością dziura pochłonie całkowicie nie tylko samochód prezydium DRN Stare-Miasto, ale na dodatek również samochód dyrekcji Miejskiego Przedsiębiorstwa Konserwacji Dróg. Całe szczęście, że użytkownicy tych samochodów unikają tej ulicy jak ognia. I słusznie. Po co narażać samochód i zdrowie? (i)

PO CO SIĘ POCIĆ?

Konduktorzy naszych pojazdów miejskich, a przynajmniej pewna ich część nie lubi się pocić. Jedną szybę w tramwaju czy autobusie opuszczą — im wystarczy. Pasażerowie natomiast czują się jak w łaźni. A wszystko chyba dlatego, że opuszczenie szyb wymaga wysiłku i trzeba się nieraz porządnie napocić. A tego jak wspomnieliśmy konduktorzy nie lubią. (i)

TABLICA ZABYTKOWA

Zdawałoby się, że konserwacją zabytków zajmuje się głównie urząd konserwatorski. Ale nie. Dziwne skłonności do ochrony zabytków mają również nasi wodociągowcy z ul. Lipowej nr. 2.

Troska i pieczołowitość z jaką chronią i konserwują wielką, wiszącą nad bramą wjazdową, tablicę z napisem:

Zarząd Miejski m. st. Warszawy
Wodociągi i Kanalizacja
Wydział Sieci

jest godna pochwały urzędu konserwatorskiego. Chyba, że na tę pochwałę nie zgodzi się Prezydium Stołecznej Rady Narodowej. (l)

ŻABA NA SZYNACH

Nie chodzi nam tu ani o zwykłą, zieloną żabę, ani o ubijak mechaniczny na szynach, zwany „żabą" przez drogowców. Chodzi po prostu o wóz tramwajowy. Jest to wóz — przyczepka nr. 1535 kursujący na linii „9", skacze on w czasie jazdy w sposób do złudzenia przypominający — żabę.

Wytrzymali pasażerowie warszawscy jakoś to zniosą. Natomiast torom — żabie skoki na pewno nie wyjdą na zdrowie. (l)

Śladami budowlanego brakoróbstwa

84,9 proc. mieszkań, żłobków, przedszkoli i sklepów przekazanych stolicy w I kwartale, otrzymało przy odbiorze ocenę dobrą i bardzo dobrą. Spośród dziesiątków różnych obiektów przejętych w kwietniu przez komisje odbioru ani jeden nie otrzymał oceny dostatecznej.

Starannie na ogół wykańczane są mieszkania. Komisje Miejskich Zarządów Budynków Mieszkalnych przejmują już nierzadko wraz z budynkami uporządkowane wokół nich tereny z zielenią i drogami.

Brakoróbstwo istnieje nadal

Oczywiście — ta poprawa nie oznacza tego, że jakość przekazywanych domów w osiedlach jest już zupełnie zadowalająca i że nie zdarzają się wciąż jeszcze wypadki brakoróbstwa.

W osiedlu Sielce np nie został przyjęty przez komisję blok nr 12 przy ulicy Stępińskiej gdyż podłogi w mieszkaniach wykonane były z mokrych desek. Wprawdzie kierownik budowy został ukarany potrąceniem premii, ale budynku w przewidzianym terminie nie oddano.

W bloku 23 (segment C) na osiedlu praskim, w dniu odbioru stwierdzono, że przewody kominowe nie nadają się do użytkowania, są bowiem nieszczelne, a zamki w drzwiach łazienek źle umocowane. Podobne braki zauważono przy przekazywaniu budynku przy ul Nowomiejskiej 7. Swego rodzaju rekord brakoróbstwa pobił kierownik budowy bloku nr 17 w osiedlu Sielce. Komisja, która odbierała „wykończony" przez niego budynek zanotowała takie oto uwagi: posadzki w lokalach nie są wycyklinowane okna nie umyte, oszklenie budynku niekompletne, malowanie olejne i klejowe niedostateczne.

Zarządzenie sobie — wykonawca sobie

Długą listę braków z jakimi się spotykamy na wielu jeszcze budowach, uzupełniają źle osadzone futryny, odpadający tynk, niedomykające się spiżarki. Takich domów nie przyjmuje komisja tak długo, dopóki wykonawca nie usunie braków. Jednakże komisje przyjmują dużą ilość budynków mieszkalnych, żłobków, przedszkoli, kotłowni, które nie mają np. stałego podłączenia do gazu, wody, światła. Większość przekazywanych do użytku domów nie ma kuchenek, piecyków gazowych. Komisje przejmują takie obiekty, ponieważ pozwala na to specjalne zarządzenie Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli. Dopuszcza ono sporą ilość tzw. niedoróbek — jak brak umywalek, stojących wanien, piecyków gazowych, urządzeń instalacyjnych, oraz **nakłada na wykonawcę obowiązek usunięcia wszelkich usterek i braków powstałych z jego winy w okresie gwarancyjnym, tj. w przeciągu 12 miesięcy od daty dokonania ostatecznego odbioru obiektu.**

Tymczasem wykonawcy nie zawsze wywiązują się z tego obowiązku. Na przykład: W roku ubiegłym oddano do użytku w osiedlu Praga II — blok nr 9 Zjednoczenie Instalacji Sanitarnych nr 3 nie wykonało w nim urządzeń hydroforowych koniecznych do wzmacniania ciśnienia wody. W rezultacie od października ubiegłego roku mieszkańcy pięter wyżej położonych nie mają wody. Warto podkreślić przy tym że komitet blokowy nr 136 z DRN Praga Śródmieście stale interweniuje, ale żadna z zainteresowanych instytucji na interwencje nie odpowiada...

Również mieszkańcy dziesiątków domów na Mariensztacie, Starym Mieście, Muranowie, Ochocie — od kilku lat oczekują na wyposażenie ich mieszkań w wanny, kuchenki gazowe i piecyki.

Zarządzenie Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli mówi wprawdzie, że wykonawca jest obowiązany usunąć braki w określonym terminie, ale nie przewiduje żadnych sankcji w wypadku gdy braki nie zostaną usunięte. I stąd też wielu wykonawców lekceważy swoje obowiązki.

— Pół biedy — mówi jeden z członków komisji MZBM — jeśli w odbieranych przez nas obiektach są drobne braki. Bo bywają również i poważniejsze. Oto np. w bloku przy al. Zjednoczenia 39 na Bielanach — ZIS nr 1 nie wykonało w piwnicach około 25 procent izolacji przewodów centralnego ogrzewania. Poza tym część palenisk była nieprawidłowo połączona z przewodami kominowymi. W innym budynku, przy ul. Nowomiejskiej 11/13, przekazano do użytku niewyregulowaną instalację cieplną i przeciekający dach...

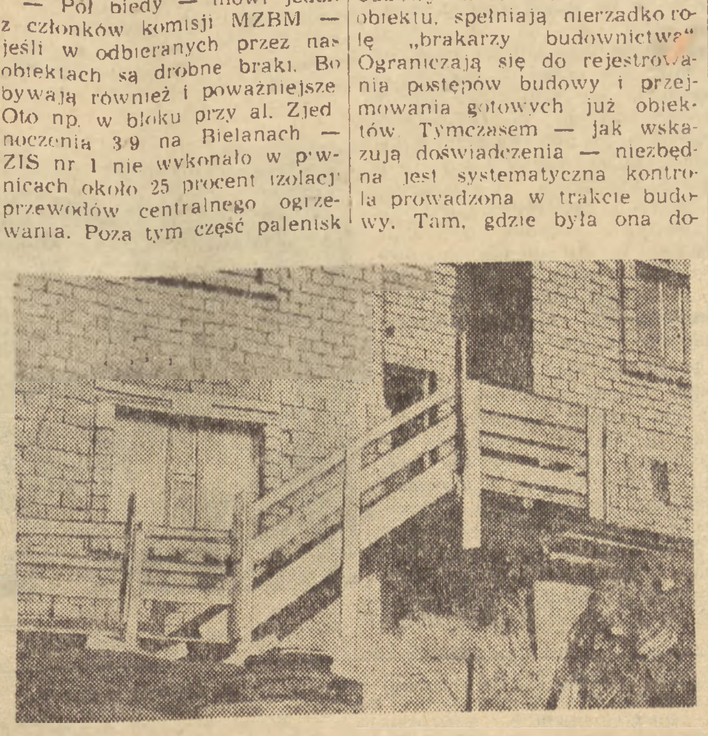

Dom przy ulicy Nowolipki 19 zbudowano 5 lat temu. Tyleż prawie lat liczą widoczne na zdjęciu schody, po których mieszkańcy domu wspinają się by dostać się do swoich mieszkań.

Kontrolować trzeba systematycznie

Jak to się dzieje — zapyta czytelnik — gdzie tkwi przyczyna tak uparcie powtarzającego się brakoróbstwa i niechlujstwa w budownictwie warszawskim? **Niewątpliwie jednym z poważniejszych źródeł brakoróbstwa jest to, że nie na wszystkich jeszcze budowach stosuje się zasadę międzyoperacyjnego odbioru robót.** Inspektoraty nadzoru DBOR zamiast dokonywać oceny jakości budowy w czasie wznoszenia obiektu, spełniają nierzadko rolę „brakarzy budownictwa". Ograniczają się do rejestrowania postępów budowy i przejmowania gotowych już obiektów. Tymczasem — jak wskazują doświadczenia — niezbędna jest systematyczna kontrola prowadzona w trakcie budowy. Tam, gdzie była ona dostateczna, widać od razu poprawę jakości oddawanych domów. **W I kwartale np. najwięcej — 38,8 proc. obiektów z oceną bardzo dobrą — przekazało do użytku Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego - 5. Z oceną dobrą przekazało 100 proc. domów mieszkańcom stolicy Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego - 4, a 71,5 proc. ZBM-1.** Słabiej wypadły natomiast ZBM-3 i ZBM-6, których obiekty oddane do użytku w I kw. otrzymały w poważnym procencie zaledwie oceny dostateczne.

*

Tysiące nowych mieszkańców warszawskich osiedli domagają się, by domy oddawane do użytku nie miały usterek i „niedoróbek". Warszawiacy mają prawo żądać od budowniczych stolicy przyzwoicie wykończonych mieszkań i to nie tylko w I kwartale, ale w ciągu całego roku. **Sądzimy również, że warto byłoby się zastanowić nad uchyleniem zarządzenia Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli, przewidującego oddawanie do użytku domów z niektórymi brakami. Lub też — nad takim opracowaniem przepisów, aby zabezpieczały usunięcie braków i wykończenie robót w określonym — krótszym niż dotychczas — terminie.**

By polepszyła się jakość budowanych domów wszyscy pracownicy budownictwa, od murarzy i cieśli do kierowników budów i zjednoczeń włącznie, muszą poświęcić tej sprawie więcej troski. **Trzeba w pełni stosować zasady międzyoperacyjnego odbioru. Kontrolę nad jakością robót wzmóc musi także nadzór budowlany.**

Warto przy tym również pamiętać, że sprawa oddawania do użytku nowych izb, dobrych jakościowo — to nie tylko sprawa planu, ale także warunków bytowych tysięcy mieszkańców stolicy.

Z. NOWACZKIEWICZ

Dziś w Warszawie

TEATRY

Ateneum — Pojedynek — 19 **Polski** — Lorenzaccio — g 18.30 **Kameralny** — Wesele Figara — g 15 **Dom kobiet** — g 19. **Ludowy** (Szwedzka 2-4) — Moralność pani Dulskiej — g 19 **Narodowy** — Zemsta — g 14.30, Wesele Figara — g 19 **Operetka** — Domek trzech dziewcząt — g 19 **Państwowa Opera** — Wieczór prządek — Jolanta — g 19 **Powszechny** — Niezwykła historia — g 19 **Syrena** — Żołnierz królowej Madagaskaru — g. 19 **Współczesny** — Teatr Klary Gazul — g 19 **Nowej Warszawy** — Dombey i syn — g 13 Romantyczni — g 19 **Ludowy** (gmach Teatru Żydowskiego, Królewska 13) — Marchołt — g 19 **Estrada** — Od piosenki do sukienki — g 19.15 **Satyryków** — Psychiczna zadra — g 19.30 **Klcks** — Czarodziejskie wrzeciono — g 16.15 **Guliwer** — O piesku leniuszku i Wujcio Hipolit — g. 13 i 16 **Domu Wojska Polskiego** — Cebulek — g 16.

KINA

Moskwa — Niebezpieczne ścieżki — g 14 16, 18, 20 **Praha** — Wróg publiczny Nr 1 — g. 13.45 16 18.15 20.30 **Palladium** — Urok szatana — g 13.30 15.45, 18, 20.15 **Śląsk** — Sprawa dr Wagnera — g 14, 16, 18 20 **Muranów** (kino dwusalowe) — Babia — g 15 16, 17, 18, 19 20 **Polonia** — Miłość kobiety — g 14 16 18, 20 **1 Maj** — Próba wierności — g 13.30 15.45 18 20.15 **W—Z** — Fort Eureka — g. 14, 16, 18 20 **Ochota** — Godziny nadziei — g 14 16, 18, 20 **Stolica** — Noc w Wenecji — g 14 (zarezerwowany) 16, 18, 20 **Syrena** — Porucznik Rakoczego — g. 14, 16, 18, 20. **Tęcza** — Jutro będzie za późno — g. 14, 16, 18 20 **Lotnik** — Rezerwowy gracz — g 15, 17, 19 **Letnie Jutrzenka** — Urok szatana — g 21 **Olsztyn** — Okrutne morze — g 14.30, 17, 19.15 **Związkowe** — Dzień bez kłamstwa — g g 16, 18, 20 **Radość** — Sługa dwóch panów — g 15, 17, 19

PORANKI

Moskwa — W pogoni za żółtą koszulką — g 10 **Śląsk** — Bajka o śpiącej królewnie — g. 12 **Muranów** — Cyrk — g 12, 13, 14 **Polonia** — Lampa Alladyna — g 10, 12 **1 Maj** — Zbuntowane rysunki — g 10, 12 **W—Z** — Śnieżka — g 10 12 **Ochota** — Czarodziejskie ziarno — g 10, 12 **Stolica** — Wielka przygoda — g 12 **Syrena** — Drużyna — g 10, 12 **Tęcza** — Raczek się spóźnia — g 10 12 **Lotnik** — Arena śmiałych — g 11, 13 **Olsztyn** — Jabłonka o złocistych jabłkach — g 11, 12.45 **Radość** — Magiczne zabawki — g 13

(Uwaga: Repertuar kin podajemy na podstawie Komunikatu Stołecznego Zarządu Kin, Warszawa, ul Jagiellońska 26, tel. 904-81).

RADIO

PONIEDZIAŁEK 27 CZERWCA

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 6.55, 15.25. Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 16.00 20.00 23.00

5.10 Poranne rozmaitości rolnicze 5.30 Melodie rozrywkowe, 5.48 Gimnastyka, 6.15 Tańce ludowe różnych narodów, 6.33 Kalendarz radiowy 6.45 Gimnastyka, 7.15 Koncert Ork Mandolinistów, 7.45 Organy kinowe, 8.05 Koncert, 8.45 „Polacy renesansu, a przed nim ... weleczi śpiewała", 9.00 „O Adamie Asnyku" dla młodz. szkolnej, 9.30 Zespoły i soliści, 10.00 Muzyka rozrywkowa 10.20 Muzyka symfoniczna, 11.00 Aud. dla dzieci, 11.30 Muzyka i aktualności, 12.10 Przegląd prasy stołecznej, 12.20 Na swojską nutę, 12.40 Dla wychowawczyń przedszkoli, 12.50 Aud. dla wsi, 13.00 Przerwa, 15.30 „W radiowym kółku Globus" dla dzieci, 16.05 Muzyka operowa, 16.30 „Domy z żuzla" pog. 17.00 Porady praktyczne, 17.15 Dla rodziców, 17.30 Mozaika muzyczna, 18.20 Na młodzieżowej antenie 18.50 Felieton literacki, 19.00 Koncert symfoniczny, 20.25 Audycja dla wsi, 20.35 „Intratna posada" słuch. wg. komedii A. Ostrowskiego, 22.15 Mozaika muzyczna.

Program II — na fali 367 m.

Program dnia 5.30, 13.05. Wiadomości 6.00, 7.00, 7.40, 14.00, 18.15, 21.30, 23.50.

Od godz. 5.37 do 7.45 transmisja Pr. I, 7.45 Przerwa, 13.10 Aud. literacka, 13.30 „Lato nad strumieniem" dla dzieci, 14.10 „Uczmy się śpiewać" dla dzieci, 14.30 Rewia słynnych orkiestr i piosenkarzy, 15.25 Koncert solistów, 16.00 Muzyka rozrywkowa, 16.25 Muzyka symfoniczna, 17.00 Z życia Związku Radzieckiego, 17.30 „Na warszawskiej fali", 18.00 Polskie melodie ludowe, 18.20 Koncert Ork. Rozgł. Łódzkiej PR, 19.00 Muzyka i aktualności, 19.25 Aud. o książce Stanisława Lema „Sezam", 19.45 Kompozytor tygodnia — Józef Verdi, 20.30 Aktualny felieton na tematy międzynarodowe, 20.40 Nowiny festiwalowe, 21.05 Muzyka taneczna, 21.50 Kronika sportowa, 22.00 Pieśni Moniuszki, 22.20 „Crisanta" odc. pow. A. Seghers, 22.40 Paderewski: Sonata a-moll, 23.05 Muzyka taneczna.

Z poczty redakcyjnej

W KLUBIE CHULIGANÓW

(K) Pod milczącym patronatem władz miasta Łodzi przy ul. Harnama pod nr 7 — prosperuje znakomicie „klub chuliganów". Niejedno stowarzyszenie, niejedna instytucja mogłaby pozazdrościć warunków z jakich wzmiankowani chuligani tam korzystają.

Kilka przestronnych lokali. W zimie — ciepłych, ogrzewanych centralnie, w lecie — chłodnych, ponieważ okna są zabite deskami. Lokale mają ponadto tę zaletę, że nikt członkom „klubu" nie zakłóca spokoju. Lokale od 5-ciu lat — poza chuliganami — nie mają użytkownika.

Sprawa nie jest nowa. Już od 5-ciu lat radni DRN Staromiejska indywidualnie i „en bloc" mówią o bloku przy ulicy Harnama 7, o lokalach na sklepy i stołówkę przeznaczonych, a chuliganom pozostawionych. Na każdej sesji sprawa ta powraca. Co sesja — to scysja.

Słowa radnych już od lat trafiają do protokołów. Trafiły i do notesu Przewodniczącego Prezydium MRN.

Nikt jednak dylematu tego od 5-ciu lat rozwiązać nie potrafi. A mieszkańców ulicy Harnama trafia. Co — już wiecie.

Jak może nie trafiać. Weźmy choćby sprawę centralnego ogrzewania. Mieszkańcy bloku płacą solidarnie. Łącznie z ogrzewaniem parteru. A chuligani chwalą sobie ciepło — a jakże.

Mieszkańcy bloku przy ulicy Harnama ogrzewają „klub", a członkowie „klubu" od czasu do czasu mieszkańców tej ulicy. Grzeją. W drodze rewanżu.

Szkoda natomiast, bardzo szkoda, że ludzi bezpośrednio odpowiedzialnych za niewykorzystane od 5-ciu lat lokale — wszystko to ani grzeje ani ziębi.

RADIO — KATUSZE

(s) Złośliwi twierdzą, że największą zaletą radioodbiorników jest możność wyłączenia ich w każdej chwili. Ze skromnym „Pionierem" czy supernowoczesnym „Sternem" kłopotów nie ma, ale spróbujcie wyłączyć megafon-gigant. Ho, ho, to nie takie łatwe. Próbują tego dokazać mieszkańcy Miechowa, ale jak dotychczas bezskutecznie.

Wyobraź sobie, czytelniku, że mieszkasz przy miechowskim rynku, lub w jego sąsiedztwie. Zasiedziałeś się wczoraj u znajomych na imieninach, dziś chciałbyś dłużej pospać. Nie da rady, megafony nie pozwolą.

Polskie Radio już o 5.05 nadaje poranne rozmaitości rolnicze, a megafony - giganty zainstalowane na miechowskim rynku przekazują je skwapliwie każdemu, kto chce czy nie chce słuchać.

Żegnaj ciepłe łóżko, żegnajcie miłe sny, już godzina 5.48 i na znak pana magistra stajesz w pozycji zasadniczej, bo rozpoczęła się poranna gimnastyka. Potem następuje muzyka, pogadanka i znów muzyka, i tak do godziny 21-ej. Czasem dłużej. W niedzielę i święta, jak wiadomo, przerw w audycjach nie ma.

Nieszczęśni miechowianie znosili z początku te katusze z podziwu godnym spokojem. Sądzili, że się przyzwyczają. Potem zaczęli narzekać, składać zbiorowe petycje. Nie pomogło. Natknęli się na zdecydowany upór ojców miasta.

I gnębi mieszkańców Miechowa bez miary i przerwy konik „co to się postarał" i Marynika, która „nic i nic" i siwy włos z cichą wodą. Konik i Marynika, Paryski Gawroche i Warszawski dzień nachalnie wdzierają się do domów. Mimo zamkniętych okien i zatrzaśniętych lufcików...

... Jeżąc na głowie włos (i ten siwy i pozostałe) zatapiając Miechów w potokach muzyki, której i Marynice byłoby za wiele i konik — choć zdrów, (jak koń) nie wytrzymałby.

SHERLOCK HOLMES POTRZEBNY

(s) Miejsce wypadku ulica Turecka, obok bloku nr 8. Czas — 21 maja br. godzina 11-ta. Sprawca — kierowca samochodu

nr. B-80-931. Wynikłe straty — 30 m² kw. uszkodzonego chodnika.

Taki meldunek sporządzony przez Dyrekcję Budowy Osiedli Robotniczych Warszawa-Południe z prośbą o administracyjne ukaranie winnego wpłynął do Oddziału Społeczno-Administracyjnego Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Warszawa-Wilanów.

Wydawać by się mogło, że DRN mając te dane ustali nazwisko winnego. Sprawę skieruje do kolegium orzekającego, które ukarze kierowcę — niszczyciela mienia społecznego kosztami naprawy szkody. Tak by mogło być, ale po co przysparzać sobie niepotrzebnych kłopotów. Łatwiej napisać pisemko — choćby takiej treści — „zwracając nadesłane pismo, prosimy o ustalenie dokładnych danych personalnych kierowcy samochodu". Załączyli nawet egzemplarz wymaganego zawiadomienia z 17-tu dość skomplikowanymi do wypełnienia rubrykami.

W Dyrekcji BOR — konsternacja. Niektórzy pracownicy wprawdzie w młodości czytywali przygody Sherlocka Holmesa, ale żaden z nich nie ma zacięcia dedektywistycznego. Jak więc tu sprostać żądaniom DRN?

Zastanawiają się co zrobić? Może naprawić szkody w czynie społecznym, albo na ich pokrycie przeprowadzić składkę? Bo na DRN-Wilanów nie liczą. Liczą natomiast na jej liberalizm wszyscy okoliczni chuligani.

I mają podstawy.

(Na podstawie listów ob. ob. A. Pytkego z Łodzi, Zb. Pęckowskiego z Miechowa i inż. Zb. Pakalskiego z W-wy).

Trzy tygodnie w Jugosławii

NIEGASNĄCA SIŁA

(OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „TRYBUNY LUDU")

... — a tu, na tym, widzicie, placu pośrodku wsi hitlerowcy rozstrzeliwali...

Zatrzymaliśmy się. Było piękne, słoneczne popołudnie. Pola, krzewy, drzewa dymiły zielenią — nieogarnioną radością życia. Wieś Jajinci leży jakieś 20 kilometrów za Belgradem, po drodze na wzgórza Avala, gdzie wznosi się monumentalny pomnik Nieznanego Żołnierza, dzieło słynnego rzeźbiarza jugosłowiańskiego Ivana Mesztrovicza.

We wsi Jajinci, na dawnym placu hitlerowskich egzekucji, dziś obok skromnej ale pięknej płaskorzeźby biegnie napis: **„Tutaj, w Jajinci, z rąk niemieckich faszystowskich okupantów zginęło śmiercią męczenników 80.000 bojowników za wolność Jugosławii".**

W uszach dzwoni cisza, charakterystyczna, pełna dalekich odgłosów skrzętnej pracy i życia letnia cisza wsi.

— Był tu niedaleko obóz koncentracyjny Banjiczki Logor, gdzie hitlerowcy zadręczyli dziesiątki tysięcy więźniów. Byli wśród nich i Polacy.

...Mija nas właśnie grupa pionierów w czerwonych krawatach — gwarnie, wesoło. Ciągną na Avala.

Nagle spostrzegamy, że rozmawialiśmy szeptem.

*

Jedna z wielu autentycznych fotografii, których niesposób zapomnieć: hitlerowcy i żandarmi kolaboranta Nedicza zarzucają pętlę na szyję młodego metalowca, Stevana Filipovicza. Usta otwarte do wołania, oczy gniewne i nieustraszone; obydwie pięści wzniesione do góry, jak gdyby monumentalnie rzeźbione: komunista Filipovicz wzywa spędzonych na miejsce egzekucji mieszkańców małego miasteczka serbskiego Valjevo — do walki! Do walki z hitlerowskim najeźdźcą i quislingowskim rządem Nedicza. Jest rok 1941.

Jesteśmy w Muzeum Wojskowym (dział walki narodowo-wyzwoleńczej) w Belgradzie, w parku Kalemegdan, wśród murów starej fortecy, która aż do roku 1867 znajdowała się w rękach tureckich. Z tego przepięknego, na stokach góry rozłożonego parku rozpościera się widok na Sawę wpływającą tu do szerokiego nurtu Dunaju.

Na podwórcu muzeum — hitlerowskie i faszystowskie armaty, czołgi, samoloty — zdobyte lub zniszczone przez jugosłowiańskich partyzantów i Armię Narodowo-Wyzwoleńczą. W salach muzeum — jakże mi znajome — pierwsze „chałupniczo" sklepane powstańcze granaty, visy, strzelby. A także — chłopskie widły i bagnety osadzone na drągach.

A oto inne autentyczne i niezapomniane zdjęcie, które zobaczyłem również w Zagrzebiu w „Muzej Narodnog Oslobożdenija" („Muzeum Wyzwolenia Narodowego"): śmiejący się SS-owiec ścina siekierą Słoweńca-patriotę. I ręka traconego, ręka, którą wykręca inny hitlerowiec. Jest rok 1942.

...Z wielkiej pustej dali, gdzie bucha łuna pożaru, idzie matka z dziecięciem na plecach i prowadzi drugie za rękę. Jest rok 1943. Bośnia. Dokąd ucieka kobieta samotna z dwojgiem dzieci? Być może do jednej z miejscowości już wyzwolonych przez partyzantów i Armię Narodowo-Wyzwoleńczą.

Spójrzcie na twarz matki, przyjrzyjcie się oczom starszego dziecka, bo — „reszta jest milczeniem"...

I tylko chyba jeszcze ta rzeczowa informacja: spośród 2.300.000 mieszkańców Bośni i Hercegowiny zginęło 700.000 — w otwartym boju lub zamordowanych przez hitlerowców i chorwackich faszystów „ustaszi" spod znaku Ante Pavelicza. Całość zaś strat ludzkich, które poniosła Jugosławia z rąk niemieckich, włoskich, rodzimych i innych faszystów sięga 1.706.000 osób. Tj. prawie 11 procent narodu.

*

Nie zdarzyło mi się w czasie pobytu w Kraju Południowych Słowian przeprowadzić ani jednej dosłownie rozmowy, w której na końcu (czy też od razu na początku) nie wyłoniłaby się — tak jak się wynurza Adriatyk za każdym zakrętem górskiej drogi na wybrzeżu Dalmacji lub Czarnogóry — sprawa wojny narodowo-wyzwoleńczej przeciwko hitlerowskiej Rzeszy i jej sprzymierzeńcom. Z czasem zrozumiałem, że dzieje się tak nie tylko dlatego, iż **TO** tkwi w osobistych, wciąż nie ostygłych przeżyciach.

Pojąłem, że wielka rewolucyjna wojna narodowo-wyzwoleńcza lat 1941—1945 przeobraziła kraj i ludzi. Że wyrzuciła na powierzchnię ziemi jugosłowiańskiej — z głębin tęsknoty jej ludu — rewolucyjne i nieodwracalne przemiany społeczne. Że była — i jest także dziś czymś, co — w ogromnym zasięgu i z niegasnącą siłą — nadal oddziaływa. Nadal kształtuje myśli i uczucia narodu.

Przekonały mnie o tym zarówno obserwacja najróżnorodniejszych przejawów życia, jak i liczne rozmowy z byłymi uczestnikami wojny narodowo-wyzwoleńczej (a są nimi wszyscy niemal dorośli mężczyźni i wiele kobiet) oraz z dorastającą dziś młodzieżą.

Jak to się zaczęło i rozwijało? Przypomnę w skrócie telegraficznym.

25 marca 1941 roku burżuazyjno-obszarniczy rząd Cvetkovicza i Maczka przystąpił do państw osi. Dwa dni później — 27 marca 1941 r. — rząd ten już nie istniał: został dosłownie strącony podmuchem gniewu mas ludowych.

6 kwietnia 1941 r. bomby Luftwaffe druzgotały Belgrad. Runęło na Jugosławię 25 dywizji Wehrmachtu, 23 dywizje faszystowskich Włoch i kilka dywizji wasali Hitlera. Opór dawnej, królewskiej armii jugosłowiańskiej trwał 11 dni.

Podobnie jak w naszym tragicznym wrześniu — w klęsce tej kulminowało, sięgało szczytu 20 lat rządów burżuazji („wielko-serbskiej"), 20 lat ucisku społecznego i 20 lat polityki deptania praw narodowych Chorwatów, Słoweńców, Macedończyków, Czarnogórców oraz mniejszości narodowych. Okupant, świadom tego stanu rzeczy próbował utrwalić swą władzę przez rozniecanie waśni narodowych i religijnych.

Osadziwszy w okrojonej Serbii posłuszny sobie rząd kolaboranta Nedicza, Hitler wcielił część Słowenii do Reichu, drugą jej część oraz wybrzeże dalmatyjskie i Czarnogórę podarował Mussoliniemu. Z Chorwacji zaś oraz z Bośni i Hercegowiny utworzył faszystowsko-klerykalne tzw. „Niezależne Państwo Chorwacji" — „NDH" — co lud chorwacki kpiąco rozszyfrował tak: „Ne bud dosta chleba", „Nie będzie z tego chleba". Na czele NDH stał wódz „ustaszi", Ante Pavelicz, krwawy oprawca setek tysięcy Serbów i innych narodów Jugosławii.

Rzeczywisty program imperializmu niemieckiego w Kraju Południowych Słowian streszczał się — podobnie jak i wobec Polski — w bardzo krótkim haśle: **ausrotten!** Zagłada. Zaś przedstawiciel faszystowskich Włoch, generał armii Alessandro Pirzio Biroli w ogłoszonej w 1941 r. drukiem broszurze tak przetłumaczył ten hitlerowski program na kabotyńsko-„antyczną" frazeologię Mussoliniego: **„Chodzi o doprowadzenie do końca walki Rzymu i Wenecji przeciwko siłom azjatycko-słowiańskim".**

I w imię **„wzniosłej rzymskiej misji dziejowej"** zapowiadał wieloznacząco iż **„wojna jest wojną a Rzym pokona barbarzyńców".**

Krajowi Południowych Słowian zajrzało w oczy widmo zagłady narodowej.

*

Znalazła się siła, która ocaliła Jugosławię: Komunistyczna Partia Jugosławii, która porwała wszystkie narody Jugosławii i mniejszości narodowe do wielkiej rewolucyjnej walki narodowo-wyzwoleńczej.

7 lipca 1941 r. rozległ się pierwszy strzał zbrojnego powstania — w Bela Crkva, w Serbii. Źródła jugosłowiańskie podkreślają zbieżność tej daty z napaścią hitlerowską na ZSRR (22.6.1941), która związała ogromne siły Reichu. Z kolei narastająca szybko walka narodów jugosłowiańskich poczęła przykuwać coraz liczniejsze dywizje hitlerowskie i faszystowskie. Lud Jugosławii był w pełni świadom, że toczony przezeń bój współzależny jest od przebiegu i wyniku śmiertelnych zmagań Związku Radzieckiego z hitlerowskimi Niemcami — wrogiem wolności i życia słowiańskich i innych narodów Europy środkowo-wschodniej.

Już w końcu 1941 r. Tito i inni przywódcy KPJ tworzą — obok oddziałów partyzanckich — pierwsze regularne brygady Armii Narodowo-Wyzwoleńczej. Wyzwalane są coraz to nowe połacie kraju. Pod koniec wojny rewolucyjne siły zbrojne Jugosławii liczą ponad 700.000 żołnierzy.

Istniała w Jugosławii inna jeszcze armia — tzw. „czetnicy" z Drażą Mihajloviczem na czele. Podobnie jak przywódcy AK stosował on taktykę czekania „z bronią u nogi" — aż do dnia kiedy, jak sądził, uda mu się przywrócić stary „porządek" krzywdy i ucisku. Stopniowo „czetnicy" zaczęli coraz ściślej kolaborować z okupantem. Co ich coraz ściślej izolowało w społeczeństwie.

Natomiast głęboko demokratyczny, patriotyczno - rewolucyjny program partyzantów i Armii Narodowo - Wyzwoleńczej wyrażający się lapidarnie w haśle: „Smrt faszizmu, sloboda narodu" („Śmierć faszyzmowi, wolność dla ludu") — porywał masy. Walcząc z Wehrmachtem i wyzwalając coraz to nowe połacie kraju — w miarę jak Armia Radziecka zadawała pod Stalingradem, Orlem, Kurskiem miażdżące ciosy hitlerowskiej Rzeszy — jugosłowiańskie oddziały partyzantów i Armia Narodowo - Wyzwoleńcza usuwały jednocześnie stary aparat ucisku społeczno - narodowego, druzgotały starą machinę państwową, która pracowała przecież w służbie okupanta (Nedicz w Serbii, Pavelicz w Chorwacji, Rupnik w Słowenii).

Federacyjna Ludowa Republika Jugosławii

Rodziła się nowa forma władzy państwowej — ludowe, rewolucyjne komitety wyzwolenia narodowego. Te — jak się krótko mówiło — „komitety ludowe" były nierozerwalnie związane z rewolucyjnymi siłami zbrojnymi.

W ten sposób wojna narodowo - wyzwoleńcza przekształcała społeczno-polityczne oblicze kraju. I gdy 29 listopada 1943 r. na II Sesji AVNOJ („Antyfaszystowskie Zgromadzenie Wyzwolenia Narodowego") utworzony został Komitet Wyzwolenia Narodowego Jugosławii z uprawnieniami rządu tymczasowego — było to niejako uwieńczeniem systemu nowej władzy państwowej, którą wykuł lud w ogniu rewolucyjnej wojny narodowo - wyzwoleńczej.

20 października 1944 r. Armia Radziecka i Jugosłowiańska Armia Narodowo - Wyzwoleńcza oswobodziły Belgrad. Czołowy dziennik Chorwacji „Vjesnik" (z dn. 22. X. 1944 r.) pisał wtedy m. in. (Cytuję z fotokopii umieszczonej w Muzeum Wyzwolenia Narodowego w Zagrzebiu):

„Beograd je pružio svoju ruku prema Moskvi. Moskva mu donosi slobodu" („Belgrad wyciąga dłoń do Moskwy. Moskwa niesie mu wolność"). Po czym zwracając się do **„bohaterów z Uralu i Kaukazu, znad Wołgi i Donu"** do całej **„bratske Crvene Armije" („bratniej Armii Czerwonej")** dziennik Chorwacji pisał: **„Beograd simbol naše pobjede" („Belgrad symbol naszego wspólnego zwycięstwa").**

Pod ruchomymi piaskami siedmiotetniego konfliktu i zatargów, szkodliwych zarówno dla całego obozu socjalistycznego i światowego ruchu robotniczego jak i dla Jugosławii — tkwi, jak niewzruszona skała, braterstwo broni i idei w walce z faszyzmem i militaryzmem niemieckim. W walce z tym militaryzmem, który w latach 1939 — 1941, nie po raz pierwszy zresztą, niósł niewolę i zagładę zarówno narodom Jugosławii, jak i narodowi radzieckiemu oraz narodowi polskiemu, czeskiemu, słowackiemu i innym społeczeństwom Europy środkowo-wschodniej. Z tym samym militaryzmem niemieckim, który wiadome rządy usiłują dzisiaj znów zgalwanizować.

*

O bohaterstwie, jakiemu świadectwo tak nieśmiertelne dała Jugosławia w walce z najeźdźcą — opowiadać można nieskończenie. Chciałbym tu przytoczyć wspomnienie osobiste młodego dziennikarza z rozgłośni w Sarajewie, Milutina Milenkovicza. Jako członek młodzieży komunistycznej (SKOJ), znalazł się w obozie w Banjicy, o którym wspomniałem na wstępie. Tam zetknął się również z Polakami. Latem 1944 r. zdołał zbiec z obozu. Wkrótce walczył w szeregach VI Brygady Proletariackiej. Pewnego dnia brygada otrzymała rozkaz zdobycia ważnej stacji kolejowej. Przekradli się bez broni ciężkiej przez moczary, zaskakując przez to całkowicie nieprzyjaciela. Jednakże Niemcy ściągnęli posiłki i otoczyli brygadę. Wówczas dowódca wyprawił 15-letniego łącznika Miroslava Mirianicza, by sprowadził z sąsiedniej wsi dwa ciężkie karabiny maszynowe wraz z obsługą. Malec długo nie wracał. Zaciskała się pętla wokół brygady. Brakło już naboi. W ostatniej niemal chwili nadciągnął silny oddział partyzancki. Byli uratowani. Ale Miroslav Mirianicz nie powrócił był.

Dopiero po kilku dniach odnaleźli swego maleńkiego łącznika: leżał przeszyty kulami, obok dwóch ciężkich karabinów maszynowych, których obsługa została wybita. Gdy unieśli ciało chłopca spostrzegli, że zarył w ziemi zamek karabinu maszynowego. Konając, ostatnim błyskiem świadomości myślał tylko o tym: Niemcy nie dostaną naszych karabinów.

— Kilka dni później — opowiada Milenkovicz — nadszedł list od ojca chłopca. Był to metalowiec z Valieva. Stary Mirianicz pisał: „My teraz w warsztacie robimy pociski i granaty. Majka (matka) bardzo za tobą tęskni. Ale ty, chłopcze, trzymaj się dzielnie!". Niejedno widzieliśmy do owego dnia, ale czytając ten list, nie mogliśmy, rozumiecie, nie mogliśmy powstrzymać łez — mówi b. kapitan VI Brygady Proletariackiej, młody dziennikarz z rozgłośni Sarajewo, Milutin Milenkovicz.

BOLESŁAW WÓJCICKI

Zdjęcie z okresu wojny. Rok 1943. Bośnia, Knežopolje: samotna chłopka ucieka z dziećmi z płonącej wsi

Fińska noc świętojańska i problemy wielkiej polityki

(TELEFONEM OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „TRYBUNY LUDU" Z HELSINEK)

Widok to niezapomniany. 24 czerwca cała Finlandia staje w ogniu — oczywiście nie w tym znaczeniu, jakie się zwykle przypisuje temu sformułowaniu. Finlandia staje w ogniu, bowiem cały kraj a zwłaszcza brzegi jezior, których są tu dziesiątki tysięcy — i wysepki, których są tu chyba miliony — pokrywają się setkami tysięcy wesoło płonących wielkich ognii. Noc Świętojańska, obchodzona w Finlandii od czasów pogańskich, jest najważniejszym świętem tego kraju. A właściwie są to dwa dni, bowiem 25 czerwca odbywają się również uroczystości. Sklepy są zamknięte, a sama ludność bierze udział w zabawach, w których dopiero można poznać cały temperament tego zwykle tak spokojnego narodu.

Znaczenie, jakie przypisuje się tu dniom świętojańskim, nie jest niczym dziwnym: symbolizują one bowiem ów dzień — kiedy słońce świeci nad całą Finlandią, od Helsinek do obszarów za kołem polarnym.

Dzięki uprzejmości pana Eino Kilpi, kandydata na prezydenta Finlandii z ramienia Demokratycznego Związku Narodu Fińskiego, miałem okazję wraz z posłami Ozgą-Michalskim i Dominikiem Horodyńskim uczestniczyć w typowym obchodzie dnia świętojańskiego, w typowym fińskim domu. Pan Kilpi mieszka na wsi, 80 km od Helsinek wraz z liczną rodziną, do której należy również wnuczka słynnego muzyka fińskiego Sibeliusza, żona starszego syna pana Kilpi.

To może nieco urzędowo, święto Jana ma swój cały „porządek dnia", rano śniadanie, którego ozdobą jest silakka — fińska ryba podawana z pieczonymi kartoflami. W południe wciągnięto na maszt flagę fińską, która powiewa w te dni nad całym krajem. Po południu — fińska specjalność, gorąca łaźnia parowa — sauna, którą odwiedza po kolei cała rodzina. (Na marginesie warto zaznaczyć, że drewniany dom, w którym znajduje się sauna jest centralnym punktem każdego gospodarstwa: pan Kilpi opowiada, że Fin przystępuje najpierw do budowy sauny, a dopiero potem do budowy domku mieszkalnego). Wieczorem — kolacja z fińskimi pierogami, a później o 10 czy 11 wieczorem — to znaczy przy takim świetle jak u nas o 5 czy 6 po południu — wielkie ogniska nad jeziorami i wspólne śpiewy.

Kiedy wracaliśmy w nocy do Helsinek — widok płonących ogni nie opuszczał nas przez całą drogę. A i w Helsinkach była jedna wielka zabawa. Tym razem z alkoholem, którego użycie jest na codzień w Finlandii mocno ograniczone.

Wraz z ludnością fińską serdecznie przez nią witani bawili się i delegaci na Zgromadzenie Sił Pokoju w Helsinkach. Bawili się po pracowitym piątku i przed pracowitą sobotą, bowiem oba te dni poświęcone były głównie pracom siedmiu komisji, w których biorą udział niemal wszyscy delegaci.

Pierwsze wnioski

Pierwsze trzy robocze dni Zgromadzenia dają już dość wyraźny obraz charakteru i zasięgu obrad. Przede wszystkim, każdemu śledzącemu dyskusję na posiedzeniach plenarnych i w komisjach (tym razem większość komisji dopuszcza dziennikarzy do obrad) rzuca się w oczy swoboda dyskusji. Obecność w Zgromadzeniu szeregu delegatów, którzy dotychczas trzymali się z dala od ruchu pokoju i przybycie na obrady wielu obserwatorów stwarza większą niż dotychczas możliwość ścierania się poglądów, konfrontacji stanowisk i szukania wspólnych rozwiązań.

Jakkolwiek dyskusje są bardzo ożywione, toczą się one w atmosferze wzajemnej życzliwości i szczerego dążenia do wzmocnienia sprawy pokoju. Charakterystyczne pod tym względem było wystąpienie pastora Candy, obserwatora z ramienia misji pokoju kościoła Toronto (Kanada) i pani Phoebe Cusden, obserwatorki z ramienia ruchu pacyfistycznego miasta Reading w Wielkiej Brytanii, członkini kierownictwa międzynarodowego „Ligi kobiet walczących o pokój i wolność". Zarówno pastor Candy jak i pani Cusden wysunęli szereg pytań pod adresem Światowego Ruchu Pokoju, wyrażających, jak oświadczyli, **„wątpliwości wielu ludzi w swych krajach szczerze pragnących uchronienia świata od wojny".** Podkreślili oni, że ruch pokoju zapisał się w umysłach wielu ludzi, a również i w ich własnych umysłach, jako ruch wyłącznie komunistyczny. Pastor Candy twierdził nawet, że z tego względu w jego kraju każdy kto wymawia publicznie słowo pokój, **„a w to samo zdanie nie włączy kilku bomb atomowych, uważany jest za niebezpiecznego radykała lub w najlepszym razie idealistę".**

Jakież były jednak, mimo tych wątpliwości i zastrzeżeń, końcowe wnioski zarówno pastora Candy jak i pani Cusden? Można by je streścić w słowach delegatki brytyjskiej: **„Wierzę, że jest rzeczą niesłychanie ważną, by ludzie o różnych poglądach politycznych i religijnych spotykali się w duchu przyjaźni i by znaleźli punkty porozumienia w sprawach, które dzielą dziś ludzkość. Porozumienie osiągnąć można tylko wówczas, jeżeli oprze się je na szczerej dyskusji, obejmującej różne punkty widzenia i na zgodnej z rzeczywistością ocenie wszystkich elementów tych spornych spraw".**

Ani wątpliwości pastora Candy ani też pani Cusden nie pozostały bez odpowiedzi. Niezależny deputowany francuski i wieloletni działacz ruchu pokoju de la Vigerie stwierdził: **„Pan pastor Candy powiedział nam, że jest za dużo komunistów w ruchu pokoju".** I że po to **„by ruch ten był skuteczny musi być w pełni reprezentatywny. Pan Candy postawił tu ważny problem. Może on, podobnie jak i inni, pomóc nam w jego rozwiązaniu.** (Podkreślić trzeba, że pan Candy, wybrany został przewodniczącym Komisji Współpracy i Akcji Sił Pokoju — przyp. Z. B.). **Trzeba jednak stwierdzić, że ruch pokoju byłby zupełnie nie reprezentatywny, gdyby nie było w nim obozu socjalistycznego. A jak wiadomo obóz socjalistyczny jest w tym ruchu. Natomiast prawdą jest, że nie są w nim w pełni reprezentowane siły pokoju świata kapitalistycznego. Ale przecież zależy to od nich samych, ponieważ ich przedstawiciele zostali zaproszeni do wzięcia udziału w Zgromadzeniu w Helsinkach na warunkach będących do przyjęcia dla każdego".**

Do uwag pastora Candy ustosunkował się również poseł Ostap Dłuski. Podkreślił on, że delegacja polska z wielką uwagą wysłuchała wystąpienia pastora kanadyjskiego i jakkolwiek nie zgadza się z niektórymi jego ocenami — przekonana jest, że są one podyktowane szczerym zainteresowaniem.

„Sądzimy — powiedział m. in. poseł Dłuski, **że znajomość naszego kraju ułatwiłaby nasze rozmowy. Toteż z przyjemnością zapraszamy szanownego pana Candy, przedstawiciela dzielnego narodu Kanady do Polski"**, by, jak twierdził mówca, **„mógł on wyrobić sobie własne zdanie o naszym kraju".**

W atmosferze takiej właśnie przyjacielskiej dyskusji rozpatrywane są w Zgromadzeniu najważniejsze problemy, jakie stoją dziś przed ludzkością. Należy do nich w pierwszym rzędzie sprawa zakazu broni masowej zagłady i sprawa rozbrojenia. Jest rzeczą niezmiernie znamienną, że pismo w tej sprawie przysłał do Zgromadzenia Bertrand Russel, który dotychczas ze Światową Radą Pokoju nie utrzymywał kontaktów.

Jaka jest główna myśl oświadczenia Russela? Istota jego propozycji sprowadza się do tego, by wielkie mocarstwa opierając się na dokonanej przez uczonych ocenie skutków bomby atomowej i wodorowej wyrzekły się publicznie wojny jako środka rozwiązywania spornych spraw międzynarodowych, Russel domaga się stworzenia atmosfery wzajemnego zaufania i powszechnego wprowadzenia zasady rokowań. Uważa on, że pierwszym problemem rokowań międzynarodowych powinien być **„problem zmniejszenia zbrojeń poszczególnych krajów".**

Przedstawiając swoje propozycje Russel stwierdza jednak że nie należy wysuwać żądania, by wielkie mocarstwa zobowiązały się nie używać broni atomowej czy wodorowej, ponieważ jego zdaniem, żądanie takie nie ma szans realizacji.

Z wywodami Bertranda Russela polemizował szeroko Aleksander Korniejczuk. Podkreślił on przede wszystkim, że delegacja radziecka popiera szereg uwag filozofa angielskiego, zwłaszcza zaś żądanie, by państwa wyrzekły się wojny, jako środka regulowania spraw międzynarodowych. **„Co się tyczy narodu radzieckiego** — powiedział Aleksander Korniejczuk — **to stwierdziliśmy i stwierdzać będziemy zawsze, że wojna nie może przyczynić się do rozwiązania sporów międzynarodowych..."** W tej sprawie więc — dodał mówca — przyjmujemy wiele idei zawartych w przemówieniu Bertranda Russela.

Powstaje jednak pytanie: czy w sprawie zakazu broni masowej zagłady można zgodzić się ze stanowiskiem Bertranda Russela? Czy stanowisko takie nie prowadziłoby do osłabienia uwagi i zainteresowania narodów sprawą broni atomowej i wodorowej? Na podstawie faktów Korniejczuk wykazał, że obawy Bertranda Russela co do skuteczności walki o zakaz tych rodzajów broni nie są uzasadnione. Korniejczuk podkreślił, że np. właśnie dzięki zakazowi używania gazów — nawet Hitler nie ośmielił się ich zastosować. **„Wiemy również** — powiedział Korniejczuk — **że dzięki wysiłkom obrońców pokoju, którzy wezwali narody świata do składania podpisów pod Apelem Sztokholmskim, broń atomowa nie tylko nie została użyta w Korei ale i w Indochinach".** A więc — i taka jest powszechna opinia Zgromadzenia Sił Pokoju, wyrażana przez delegatów na sesjach plenarnych i komisjach — nie należy osłabiać, ale wzmagać coraz bardziej nacisk opinii światowej na rządy, by wyraziły zgodę na zakaz broni masowej zagłady i redukcję zbrojeń.

Niezbite dowody skuteczności ruchu, domagającego się takiego zakazu przynosi m. in. Japonia. Mówił o tym delegat tego kraju prof. Kaoru Yasui. Przypomniał on, że do grudnia ubiegłego roku zebrano w Japonii 20 milionów podpisów pod apelem, wypowiadającym się przeciwko stosowaniu broni atomowej i wodorowej i przeciwko eksperymentom z tymi rodzajami broni. Zaś do chwili obecnej liczba podpisów osiągnęła prawie 30 milionów. **„Siła japońskiej opinii publicznej, wyrażona w tych milionach podpisów** — powiedział prof. Yasui — **wywarła wielki wpływ na upadek gabinetu Joszidy, który lekceważył uczucia narodu i który współpracował z rządem amerykańskim w eksperymentach atomowych i wodorowych. Nowoutworzony rząd Hatojamy musiał przyrzec, że będzie występował za zakazem broni termojądrowych... Był to więc niewątpliwie dodający wiele otuchy przykład siły i skuteczności opinii publicznej".**

Właśnie po to, by opinię tę jeszcze bardziej zmobilizować, by przy jej pomocy wpłynąć na stanowisko rządu w przededniu konferencji czterech mocarstw, zwołane zostało do Helsinek Zgromadzenie Przedstawicieli Sił Pokoju. Słusznie podkreślił Pietro Nenni w swoim oświadczeniu, przysłanym na Kongres, że **„na pozytywny rezultat konferencji można liczyć tylko w takim stopniu, w jakim mocarstwa uczestniczące w niej czuć się będą związane z żądaniami i nadzieją narodów. Wiadomo bowiem, że przeszkody stawiane przez podżegaczy ustąpiły, ale nie zniknęły całkowicie".**

Przeszkody te trzeba i można w pełni usunąć. Takie jest w tej chwili główne zadanie Światowej Rady Pokoju.

ZYGMUNT BRONIAREK

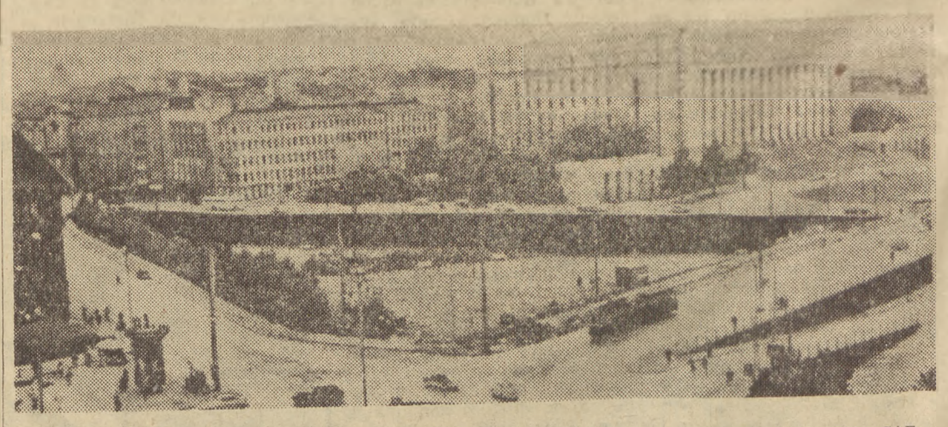

Helsinki Foto CAF

Wydawca: Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Nakładem RSW „Prasa". Redakcja: Warszawa, Dom Słowa Polskiego, ul. Miedziana 11. Telefony: Centrala 8-34-01, 8-34-02, 8-34-03, 8-34-04, 8-34-05. Redaktor Naczelny 8-17-06. Zastępcy Redaktora Naczelnego 8-33-28, 8-77-67. Sekretarz Redakcji 8-98-65. Dział ideologiczny 8-34-01 Dział partyjny 8-97-37. Dział zagraniczny 8-98-54. Dział ekonomiczny 8-43-03. Dział rolny 8-98-78. Dział kulturalny 8-65-25. Sekretarz P.O.P. 8-65-24. Dział listów i interwencji 8-65-23. Dział stołeczny 8-71-82. Telefony nocne: Redaktor nocny 8-34-02, 8-34-04. Warunki prenumeraty: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę zleconą przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze — cena prenum.: mies. — 5 zł, kwar — 15 zł, półrocznie — 30 zł, rocznie — 60 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe Oddziały i Delegatury PPK „Ruch" — cena w prenum. zbior. mies. — 3.50 zł. Informacji w sprawie prenum opłaconej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje PPK „Ruch" Sekcja Eksportu W-wa, Al. Jerozolimskie 119, tel. 8-03-05. Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 8-24-11. Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego. B-3 E6-8030